Przesyłka opłacona ryczałtem

DZIŚ 20 STRON Wydanie AB Cena egz. 20 gr.

Prenumerata: miesięcznie we Lwowie (z dostawą) i na prowincji . 4·— zł. bez dostawy . 3·75 zł. Zagranicą . . 7·50 zł. Zmiana adr. . 0·50 zł. P. K. O. 506.250

# DZIENNIK POLSKI

WYCHODZI RANO

Redakcja: ul. Zimorowicza l. 15 tel. 262-42, 262-43
Administracja: ul. Zimorowicza l. 15 tel. 274-44
Kantor ogłoszeń i prenumerat: ul. Bielowskiego l. 3 tel. 240-42

Rok II. Lwów, niedziela 1 marca 1936 r. Nr. 61

## Drugi dzień wielkiej Narady Gospodarczej

Warszawa, 29. 2. (Tel. wł. — mg.) Dziś o godz. 10 rano prace Narady Gospodarczej rozbite zostały na cztery komisje, w których wygłoszono szereg referatów i koreferatów.

W sali konferencyjnej Banku Gospodarstwa Krajowego rozpoczęła pod przewodnictwem prezesa Zychlińskiego z Poznania prace komisja rynku pieniężnego i kredytu.

W Ministerstwie Skarbu pod przewodnictwem wice-marszalka Byrki pracuje komisja obciążeń publicznych. W Ministerstwie Przemysłu i Handlu prowadzone są obrady komisji obrotu towarowego, której przewodniczy rektor Staniewicz z Wilna; wreszcie 4-ta komisja, t. zw. komisja zagadnień inicjatywy prywatnej, rentowności i inwestycyj publicznych zebrała się w Prezydjum Rady Ministrów pod przewodnictwem senatora Karszo-Siedleckiego.

Zasadnicze referaty na wszystkich tych czterech komisjach powierzone zostały przedstawicielom życia gospodarczego, przyczem w obradach komisyjnych wprowadzono w porównaniu z uprzedniemi naradami i konferencjami pewne „novum", polegające na tem, że zagadnienia, będące przedmiotem obrad komisyj, podzielono między przedstawicieli rolnictwa, przemysłu i handlu oraz rzemiosła. Wszystkie te gałęzie gospodarstwa narodowego, w osobach swych reprezentantów, referują oraz biorą udział w dyskusji nad temi samemi problemami, ustalonemi w programie narady. W posiedzeniach komisyj biorą również udział zaproszeni i obecni na naradzie przedstawiciele świata pracy. Koreferaty na komisjach powierzono przedstawicielom rządu i wyższym urzędnikom państwowym.

Uczestnicy narady podzieli się samorzutnie na poszczególne komisje. W obradach każdej komisji bierze udział około 70 osób z pośród przedstawicieli sfer gospodarczych i rządu, z wyjątkiem komisji obciążeń publicznych, która zgromadziła około 40 osób.



## Armja włoska otoczyła wojska rasa Kassy

**Rzym, 29. 2. (PAT) Komunikat wojenny nr. 140. Marszałek Badoglio telegrafuje: W tym samym czasie, kiedy pierwszy korpus armji zajmował Amba Aladzi, 3-ci korpus armji oraz korpus armji erytrejskiej zaatakowały od północy i od południa wojska rasa Kassa. Od świtu dnia wczorajszego toczy się wielka bitwa.**

**Rzym, 29. 2. (PAT) Włoski komunikat wojenny nr. 141. Marszałek Badoglio telegrafuje: Druga bitwa w Tembien weszła w stadjum decydujące. Sytuacja wojsk rasów Kassa i Seyuma, otoczonych przez nasze oddziały, staje się z każdą chwilą coraz bardziej krytyczna.**

* * *

Kolejny skok wojsk włoskich na froncie północnym od Makalle do Amba Aladzi na przestrzeni około 70 km. powoduje w następstwie znaczne rozciągnięcie frontu i etapów. Rozciągnięcie to było ryzykowne, ponieważ na tyłach oddziałów włoskich pozostały siły abisyńskie pod wodzą rasa Kassy, rozmieszczone w Tembienie i na południu od tego okręgu. Istnienie tych oddziałów groziło mogło armji włoskiej przecięciem komunikacji z bazami zaopatrzenia oraz stworzyło niebezpieczeństwo walk partyzanckich na tyłach. Marsz. Badoglio postanowił zaatakować wojska rasa Kassy z dwóch stron: od północy i południa.

Natarcie od północy prowadzi korpus erytrejski, który trzymał w szachu wojska Kassa, podczas ofenzywy na Amba Aladzi. Od południa atakuje wojska rasa Kassy trzeci korpus, który brał udział w natarciu na Aradam, a obecnie, widocznie przegrupował się, zmienił front i uderzył na tyły oddziałów abisyńskich w Tembienie.

## Tajne narady angielsko-austrjackie

Paryż, 29. 2. (Tel. wł. — K.) „Intransigeant" donosi z Wiednia o ważnych naradach, jakie odbywają się obecnie w poselstwie brytyjskiem w Wiedniu. Od 8 dni bawi w stolicy Austrji Sir Eerick Drummond, ambasador Wielkiej Brytanji w Rzymie. W dniu wczorajszym przybył do Wiednia ambasador angielski w Warszawie Howard Kennard, a dziś przyjechał również posel angielski w Budapeszcie Knox. Dyplomaci ci, jak podaje korespondent, biorą udział w tajnych konferencjach, jakie odbywają się obecnie w ambasadzie angielskiej w Wiedniu.

## Szczegóły zdobycia Amba-Aladzi

Paryż, 29. 2. (Tel. wł. — K.) Korespondent Ag. Havasa przy włoskiej kwaterze głównej na froncie północnym donosi, iż zajęcie Amba-Aladzi przez Włochów oraz pospieszne wycofywanie się wojsk rasa Kassa i rasa Sejuma stanowić mogą początek trzeciego i być może ostatniego aktu tragedji włosko-abisyńskiej. Zajęcie doliny Buia było operacją wstępną, mającą na celu zmniejszyć odległość 40 klm., jaka dzieli wojska włoskie, znajdujące się w okolicach Makalle, od Amba-Aladzi. W dn. 27 lutego rano wojska włoskie wyruszyły ze swych pozycyj w Debra Aila, Gomolo i Aderat i zajęły linję, ciągnącą się przez Amba Abeito, przełęcz Mai Meszicz i Amba Corcora.

W czasie tego manewru silny punkt oparcia znajdował się w Debra Aila dla ochrony prawego skrzydła wojsk od strony Tembien, gdzie zaznaczał się jeszcze pewien opór przeciwnika. Tegoż ranka specjalne oddziały strzelców alpejskich, posuwając się ścieżkami górskiemi, dotarły do przełęczy Togorra. Na lewem skrzydle jedna z dywizyj wyruszyła z Amba Abeito i zajęła górę Falaga, podczas gdy kolumna środkowa, złożona z oddziałów czarnych koszul i wojsk tubylczych, dotarła do przełęczy Aladzi, położonej na południowo-wschód od głównego szczytu tej nazwy.

Po drodze Włosi nie napotykali żadnego oporu ze strony niedobitków armji rasa Mulugeta, wycofujących się pospiesznie poza jezioro Asiangi. O godz. 10-tej sztandar włoski powiewał na najwyższym szczycie Amba-Aladzi, liczącym 3.438 metrów wysokości. Grupa tych szczytów tworzy potężną fortecę, panującą nad wszystkiemi drogami, biegnącemi ku centrum imperjum etjopskiego. Pozatem Amba-Aladzi w rękach Włochów stanowić będzie potężny bastjon, mogący się przeciwstawić wszelkim próbom kontrataków ze strony Abisyńczyków. Za Amba-Aladzi bowiem ku południowi rozpościera się wielka dolina, na której nacierający byliby niezwłocznie za uważeni i odparci.

## Skład komisji do badania przedsiębiorstw państwowych

Warszawa, 29. 2. (Tel. wł. — mg.) Na podstawie uchwały Rady Ministrów o powołaniu komisji do zbadania gospodarki przedsiębiorstw państwowych, p. premjer mianował skład komisji w ilości 32 osób z p. dr. Wl. Byrką jako przewodniczącym na czele. W skład komisji z Małopolski wchodzą: dr. Csala Paweł, dyrektor firmy drzewnej „Ojkos" (Lwów), inż. Hlasko Józef, nacz. dyr. koncernu „Małopolska", inż. Wandycz Damjan, dyr. Polskiego Eksportu nafty (Lwów), i dr. Jahoda-Żółtowski Robert, prezes Izby rzemieślniczej w Krakowie.

---

## Reorganizacja Min. Przemysłu i Handlu

Warszawa, 29. 2. (Tel. wł. — mg.). W związku ze zmianą statutu organizacyjnego Ministerstwa Przemysłu i Handlu na podstawie uchwały Rady Ministrów z dnia 17/1 1936 gabinet ministra został przekształcony na departament ogólny.

Do zakresu działania departamentu ogólnego należą sprawy, związane z kierownictwem Ministerstwa, sprawy budżetowe, sprawy nadzoru nad pracami ustawodawczemi, sprawy kartelowe, oraz sprawy ogólne.

## B. kat Maciejewski pragnie wyemigrować

Warszawa, 29. 2. (Tel. wł. — mg.) B. kat Maciejewski wystąpił obecnie do władz administracyjnych z podaniem, w którem prosi o wydanie mu zaświadczenia na paszport emigracyjny. W podaniu swem Maciejewski skarżył się, że w Polsce nie może znaleźć pracy i zmuszony jest wskutek nędzy wyjechać zagranicę w poszukiwaniu pracy.

## „Strony używały dynamitu"...

Singapore, 29. 2. (PAT). W kopalniach w miejscowości Dungum wynikło krwawe starcie pomiędzy górnikami Chińczykami z Chin południowych i Chin północnych. Jest 8 zabitych, 38 rannych. Podczas walki obie strony używały dynamitu, wysadzając w powietrze domy przeciwników. Po 3-godzinnych walkach Japończycy, dozorcy kopalni przywrócili spokój.

## Złodziej skradł Stradivariusa

Nowy Jork, 29. 2. (PAT) Podczas wczorajszego koncertu Hubermana w Carnegie Hall, złodziej zakradł się do pokoju artystów, zabierając skrzypce Stradivariusa wartości 400 tysięcy dolarów. Sprawcy kradzieży nie wykryto. Skrzypce były ubezpieczone.

## Kronika telegraficzna

*Nowy Jork.* Pogrzeb por. Kenneth Murray'a, b. członka "Eskadry Kościuszki", odbył się na cmentarzu w Arlington. W pogrzebie wziął udział przedstawiciel ambasady R. P. Na grobie por. Murray'a złożono wieniec od ministra Spraw Wojsk. gen. Kasprzyckiego oraz od ambasady.

*Londyn.* Ubiegłej nocy w jednym z domów mieszkalnych Londynu wybuchł pożar, który pociągnął za sobą 5 ofiar. W czasie akcji ratunkowej 3 strażaków odniosło poparzenia.

*Praga.* W centrum miasta samochód wpadł pomiędzy dwa tramwaje, które się zderzyły naskutek defektu hamulca. Pasażer samochodu, znany urolog Rejsek poniósł śmierć. 27 osób odniosło rany, z czego trzy ciężkie.

*Jerozolima.* Według komunikatu ogłoszonego przez władze, w Damaszku doszło ponownie do poważnych wypadków. Tłum, powracający z modlitwy wieczornej, zaatakował policję gradem kamieni. Policjanci w obronie użyli broni palnej, zabijając 2 i raniąc **9-ciu napastników.**

## Przyznanie Nagrody Muzycznej Ministra W. R. i O. P.

Warszawa, 29. 2. (PAT) Jury nagrody muzycznej Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w składzie: prof. Woytowicz Bolesław jako przewodniczący, pp. Laski Wincenty, Lisicki Zygmunt, Rutkowski Bronisław, Śledziński-Lidzki Stefan, na posiedzeniu w dn. 29 bm. uchwaliło jednogłośnie przedstawić do tej nagrody prof. Kazimierza Sikorskiego za twórczą działalność na polu muzyki symfonicznej, kameralnej i chóralnej, oraz za pracę pedagogiczną nad młodem pokoleniem kompozytorów polskich. Mądrej radzie i doświadczonemu kierownictwu prof. Sikorskiego zawdzięcza bowiem szereg wybitnych już dziś kompozytorów młodszego pokolenia swą wiedzę muzyczną.

Wniosek powyższy podlega zatwierdzeniu P. Ministra W. R. i O. P. Nagroda wynosi zł. 5.000.

W poprzednich latach państwowe nagrody muzyczne otrzymali: w r. 1929 — Karol Szymanowski, r. 1930 — Ludomir Różycki, r. 1931 — Witold Maliszewski, r. 1932 — Jan Maklakiewicz, r. 1933 — Lektor Morawski, r. 1934 — Piotr Maszyński, r. 1936 — Feliks Nowowiejski.



## Litwini biją nauczycieli polskich

**Ryga, 29. 2.** (PAT) **Z Kowna donoszą, że litewskie władze administracyjne w sposób specjalnie dotkliwy prześladują nauczycielstwo polskie, zajmujące się nauczaniem prywatnem. Ostatnio 24 bm. w gmi nie gedroyckiej powiatu wiłkomirskiego zdarzyły się dwa napady po licji na nauczycieli Prokopowicza oraz Dekszni**a.

Pierwszy z nich został zatrzymany przez policję w miasteczku Dubinki, gdzie był badany, wreszcie zbity gumowemi pałkami w obecności świadków.

Drugi z nauczycieli Daksznia był również zatrzymany przez policję w temże miasteczku, zrewidowany, zbity, poczem zażądano od niego zobowiązania na piśmie, że opuści okolicę w ciągu 2 dni.

Obaj poszkodowani złożyli skargi w ministerstwie spraw wewnętrznych.

## Podziękowanie

Wszystkim Tym, którzy po zgonie drogiego Męża, Syna i Brata ś. p. Kazimierza Justiana, art. scen pol. wyrazili nam swe współczucie, pospieszyli z życzliwą radą i pomocą oraz uczcili pamięć Jego, składamy z głębi serca płynące słowa podzięki.

W szczególności dziękujemy serdecznie: Najprzew. Duchowieństwu, a zwłaszcza: ks. ks. Prof. O. Kaniakowi i Knopińskiemu, JWPP. Prez. i Drowi Weryńskiemu i Chajesowi za Ich wielkoduszne stanowisko i ofiarną pomoc, Dyr. Horzycy, Tow. K. K. T. w osobie dr. Terleckiego i Z. A. S. P-owi w osobie Prezesa Strachockiego za uświetnienie obrzędu pogrzeb. i za ciepłe słowa ostatniego pożegnania, Radju Pol., Rozgłośni i Fali lwow., Orkiestrze i Chórowi Teatr. Tow. im. Kościuszki, Przyjaciołom, Kolegom i Tym, którzy oddali Mu ostatnią posługę i słowami modlitwy pożegnali na wieczną drogę. Bóg zapłać!

Lwów, w lutym 1936.

ŻONA I RODZINA

# Kanclerz Hitler sugeruje zbliżenie niemiecko-francuskie

Warszawa, 29. 2. (Tel. wł. — mg.) Z Paryża donoszą: „Paris Midi" ogłosił sensacyjny wywiad Bertranda de Jouvenela z kanclerzem Hitlerem, zawierający wyraźną ofertę zbliżenia francusko-niemieckiego. Mimo powściągliwych komentarzy prasy francuskiej, wywiad wywołał w Paryżu duże wrażenie. W wywiadzie tym znajdują się sensacyjne zwroty o Polsce i Francji.

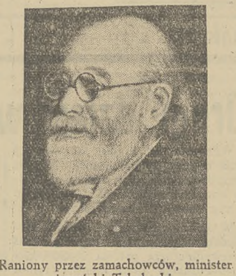
Po stwierdzeniu absurdu wiecznej walki między Francją a Niemcami — Hitler wykazuje, że potrafił zrobić rzecz trudniejszą, układ polsko-niemiecki, bo uważa, że stan nienawiści jest nienormalny i denerwujący. Zawarcie układu z Polską naród niemiecki powitał z ulgą. To samo należy uczynić w stosunku do Francji. Zwracając się z apelem do Francji, Hitler podkreślił, że za takiem porozumieniem z Francją pójdzie 90 proc. narodu niemieckiego.

W zakończeniu wywiadu Hitler zaznacza, że przyszła chwila dla Francji, iż może zniknąć dla niej nazawsze nie bezpieczeństwo niemieckie. Niech więc Francja pamięta o swej odpowiedzialności wobec swych czynów. Za kulisami wywiadu, udzielonego przed kilku dniami, a ogłoszonego dopiero obecnie, bezpośrednio po ratyfikacji przez Izbę deputowanych paktu francusko-sowieckiego, tkwi intencja zaszachowania Francji ofertą przyjaźni niemieckiej w chwili osatecznego rozstrzygania sprawy sojuszu francusko-sowieckiego.

———



## Minister finansów Takahashi



Raniony przez zamachowców, minister japoński Takahashi.



## Premjer Okada nie został zamordowany
# Rewolucjoniści japońscy wrócili do koszar

**Londyn, 29. 2.** (PAT). Agencja Reutera donosi z Tokio: Wiadomość o zamordowaniu premjera Okada podczas zamachu stanu okazała się nieprawdziwą, gdyż, jak donoszą urzędowo, premjer Okada żyje.

**Londyn,** 29. 2. (Tel. wł. — O). Agencja Reutera donosi z Tokio, że jakoby powstańcy po wtargnięciu do siedziby premjera zamordowali przez omyłkę jego szwagra pułkownika w stanie spoczyku Danzo Matsui, który odznaczał się dużem podobieństwem do b. premjera.

Według innych pogłosek, premjer Okada uwięziony był przez powstańców w charakterze zakładnika, czem być może wyjaśnia się niechęć władz do zastosowania ostrzejszych środków przeciwko zbuntowanym.

**Londyn,** 29. 2. (Tel. wł. — O.). Z Tokio donoszą: Admirał Okada, premjer ostatniego rządu japońskiego, wbrew pierwotnym wiadomościom o jego śmierci, zdołał się uratować. Premjer przez dwa ukrywał się w swej rezydencji, zajętej przez zbuntowane oddziały, lecz w czwartek udało mu się zbiec, zaś w piątek popołudniu złożył dymisję za pośrednictwem ministra spraw wewnętrznych Goto. Cesarz dymisji nie przyjął, a zatem premjerem pozostaje Okada. Min. Goto zaprzestał sprawowania funkcyj prowizorycznego premjera. W piątek wieczorem premjer Okada udał się do cesarza, któremu wyraził ubolewanie z powodu powstania.

**Tokio,** 29. 2. (PAT). Agencja Domei donosi, iż bunt, który przybrał nader poważny charakter, nie notowany dotychczas w dziejach armji japońskiej, będzie zapewne stłumiony bez jednego wystrzału. Ogłoszony przez radjo komunikat donosi, że o godz. 12.50 powstanie było ostatecznie stłumione. Od wczorajszego wieczora do godz. 9.30 poddało się zgórą 400 uczestników buntu. O godz. 10.40 zgłosili już uległość wszyscy powstańcy z wyjątkiem małej grupy zabarykadowanej w hotelu „Sanno", urzędowej rezydencji premjera. W obliczu sytuacji, która mogła mieć jaknajgorsze konsekwencje w wypadku popełnienia najmniejszej niezręczności, wyżsi dowódcy wojskowi dali dowód cierpliwości godnej najżywszego uznania i niezwykłej odwagi. Ze swej strony zbuntowani zachowywali się powściągliwie, powstrzymując się od wszelkich ekscesów.

Komunikat ogłoszony dziś o godz. 6 rano stwierdza, że oddziały, które w dniu 26 lutego przystąpiły do buntu, otrzymały z rozmaitych stron wielokrotne ostrzeżenia, w następstwie których większość tych oddziałów powróciła do koszar, nie zgłaszając jednak uległości. Jeśli sztab główny nie chciał rozpoczynać bezpośredniej akcji dla zdławienia powstania, to jedynie dlatego, że chciano uniknąć przelewu krwi, co użycie siły pociągnęłoby niewątpliwie za sobą. Należało raczej spróbować wszystkiego, niż narazić się na taką ewentualność. Pozatem uczucia narodowe byłyby boleśnie dotknięte krwawemi walkami między oddziałami wojskowemi. Jednakże dalsze odraczanie represji nie mogło być tolerowane i byłoby godne potępienia, dlatego też zgodnie z rozkazem cesarskim, powstańcy otrzymali wczoraj polecenie natychmiastowego powrotu do koszar.

**Tokio,** 29. 2. (PAT). Pod naciskiem władz 18 oficerów którzy byli kierownikami buntu wojskowego, odebrało sobie życie strzałami z rewolwerów.

**Tokio,** 29. 2. (PAT). Komunikują następujące szczegóły stłumienia powstania: Pierwszy oddział powstańców w liczbie około 100 poddał się wczoraj wieczorem. Dzisiaj rano przed powrotem do koszar złożyło broń 150 żołnierzy. Wreszcie 120 podoficerów i żołnierzy poddało się dziś w południe i powróciło do koszar. Likwidacja powstania odbyła się bez wystrzału. Ostatni poddał się oddział, zajmujący rezydencję premjera — mianowicie dopiero o godz. 13-tej. W stłumieniu powstania wielką rolę odegrał gubernator wojskowy Tokio gen. Kaszii, który przywrócił porządek na podstawie wyjątkowych uprawnień stanu oblężenie bez wszelkiego przelewu krwi.

**Londyn,** 29. 2. (Tel. wł. — O.). Z Tokio donoszą, że 18-tu oficerom, przywódcom powstania dano do zrozumienia, aby popełnili harakiri, jeśli nie chcą być uznani za przestępców pospolitych. Oficerowie mieli popełnić samobójstwo wystrzałami z rewolwerów.

Wiadomość ta nie została dotychczas potwierdzona. Donoszą bowiem oficjalnie z Tokio, że ministerstwo wojny usunęło ze stanowisk 15-tu oficerów, którzy byli przywódcami powstania, w tem 3 kapitanów, 5 poruczników i 7 podporuczników. Wiadomość ta nie potwierdza doniesień o zbiorowem samobójstwie przywódców powstania.

———

*Lwów, dnia 29 lutego 1936.*

# Ani przejrzysty ani powszechny

Naradę Gospodarczą po krótkiem zagajeniu przez p. Premjera, zainaugurował jej właściwy inicjator Min. Kwiatkowski, wygłaszając ze zwykłą swadą i elokwencją obszerne przemówienie. Pomimo, że dwa dni przedtem wypowiadał się szeroko z trybuny sejmowej, wysłuchano je go mowy z niewątpliwem zainteresowaniem i skupieniem uwagi, jako że słowa sternika naszej polityki finansowej w tak trudnym i odpowiedzialnym okresie, mając niezmierną wagę, muszą być nietylę piękne i obfite, co zdradzać myśl jasną oraz konsekwentną.

W pierwszym rzędzie można było oczekiwać, iż min. Kwiatkowski wypowie się konkretniej niż dotąd na temat planu inwestycyjnego, czyli dodatkowego budżetu, który przygotowuje niezależnie od preliminarza, ustalonego normalną drogą przez Sejm. P. Minister Skarbu w rzeczy samej udzielił Naradzie Gospodarczej pewnych bliższych objaśnień, które w jego obszernych wywodach odnajdujemy

Stwierdził więc na wstępie, że jego zdecydowaną wolą jest stać „na gruncie twardym" równowagi budżetowej i dodał, że postulat ten' „wyczuwa jako może podświadomą, ale zbiorową i zdecydowaną wolę społeczeństwa, która zdawała się wołać z każdego zakątka Polski". A natomiast w dalszym ciągu mówił, że „obok tego budżetu stworzyliśmy plan inwestycyjny", na który w r. 1936 „wydamy łącznie w formie gotówkowej ok. 225 milj. zł." Pokrycie tego wydatku według słów p. Ministra wygląda tak, że „część sum zawarta jest wewnątrz budżetu, część opiera się o resztę z Pożyczki Inwestycyjnej, dalsza transza oparta będzie na upłynnieniu części „zamrożonych" należności zagranicą. Reszta w sumie 140—170 milj. zł. oparta będzie na akcji kredytowej, oczywiście w razie uzyskania uprawnień ustawowych. W ten sposób rynek pieniężny będzie poważnie o d c i ą ż o n y (?) na cele gospodarstwa prywatnego, jeżeli się przypomni, że np. w r. 1934 drenaż kredytowy Skarbu Państwa przekroczył 490 miljonów".

Ze słów min. Kwiatkowskiego wynika, że prócz „formy gotówkowej" przewidziane są jeszcze na cele inwestycyjne jakieś świadczenia w naturze, oraz, że nastąpi odmrożenie bliżej nieokreślonych należności zagranicznych.

Biorąc wszakże pod uwagę już tylko to, co zostało powiedziane wyraźnie i jasno, trzeba stwierdzić, że według słów p. Ministra Skarbu wydatki na przyszły rok budżetowy przekraczają o 140—170 milj. preliminowane dochody. Do tego należy dodać 90 milj. deficytu, zawartego, jak się okazało, w preliminarzu budżetowym normalnym, rozpatrywanym przez Izby. Razem więc przewidywany deficyt wynosi 230—260 miljonów, które będą uzyskane dro gą operacyj kredytowych.

Deficyt ten jest większy od preliminowanego na rok bieżący, bowiem wynosił on na rok 1935/36 152 miljony, a różnica polega na tem, że figurował on w roku ubiegłym wyraźnie w ustawie skarbowej, podczas gdy dziś jego ustalenie jest znacznie trudniejsze.

Inowacje wprowadzone do tegorocznego systemu budżetowania nie są szczęśliwe ani zgodne z postulatami porządku we finansach państwowych. Obecny Wiceminister Skarbu Dr. Grodyński wymienia w swojej teorji prawa budżetowego p r z e j r z y s t o ś ć i p o w s z e c h n o ś ć, jako niesporne zasady budżetowania. Preliminarz jednak na rok przyszły nie jest niestety! ani przejrzysty, skoro deficyt 90 milj. został w nim dopiero odkryty, ani powszechny, skoro nie obejmuje wydatków planu inwestycyjnego.

ZDZISŁAW STAHL

# Sankcje chybiły

(Korespondencja własna „Dziennika Polskiego")

Rzym, w lutym.

Czynnikiem ogromnego ładu, spokoju, ufności, który musi uderzyć każdego, kto przekroczy granicę Italji — jest bezwątpienia rozbudzony i doprowadzony do zenitu patrjotyzm, a z nim zespolenie całego narodu italskiego.

Onegdaj w pewnym polityczno-artystycznym salonie mówiło się, jak zresztą wszędzie i ciągle, a najżywotniejszym problemie Italji t. j. o sankcjach. Ktoś powiedział: „Gdyby sankcji nie było, genjusz Mussoliniego byłby je napewno wymyślił dla dokonania cudu, którego jest dziś widownią Italja". I faktycznie cudem musi się nazwać fakt przebudowania stosunkowo w niewielu latach całej struktury moralnej Narodu, cudem, obecne zespolenie uczuć, dążeń, myśli wszystkich dla jednego celu: Wielkości Ojczyzny.

W słoneczny ciepły ranek jednego z ostatnich dni, zatrzymałem się przy żelaznych sztachetach prywatnej willi. Zaciekawiły mię roboty około karczowania drzew i krzewów gęsto zarośnięgo ogrodu. Widząc zainteresowanego przechodnia, kierownik robót, pan około czterdziestki, uprzejmie zachęcił mnie do wejścia.

— Właściciel tego parku zmienia jego charakter na ogród kwiatowy, — powiedział — chce przestrzeni i słońca. Doskonale! Moi ludzie znaleźli pracę. — Zresztą — w tej chwili na brak roboty nie można się skarżyć, nie czuje się bezrobocia. W kraju moc imprez; wojna kolonjalna odciągnęła paręset tysięcy robotnika i żołnierza.

— Ot, jednego żałuję, że dziś nie można zapisać się już do partji faszystowskiej — mówi mój rozmówca. Byłem antifaszystą, byłem z natury indywidualistą, buntowałem się przeciw „silnej ręce"; — zresztą — dawałem posłuch bezkrytycznie tym, którzy buntowali, dziś pragnę uczciwą pracą i zupełnem poddaniem się posłuchowi, zaznaczyć, że mimo, iż niemam s z c z ę ś c i a noszenia odznaki, jestem duszą, myślą, mem życiem oddany idei. Mój synek ma 4 lata, z nim mogę już mówić o partji, jego uczę rozumieć co dla nas zrobiła. Niech ją zrozumie, niech wie, że dawniej stojąc tak, nad robotnikiem, jak przed chwilą pan mnie zastał, bał się człowiek pchnięcia nożem w plecy; dziś jest się bezpiecznym.

Poczucie hierarchji, poczucie obowiązku i dyscypliny, służby wszystkich jednako dla jednego celu — dobra i wielkości Ojczyzny sprawiły, że my, którzyśmy się czuli w początkach niewolnikami, rozumiemy dziś, że jesteśmy wolni. Wolni w obliczu bezpieczeństwa, opieki nad każdą pojedyńczą jednostką, dobrobytu, który faszyzm stworzył dla klas pracujących. Wolni w poczuciu równości i braterstwa — panuje „równość wszystkich — wobec każdej pracy — dla dobra ojczyzny". Dziś w Italji czy kto nosi odznakę faszystowską, czy nosić jej nie ma prawa, jest ożywiony tą samą myślą, uznaje tę samą ideologję. — To jest pewnik!

„I l M e s s a g g e r o" z 21 br. przynosi w artykule wstępnym pt. „Czwarty miesiąc" (sankcyj) stwierdzenie faktu, jak sankcje posłużyły do rozwoju różnych gałęzi przemysłu, jakiem stały się dobrodziejstwem dla narodu italskiego, a jak ujemnie zaważyły na bilansie ekonomicznym krajów stosujących je.

Stwierdza, że sankcje kosztowały Anglję w grudniu dziesięć miljonów szterlingów wedle cyfr zaczerpiętych z dziennika wrogiego Italji „R e f e r e e". Cyfry podane przez „Referee" potwierdza ekonomista i specjalista w zagadnieniach handlu zagranicznego dr. Einzig. W podanej sumie 10 miljonów poważną rubrykę stanowią: węgiel, śledzie, surowiec bawełny, stal, żelazo, aparaty elektryczne, materjały welniane, przeroby chemiczne itd. — Drugi kraj, który ucierpiał poważnie z powodu wstrzymania wywozu drzewa do Włoch, to Jugosławja.

Sankcje, powiada artykuł, działa jak „bumerang", uderza w miejsce, z którego wyszły. Co najsmutniejsze ubolewa „Messaggero" to to, że dotknięte zostały warstwy, najmniej winne — masy robotnicze. Podczas gdy w Italji dzieci robotników dziś mimo wojny, którą kraj prowadzi, mają całe obuwie, są doskonale odżywione i mają możność rozwijać się i wyróść n.a zdolnych żołnierzy i obywateli swojej Ojczyzny, kraje, które nas chciały „ukarać", nie mają pracy dla swoich obywateli".

Italja tymczasem rozwija swoją produkcję i wyzwala się coraz bardziej od zagranicy. Konopie, które ciągle brakowały, dziś zapowiadają się doskonale, nie będzie potrzeba sprowadzać ani grama. W południowej części Włoch rozwija się na nowo, zaniedbana kultura bawełny. O jedwabiu nie mówi się; to, co dziś wyrabia Italja, jest poza nawiasem wszelkiej konkurencji. Wełnę syntetyczną wyrabia się z mleka chudego, resztującego przy wyrobie serów. Eksperyment udał się, i dziś przemysł ten rozwija się jako zupełnie poważna gałęź gospodarcza.

Onegdaj rozpoczęły się narady w łonie Korporacji nad materjałami palnemi. Doświadczenia ostatnich tygodni — jak sygnalizują — przeszły wszelkie oczekiwania. Alkohol w pierwszej linji, którego fabrykacja w dziedzinie eksperymentu odbywała się: z cebuli, ryżu, buraków, melassy cukrowej, winnych gron, łodyg winnej latorośli itd. itd. zostanie wedle danych znormalizowany. Ewentualnie i wino ma się przyczynić do samowystarczalności w dziedzinie zapotrzebowania alkoholu (dziś większa część aut prywatnych chodzi na alkoholu, zaś autobusy na mieszance alkohol = benzyna). W roku bieżącym Italja wyprodukowała 47 miljonów hektolitrów wina. Rynek wewnętrzny zużywa 30 miljonów, reszta, o ile nie będzie mogła być eksportowana, zostanie przerobiona na alkohol. Przedstylowane resztujące wino da miljon hektolitrów skoncentrowanego alkoholu.

Jeżeli zważymy dobrą wolę całego narodu italskiego, aby przetrwać oblężenie ekonomiczne, jeżeli obliczymy, ile rąk roboczych znalazło zajęcie — zrozumiemy, że sankcje chybiły

ELJOT





## W przypisku

# Kompleks obcych agentur

*W jednem z pism warszawskich rozchodzących się we Lwowie, a noszących — niestety — w swoim nagłówku słowo „narodowy", ukazała się notatka atakująca jedną ze scen w wystawianej obecnie w Teatrze Wielkim sztuce „Bal w Savoyu", gdzie — zdaniem tego pisma — obrażana jest postać Joanny d'Arc. Pismo domaga się usunięcia ze sztuki odnośnego fragmentu i pisze.*

„niewątpimy, że i k o n s u l a t f r a n c u s k i z a r e a g u j e we właściwy sposób na ten niepoczytalny wybryk".

*Przeczytaliśmy z prawdziwem o b r z y d z e n i e m apel „narodowego" dziennika skierowany do o b c e g o k o n s u l a t u o i n t e r w e n c j ę w wewnętrzną sprawę p o l s k i e g o teatru. Nie będzie chyba nikogo z Polaków — ktoby nie napiętnował tego haniebnego wybryku, pozbawionego prymitywnego poczucia g o d n o ś c i narodowej. Nie przesądzamy, czy w „Balu w Savoyu" istotnie mieści się obraza Joanny d'Arc czy też nie. Ale trzeba mieć chyba uwiąd starczy w mózgu, albo być niepoczytalnym w zaślepieniu — aby we w ł a s n e m państwie przeciwko w ł a s n e m u teatrowi żądać interwencji przedstawiciela o b c e g o państwa. (kl. hr.)*

## Minister Skarbu obiecuje

# „Nie zaczepimy w przyszłości poborów urzędniczych"

Warszawa, 28. 2. (Tel. wł. — mg.) W dalszym ciągu swego przemówienia podczas inauguracji Narady Gospodarczej, p. wicepremjer Kwiatkowski zapowiedział, że rząd nie zamierza naruszyć w jakikolwiek sposób jednostronnych praw swoich wierzycieli. Okres cięć mechanicznych — związany ze sprawą równoważenia budżetu i wyrównywania przerostów w zakresie cen i świadczeń — mamy już definitywnie poza sobą i wracać do tych metod nie będziemy. Ani poborów urzędniczych, ani innych, dobrze nabytych praw nie zaczepimy w przyszłości. Przeciwnie, dążymy z całym naciskiem do stabilizacji podstawowych warunków rozwoju gospodarczego, do szybkiego zbilansowania i zamknięcia strat okresu kryzysowego, do rozpoczęcia nowego życia, w którem nowozaciągnięte zobowiązania, czy to przez instytucje publiczne, czy też przez osoby prywatne, muszą być z całą sumiennością dotrzymane.

Województwa centralne i wschodnie muszą być zdobyte przez wytwórczość przemysłową Polski zachodniej. Istnieją setki tysięcy ludzi — dla których praca jest potrzebą życia, kapitalizm, któryby spychał cały ciężar troski o bezrobocie wyłącznie tylko na barki państwa — stałby się absurdem sam w sobie. Nie możemy dziś iść drogą najmniejszego oporu i najprostszych zysków.

Polska — zakończył swoje przemówienie min. Kwiatkowski — może wyjść z obecnych trudności tylko od wewnątrz, tylko na podstawie własnej decyzji i własnej pracy.

### CZEGO SPODZIEWA SIĘ ROLNICTWO?

Jako trzeci przemawiał min. rolnictwa Poniatowski.

Omawiał on korzyści, jakie może odnieść rolnictwo z Narady Gospodarczej. Wchodzi tu w grę przedewszystkiem sprawa odciążeń i kredytów. Minister przestrzega przed liczeniem na to, aby nowe kredyty mogły spowodować większą rolnictwa prężność. Pan Minister wydziela tu jednak dwie poimniejsze dziedziny kredytowe, co do których rolnictwo może żywić pewne nadzieje, a mianowicie kredyty natury ściśle obrotowej oraz kredyty zastawowe.

Skolei Minister omawia znaczenie dla rolnictwa inwestycyj i sprawy rozwinięcia obrotów handlowych. Jest rzeczą oczywistą, oświadcza przytem mówca, że dopóki zdolności chłonne rynku wewnętrznego dostatecznie się nie rozwiną, tem szczególniejsze znaczenie ma rynek zewnętrzny. W organizacji rynku wewnętrznego są jeszcze olbrzymie zaległości.

### ZNIŻKA CEN MUSI DOTRZEĆ DO KONSUMENTA

Po ministrze Poniatowskim zabrał głos min. Przemysłu i Handlu dr. Roman Górecki, który poruszył m. in. problem zniżki cen i kontroli nad nią. Akcja kontroli musi być przeprowadzona do końca wszystkiemi środkami, gdyż jedynie w ten sposób wielkie wysiłki uczynione przez rząd i życie gospodarcze w akcji zniżki cen, mogą dać zamierzone rezultaty gospodarcze.

Obok problemów zniżki cen i ograniczenia etatyzmu, p. Minister przywiązuje szczególną wagę do organizacji rynku wewnętrznego. N. p. na odcinku rynku mięsnego, realizuje się ustawę z października 1933 r. przez opracowanie przewidzianych w tej ustawie rozporządzeń wykonawczych.

Przed kilku dniami — mówił min. Górecki — podpisałem już dwa podstawowe rozporządzenia wykonawcze, a mianowicie o targowiskowych komisjach nadzorczych oraz o komisjach notowań cen. Rozporządzenia pozostałe są przygotowane i pojawią się w niedługim czasie. Są to rozporządzenia: o sprzedaży zwierząt poza targowiskiem, o urządzeniu targowisk i hal mięsnych, o ważeniu zwierząt i o regulaminach targowych.

### KWESTJA UBOJU RYTUALNEGO

Równolegle będą musiały być rozwiązane rejestracje handlujących i warunki pośredników handlowych oraz takie kwestje, jak: ubezpieczenie żywca, usprawnienie przewozu, ubój rytualny, wyzyskanie odpadków i ubocznych produktów uboju oraz racjonalny zbyt tych artykułów, organizacja kredytu oraz podniesienie rzemiosła mięsnego.

Dłuższy ustęp przemówienia poświęcił min. Górecki sprawie obrotu z zagranicą, oświadczając się za zasadą możliwie jaknajwiększych obrotów. Na tej zasadzie Ministerstwo zamierza prze pracować — w porozumieniu ze sferami gospodarczemi — szereg istotnych zagadnień zarówno w dziedzinie pomocy finansowej dla wywozu, jak i w tego rodzaju problemach, jak kredyt eksportowy, standaryzacja, clearing towarowy oraz tranzakcje kompensacyjne.

Po przemówieniu p. ministra Góreckiego zarządzono parogodzinną przerwę. Dalszy ciąg obrad rozpoczął się o godz. 16.30.

## Głosy przedstawicieli Handlu, Przemysłu, Rzemiosła i Rolnictwa

O godz. 16.30 rozpoczął się po przerwie dalszy ciąg pierwszego plenarnego posiedzenia Narady Gospodarczej.

Druga część zebrania plenarnego po święcona była przemówieniom przedstawicieli życia gospodarczego, zorganizowanego w samorządzie gospodarczym, oraz przedstawicieli bankowości. Przemówienia przedstawicieli życia gospodarczego stanowiły niejako odpowiedź na przedpołudniowe przemówienia przedstawicieli rządu.

### „KRYZYS DOTKNĄŁ WSZYSTKICH JEDNAKOWO"

Jako pierwszy, z zasadniczym referatem, ilustrującym poglądy sfer przemysłowo-handlowych, wystąpił prezes Związku Izb przemysłowo-handlowych inż. Czesław Klarner.

Nie jest słusznym pogląd — oświadcza prezes Klarner — iż kryzys dotknął boleśnie jedynie rolnictwo i że przemysł zdołał rzekomo uniknąć jego konsekwencyj. Liczbami można udowodnić, iż wszystkie działy naszego gospodarstwa zostały jednakowo dotknięte przez kryzys. Widzimy jedyną drogę ku trwałemu polepszeniu naszej sytuacji — niezależnie od koniunktury — w urbanizacji, w rozwoju przemysłu, rzemiosła i handlu, w odciążeniu wsi od nadmiaru ludności i w rozbudowie miast. Należy uznać pełną solidarność interesów gospodarczych wsi i miasta i wspólnym wysiłkiem wytrwale pracować nad podniesieniem dochodu społecznego.

Po inż. Klarnerze zabrał głos w imieniu sfer rolniczych prezes Związku Izb i organizacyj rolniczych Kajetan Morawski, który podkreślił, że żądaniem wsi jest, aby w dziedzinie administracji publicznej znaleźć formy proste, dostosowane do prostej treści. Cel ten osiągnąć można drogą przedewszystkiem uporządkowania systemu podatkowego, kumulacji szeregu danin i usunięcia przerostów administracyjnych. Zadania zlecone samorządu terytorjalnego muszą ulec ograniczeniu.

Skolei w imieniu sfer finansowych przemówił prezes Związku Banków w Polsce, omawiając przyczyny zaniku rentowności w inwestycjach prywatnych.

Pos. Antoni Snopczyński, prezes Związku Izb Rzemieślniczych, przemówił skolei w imieniu rzemiosła, zgłaszając postulat zdrowej symbjozy wielkiego przemysłu z rzemiosłem i drobnym przemysłem, gdyż łatwiej i taniej będzie pobudzić sto tysięcy właścicieli warsztatów rzemieślniczych do przyjęcia o jednego pracownika więcej, aniżeli spowodować zwiększenie zatrudnienia w wielkim przemyśle o 100 tysięcy ludzi.

Przemówienie prez. Snopczyńskiego zakończyło cykl przemówień, wygłoszonych przez przedstawicieli życia gospodarczego.

## Rewolucjoniści japońscy nie złożyli broni

Tokio, 28. 2. (PAT) Komendant wojskowy Tokio ogłosił przez radjo, że kilkuset żołnierzy, którzy wzięli udział w buncie zrana dnia 26 bm., stawia opór w dalszym ciągu w Nagataszo (dzielnicy rządowej Tokio).

Szanghaj, 28. 2. (PAT) Ag. Reutera na podstawie źródeł chińskich podaje pogłoskę o nowym buncie wojsk japońskich.

Tokio, 28. 2. (PAT) Panuje obawa, iż niektóre oddziały wojsk rządowych mogłyby odmówić posłuszeństwa na wypadek użycia siły wobec powstańców.

Koła finansowe są zdania, że koniecznem będzie odwołanie się do dyktatury wojskowej. Gen. Araki odbył dziś popołudniu dłuższą konferencję z min. Goto, pełniącym tymczasowo funkcje premjera.



## Nastroje i rozbieżności wśród uczestników Narady Gospodarczej

Warszawa, 28. 2. (Tel. wł. — mg.) Dziś rozpoczęła się w Prezydjum Rady Ministrów Narada Gospodarcza. Przed rozpoczęciem zebrania w rozmowach przedstawiciele życia gospodarczego podkreślali z naciskiem konieczność utrzymania bezpośrednich kontaktów rządu ze sferami gospodarczemi dla uzgodnienia praktycznych sposobów rozwiązywania konkretnych zagodnień, jakie nasuwa samo życie. Dlatego też narada witana jest z zadowoleniem jako zapoczątkowanie takich kontaktów. Po przemówieniach premjera i ministrów Kwiatkowskiego i Góreckiego, których zebrani wysłuchali z wielką uwagą, w rozmowach uczestnicy narady podkreślali, że przemówienia pp. Ministrów cechuje duża doza optymizmu, oraz wiara w moc polskiego gospodarstwa. Wysunięcie przez rząd na czoło obrad spraw konkretnych, które dla skutecznej realizacji wymagają uzgodnienia stanowisk wszystkich czynników gospodarczych, oceniane jest jako pragnienie przedsięwzięcia realnych zabiegów dla zaktywizowania życia gospodarczego.

Należy zauważyć na marginesie obrad, że zorganizowany samorząd gospodarczy przemysłu i handlu, rolnictwa, rzemiosła w toku licznych zebrań, jakie odbyły się przed obradami, naogół uzgodnił swoje stanowisko w stosunku do zagadnień objętych programem obrad. Jednak w kołach przemysłowo-handlowych wyrażany jest pogląd, że pewne problemy nie znalazły dotąd jeszcze należytego uzgodnienia, zwłaszcza w poglądach samorządu przemysłowo-handlowego i samorządu rolniczego. Prawdopodobnie narada go spodarcza przyczyni się do znalezienia stosownego ich rozwiązania.

Rozbieżności w poglądach dotyczą m. i. zagadnień taryfy celnej jako instrumentu ochrony produkcji przemysłowej i rynku wewnętrznego. Drugiem zagadnieniem odrębnie traktowanem przez organizacje przemysłowe i rolnicze, jest sprawa preferencyj dla eksportu rolniczego, dokonywanych — zdaniem sfer przemysłowo-handlowych — kosztem eksportu przemysłowego. W kołach przemysłowo-handlowych budzi też zastrzeżenie żądanie przez samorząd rolniczy oparcia organizacji obrotu artykułami rolnemi na rynku wewnętrznym o spółdzielnie rolnicze, dla powodu których ta ostatnia się uprzywilejowanego stanowiska. Sfery handlowe domagają się zrównania w prawach spółdzielni rolniczych z kupiectwem prywatnem. Wreszcie sfery przemysłowo-handlowe pragną jak najszybszego rozwiązania problemu oddłużenia w rolnictwie.

## Włosi zdobyli Amba-Aladzi

Rzym, 28. 2. (PAT) Marszałek Badoglio telegrafuje: Wojska pierwszego korpusu armji zdobyły dziś górę Amba-Aladzi.

## Dzisiejsza Rada Ministrów

Warszawa, 28. 2. (Tel. wł. — mg.) Rada Ministrów na sobotniem posiedzeniu rozpatrzy m. i. wniosek Ministra Opieki Społecznej o powołaniu nadzwyczajnej komisji rozjemczej dla rozstrzygnięcia zatargu o warunki pracy i płacy w przemyśle górniczym w Zagłębiu Dąbrowskiem i Krakowskiem. Po powołaniu nadzwyczajnej komisji rozjemczej przystąpi ona natychmiast do pracy, tak, że orzeczenia jej spodziewać się należy jeszcze w ciągu przyszłego tygodnia. Orzeczenie nadzwyczajnej komisji rozjemczej jest nieodwołalne. Rada Ministrów może ponadto nadać orzeczeniu moc prawną, obowiązującą nietylko dla kopalń, ale dla całego przemysłu górniczego w Zagłębiu Dąbrowskiem i Krakowskiem. Dotychczas komisja rozjemcza była powoływana dwukrotnie, raz w r. 1934 i raz w 1935, w obu wypadkach rozstrzygnęła zatarg w przemyśle budowlanym.

# WIELKI SUKCES RZEŹBIARKI LWOWSKIEJ
## NA WYSTAWIE ARTYSTÓW W PARYŻU

**Na ostatniej wystawie związku francuskich artystów w Paryżu „Salon d'Automne", urządzonej jak co roku w Wielkim Pałacu na Polach Elizejskich, wzięła ostatnio udział polska artystka—lwowianka p. Zofja Dzielińska, znana we Lwowie ze swych wystaw i rzeźby, którą M. K. W. F. zakupił w swoim czasie jako nagrodę na międzynarodowym turnieju tenisowym. Rzeźbę tę jako nagrodę przechodnią zdobył Hebda w 1934 i 1935 r.**

Wystawa Salon d'Automne, w której p. Zofja Dzielińska wzięła udział, przedstawiała się niezwykle ciekawie. Oprócz salonu rzeźby i malarstwa był osobny dział sztuki religijnej, dekoracji teatralnej, afisza, dalej zbiorowe wystawy artystów zmarłych w 1935 r. i licznie reprezentowane działy muzyki i literatury. Prezydentem „Salon d'Automne" jest p. George Devalieres, znany francuski malarz obrazów religijnych.

Ogółem eksponatów sztuki plastycznej było około 2.000, to też z radością trzeba podkreślić, że dzieła naszej polskiej i lwowskiej artystki zwróciły na siebie uwagę krytyki zagranicznej. — Przytaczamy dwa charakterystyczne dla talentu p. Zofji Dzielińskiej głosy ogłoszone w fachowych pismach paryskich, pióra znakomitych krytyków paryskich.

Oto, co pisze p. Andrè Pascal Levis w „Les artistes d'Aujour d'hui" (z 15 grudnia ub. r.):

„Talent Zofji Dzielińskiej ma dużo siły i akcentu. Jej rzeźby, które widziałem w „Salon d'Automne" świadczą o potężnym temepramencie, który wyraża się niezależnie i w sposób naprawdę indywidualny, co jest dosyć rzadkie w naszych czasach.

„Uśmiech" i „Panna Danuta" są dwoma dziełami mającemi charakter i ekspresję, także oryginalność tak w koncepcji jak i w wykonaniu. — Czuje się w Zofji Dzielińskiej artystkę niesłychanie uzdolnioną. Od dziecka pociągały ją wszystkie przejawy sztuki, a to: taniec, muzyka, literatura i ostatecznie rzeźba, którą wybrała jako zawód.

Studja swoje odbyła w Akademji Sztuk Pięknych w Krakowie i Wiedniu. Podróżowała do Niemiec, Węgier i Włoch, a w r. 1932 do Francji, gdzie bawiąc w Paryżu, zwiedzała z radością muzea. Ruch i życie pociąga tę kobietę-rzeźbiarza, oto dlaczego jej rzeźby mają tyle ekspresji.

Jej talent szeroki i potężny kieruje ją do dzieł wielkich i monumentalnych, o których jej dar do kompozycji pozwoli jej zrealizować piękne i wielkie dzieła.

Od r. 1930 Zofja Dzielińska wystawia w Salonach we Lwowie, Warszawie i Zakopanem. W 1933 r. miała swoją wystawę zbiorową w muzeum we Lwowie.

Po raz pierwszy wystawiła swe prace w Paryżu w „Salon d'Automne". Jestem szczęśliwy, żem mógł ocenić ten niezwykły talent, którego wszystkie wysiłki będę obserwował nadal z żywem zainteresowaniem".

W „La Revue Moderne" (z 15. I. br.) p. Clement Morro pisze:

„Studja odbyte w Akademji Sztuk Pięknych w Krakowie i Wiedniu uzupełniła p. Dzielińska podróżami po Włoszech, Węgrzech i Niemczech. Od roku 1930 począwszy bierze udział ta artystka w licznych wystawach swego kraju.

Podczas swego pobytu w 1932 r. w Paryżu słucha rad udzielonych jej przez Franciszka Pompon, który uznając jej talent, przepowiedział jej bardzo piękną przyszłość.

W jej twórczości przejawia się młodzieńczość świeżością natchnienia i idei. Dwa biusty, które wystawiła w „Salon d'Automne", odznaczają się techniką niepokalaną, pierwszy z marmuru „Uśmiech" wyraża z elegancją bardzo subtelną szczęście i radość z życia swego młodocianego modelu.

Drugi w drzewie, zdumiewa w pierwszej chwili, albowiem jest znacznie powiększony. Ten rys charakterystyczny dla, talentu Zofji Dzielińskiej wskazuje na jej możliwości. Wydaje mi się Zofja Dzielińska zdolną do wykonania dzieł wielkich i monumentalnych, albowiem natura obdarowała ją hojnie w tym kierunku.

Uśmiechnięte rysy „Panny Danuty", spojrzenie wesołe i trochę marzycielskie ustalają wrażenie zręczności psychologicznej — wywołanej już przez dzieło poprzednie. — Jedno i drugie dzieło jest wolne od wszelkiej banalności, które cechują dzieła w tym samym rodzaju, a tak obficie zalewające wystawy; tak jedno jak i drugie dzieło Zofji Dzielińskiej przewyższa wszystkie inne dzieła tysiąckrotnie, tak przez swoją potęgę jak i siłę ewokacji. Niestety, mówią one nam mało o innym zasadniczym elemencie talentu Zofji Dzielińskiej; chcę mówić o dynamice i równowadze jej statuetek, poświęconych przeważnie sportowi, w napięciu nagłem ciała ludzkiego i błyskawicznej szybkości ruchu — tak trudnej do wyrażenia, a to z powodu efemerycznie krótkiego trwania tych przejściowych wachnień ruchu. W twórczości jej spotykamy wielu: tancerzy i tenisistów. Dawniej w poszukiwaniach za charakterystyką wybierała sobie typy z pospólstwa, a to włóczęgów i apaszy, przykuwając zawsze uwagę przez żywą interpretację duszy i ekspresje najbardziej nieuchwytne.

Miejmy nadzieję, że po tej wystawie Z. Dzielińskiej w Paryżu nastąpi jeszcze wiele dalszych, które dadzą poznać wszystkie niesłychanie różnorodne cechy jej pięknego talentu".



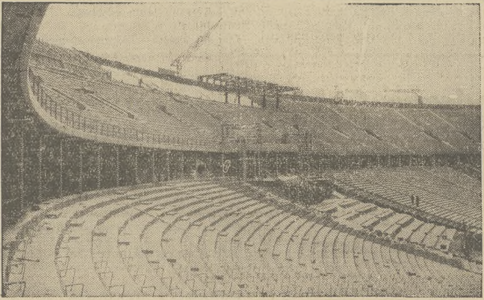
## Wino trzeba pić...
### w Hiszpanji

Dekret poprzedniego ministra rolnictwa w Hiszpanji nakazywał wszystkim właścicielom hotelów, restauracyj, pensjonatów ustalenie cen za posiłki w ten sposób, aby w ocenie tej mieścił się koszt spożycia ćwierć litra wina na osobę. Dekret ten wszedł w życie dnia 15 lutego b. r., a celem jego ma być podniesienie konsumcji wina w kraju.

Dekret przewiduje pozatem, iż wszystkie wino, które goście pozostawią w karafkach lub flaszkach, ma być przechowane w zakładach jadłodajnych, skąd urzędnicy min. opieki społecznej zabiorą je w celu przekazania zakładom opieki nad biednymi. Przymus konsumowania wina da się łatwo przeprowadzić w kraju tak obfitującym w ten produkt, jak Hiszpanja i sprzedawanym po bardzo niskich cenach.



## Stadjon olimpijski



Pod Berlinem wykończa się wspaniały stadjon, na którym rozegra się w roku bieżącym Olimpjada.

JERZY MARJUSZ TAYLOR 49

# JAD SŁOŃCA

(Ciąg dalszy.)

Stało się wreszcie to, co się stać musiało. Sumka, pozostawiona przez panią Borkową, wyczerpała się do ostatniego grosza. A z tą chwilą pozostawało do wyboru jedno z dwojga — albo wstrzymać roboty, albo napisać o wszystkiem do pani Borkowej. Pierwsze Zosia odrzuciła bez wahania. Nad drugiem zastanowiła się krótko. Nie. Cóż mogło pomóc napisanie do pani Borkowej? Po dłuższym namyśle wybrała więc... trzecie — postanowiła prosić o pieniądze Gwidona Borka.

Ale postanowienie przyszło łatwiej, niż wykonanie. Kiedy zbliżyła się decydująca chwila, Zosia cofnęła się — było to przed kilku dniami — niemal od progu komnatki Gwidona Borka. Harda jej natura wzdragała się przed tym krokiem. Kilka nocy spędziła bezsennie, zmagając się z sobą i powtarzając sobie niezliczoną ilość razy, że prosić przecież nie będzie dla siebie. Dla Pawła...

Ach, tak. Dla Pawła... Na samą myśl o tem krew jej uderzyła do głowy, a serce zalewała fala goryczy. Czy naprawdę miała złożyć swą dumę, jako miłosną ofiarę dla tego, który nie kochał jej wcale, który teraz, przebywając na jasnym brzegu dalmatyńskim, wśród blasków słońca i cudnej przyrody, ledwie znajdował dla niej tyle czasu, aby raz na dwa tygodnie skreślić parę słów z pozdrowieniem na pocztówce?

Zraniona duma, zmagała się z miłością. I wreszcie stało się to nieodwołalne. Zwyciężyła miłość. Ta najszczytniejsza, nie żądająca żadnej zapłaty, niczego się nie spodziewająca.

A jednak duma — pokonana, zdawałoby się, ostatecznie — jeszcze dawała znać o sobie. Jeszcze dawała znać o sobie. Jeszcze burzyła się. Zosia przyszła z postanowieniem już powziętem, zdecydowana i spokojna, ale tuż przed drzwiami zawahała się nagle. A co będzie, jeżeli Gwido Bork rozmyśli się, jeżeli odmówi? Jak postąpić, jeżeli powita ją ze złośliwym uśmiechem, przypominając, jak to sama zrzekła się jego pomocy?

Przeczucia te zawiodły ma szczęście. Zosia nie potrzebowała nawet pukać do drzwi. Gwido Bork zdawał się oczekiwać jej wizyty, bo właśnie w chwili, kiedy wahała się, czy ma ująć za klamkę, drzwi nieoczekiwanie otworzyły się same.

— A, panna Zosia — powiedział Gwido Bork uprzejmie. — Cóż za miłe odwiedziny. Myślałem właśnie o pani. Proszę, proszę.

Wahała się trochę, ale on ujął za rękę i wciągnął do swej ciasnej izdebki tak delikatnie, a jednocześnie tak wladczo, że nawet nie próbowała mu się opierać.

Usiadła przy ciężkim, dębowym stoliku, na którym płonęła jedyna świeca w staroświeckim mosiężnym świeczniku. Nie wiedziała, od czego zacząć i czuła się onieśmielona jak nigdy, ale on, usadowiwszy się, w braku innego krzesełka, na żelaznem łóżku z taką swobodą, jakby była najpiękniejsza gabinetowa kanapa, sam ułatwił jej sytuację.

O, Gwido Bork znał kobiety. Ten obieżyświat był istnym kameleonem i umiał ułożyć się tak, że pod powłoką ogłady znikała gdzieś cała jego brutalna wybuchowość. A poza tem widział wiele i umiał mówić barwnie, zajmująco. Nic dziwnego więc, że dziewczyna, mało jeszcze doświadczona, nie bywająca prawie nigdzie, poczuła niebawem, że topnieje cała jej nieufność, a po upływie kwadransa znajdowała się już całkowicie pod urokiem tego człowieka, w którego nieprzeciętność jak i szczery afekt dla bratanka i bratowej uwierzyła bez zastrzeżeń.

Stryj Pawła podbił ją całkowicie.

— Są nawet trochę podobni. Tak. Nie ulega żadnej wątpliwości, że są podobni — myślała, ściskając w ręce paczkę banknotów, które doręczył jej zanim zdążyła wyrecytować przygotowaną zawczasu i dobrze umotywowaną prośbę o pożyczkę. (C. d. n.)

## Z Tarnopola

WALNE ZGROMADZENIE WOJ. KOŁA Z. O. R. W TARNOPOLU.
W dniu 23 b. m. odbyło się w sali Rady Miejskiej m. Tarnopola Walne Zgromadzenie członków Koła ZOR. w Tarnopolu. Obradom przewodniczył dyr. Voit Roman.

Sprawozdanie administracyjne i kasowe, obrazujące działalność Z. O. R. za 1935 r. złożył dotychczasowy prezes Wł. Sardecki.

W sprawozdaniu swem omówił sprawę ogólnopolskiego Zjazdu Delegatów Z. O. R. w Warszawie, podkreślając, że Z. O. R. winien nieść hasła solidarności narodu całego nad poprawą życia gospodarczego Państwa, od czego jest uzależnione wzmocnienie siły obronnej Rz. P.

Prezes Koła Tarnopolskiego podkreślił również, że imieniem Ministerstwa Spraw Wojsk. przemawiał na zjeździe gen. Sławoj-Składkowski.

Po złożeniu sprawozdania administracyjnego i kasowego i na wniosek komisji rewizyjnej, walne zgromadzenie udzieliło absolutorjum ustępującemu zarządowi, poczem przystąpiono do wyboru nowego Zarządu.

Komisja Matka w składzie kolegów Klimczaka, Galanta, Juzwy, Sardeckiego i Zimmera, przedłożyła Walnemu Zgromadzeniu niwy skład Zarządu, który jednomyślnie został zatwierdzony.

Na czele nowego Zarządu Koła Wojewódzkiego stanęli, p. Roman Voit, dyrektor Banku Polskiego w Tarnopolu jako prezes, oraz pp. prof. Juzwa Stefan i naczelnik Sądu grodzkiego Karczewski Władysław — jako wiceprezesi.

Następnie Walne Zgromadzenie po zreferowaniu, na wniosek b. członka i prezesa Z. O. R. w Tarnopolu Wł. Sardeckiego, uchwaliło preliminarz budżetowy i plan działalności na r. 1936.

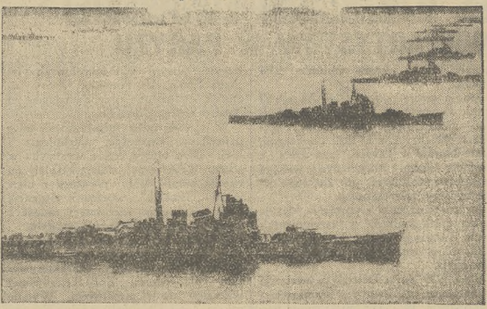
Pozatem na wniosek kol. Sardeckiego, Walne Zgromadzenie uchwaliło następującą rezolucję: „Walne Zgromadzenie Woj. Koła Z. O. R. w Tarnopolu, odpowiadając na wyrażony podczas ogólnopolskiego Zjazdu Z. O. R. apel członków Rządu, wita go z radością i przyrzeka w dalszym ciągu czynnie propagować ideę koleżeństwa i spójni między oficerami armji czynnej a oficerami rez. Deklarujemy pozatem z żołnierską gotowością, że całym naszym odpowiedzialnym i zbiorowym wysiłkiem przyczyniamy się i przyczyniać będziemy czynnie do zwycięskiego pokonania trudności, z któremi boryka się Państwo w walce o swoją wiel kość polityczną i niepodległość polityczną. Stoimy na gruncie konstytucyjnej zasady silnej i skoncentrowanej władzy państwowej, działającej w granicach obowiązujących trwale praw. Zadaniem społeczeństwa polskiego jest współdziałanie z władzami państwowe mi w wychowaniu obywateli i organizowaniu życia zbiorowego w duchu idei moralnych solidarności społecznej. Tylko istnienie i działanie takiej idei moralnej i idei społecznej zdolne jest wykrzesać z mas wolę i entuzjazm twórczości".

Zalecono również nowemu Zarządowi, wysłać depesze hołdownicze do Pana Prezydenta R. P., Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych Gen. Rydza-Śmigłego i Pana Prezesa Rady Ministrów Marjana Zyndrama - Kościałkowskiego.

Na wniosek kolegi Sardeckiego, Walne Zgromadzenie uchwaliło udzielić dalszej subwencji w kwocie 200 zł. Stowarzyszeniu Oficerów Rezerwy R. P. dla odbudowy zamku ks. Wiśniowieckich w Zarażu z siedzibą w Tarnopolu.

W imieniu zebranych wiceprezes prof. St. Juzwa pożegnał kol. Sardeckiego, życząc mu również powodzenia na nowem stanowisku, oraz zjednania sobie na nowej placówce pracy zawodowej tak wielkiej sympatji, jaką się cieszył wśród wszystkich członków Koła Tarnopolskiego.

## W porcie w Tokio



Stłumienie krwawego puczu wojskowego w Japonji udało się głównie dzięki lojalności floty, którą wezwano do przywrócenia i utrzymania porządku. Na zdjęciu kilka potężnych jednostek bojowych tej floty.

## Ze Stryja

ZATRUCIE DENATURATEM.
Wysiedlony z Czechosłowacji obywatel polski Fedor Palko z Wyżłowa, pow. Stryj, wracając do domu kupił w Matkowie, pow. Turka n/Stryjem litr denaturatu, z czego połowę wypił. — Przybył on do Żupaniego silnie już zatruty, tak, iż do Wyżłowa musiano go przywieźć saniami i tego samego jeszcze dnia zmarł.



MARJA WRZEŚNIEWSKA.

# Wspomnienia Modrego Cielęcia

Mój ojciec, Wielki Ceglasty Wąs, był wspaniałym — obrośniętym na plecach i piersiach — mieszańcem orangutana i małpy pokojowej. Miał głęboko pod czołem osadzone oczy, szeroki nos, oparty chrapami na policzkach, i wydęte, zwisające wargi. Ręce mego ojca były tak długie, że z łatwością mógł chodzić na czworakach. Uwił nam gniazdo na wysokim pniu dębu, a gdy robiliśmy w mieszkaniu zbyt wielki hałas — wyrzucał nas z gniazda na ziemię. Szalony lot! Moja siostra, małpa przedniego gatunku, okazywała zdolności sportowe. Spadając z gniazda, umiała zrobić salto - mortale i dlatego nigdy nie tłukła się, chociaż wrzeszczała okropnie. Nazywano ją w naszej osadzie Wrzeszczącą Suką. Może z powodu tego przezwiska, nie mogła znaleźć amatora na swe wdzięki. Wprawdzie zalecał się do niej przez pewien czas Złamany Pies, lecz Wrzeszcząca Suka stawiała tak wysokie wymagania, a podczas narzeczeńskich kłótni tak bezlitośnie gryzła narzeczonego, aż ten zwiał. Ojciec był już przygotowany wyrzucić raz na zawsze Wrzeszczącą Sukę z gniazda, taka stra małpa, jak ona mogłaby już sama utrzymać się.

Często ojciec wymyślał nam.

— Fang fang fang — wrzeszczał, bijąc się kułakami w piersi. A to znaczyło, że był zły, że każe się nam wynosić z gniazda, że zdenerwował go ktoś z nas. Z rodziny. Bo kto inny może denerwować?

Ja Modre Cielę, nienawidziłem serdecznie swej siostry. Zato, że wrzeszczała, że miała długie kły, że polowała na koty, że pstrykała mnie w nos, że była silną małpą bez wychowania, że nigdy nikt nie śmiał ją uderzyć, że w przyszłości ona, jako starsza, miała prawo zabrać mi gniazdo. Tak, moja siostra była specjalnie złośliwą małpą! Toczyła często awantury z naszym ciotecznym bratem i jego żoną, Głodną Myszą. Mieszkali oni niedaleko od nas.

— Wan kand — krzyczała bratowa, a to znaczy „Ty łajdaczko".

Moja siostra odpowiadała:

— Ram tam tam, buch buch, ping podobnemi wyzwiskami. Lubiałem bardzo w czasie takiej kłótni siedzieć na czubku drzewa i kołysząc się, zrzucać siostrze na łeb twarde żołędzie. Piszczała wtedy niesamowicie i zapominając o bratowej rzucała się ku mnie. Był to zwykle początek rozkosznej gonitwy. Czepiałem się chwytnemi nogami gałęzi, rękoma pni i pochylałem ciało szybko naprzód. Uciekłem, skacząc z drzewa na drzewo. Czasem przyłączał się do gonitwy cały małpi klan. Drażnił siostrę i mylił mój ślad. Ucieszni przyjaciele!

Razu pewnego dobrnąłem, uciekając przed siostrą, aż do osady zamieszkałej przez inny rodzaj małp t. zw. ludzi. Są to małpy pokojowe, mniej więcej takie, jak matka mego ojca, czyli moja babka. Są oni mniej owłosieni i tem się różnili od nas. Samce miały włosy na głowie, pod łapami, oraz nad pępkiem i pod pępkiem. Zdarzało się, że i na grzbiecie i na piersiach.

Samice ludzi — dziwne małpy. Niby białe i małe, ale jak się potem przekonałem, jeszcze bardziej złośliwe niż Wrzeszcząca Suka. Ludzie mieszkali w kwadratowych pieczarach, które w ich języku nazywały się domami. Mówią inaczej niż my i wogóle myślą inaczej. Ale to ich myślenie nie jest warte funtów kłaków, nawet tych z pod pępka — jak twierdził mój ojciec Wielki Ceglasty Wąs, szlachetny mieszkaniec orangutana i małpy pokojowej. Nie lubiłem nigdy ludzi, więc uciekałem co sił w nogach. Omal nie wpadłem do dużych pieczar t. zw. sklepów, czy jak tam inaczej, gdzie ludzkie małpy, odziane w długie czarne szaty, kłóciły się z sobą bez przerwy i wyrywały sobie z łap jakieś szmatki. Nie wiedziałem czy to ich modlitwa, czy co innego.

Mniejsza z tem. Wogóle ludzie, to dowcipne i pomysłowe zwierzęta. Mój dziadek, Śmierdzący Grzyb zachęcał ojca by starał się upodobnić do ludzi.

— Pamiętaj — mówił dziadek — jedynym środkiem do prowadzenia wygodnego życia, jest nabieranie mniej sprytnych małp.

Ale ojciec nie chciał. Powiedział, że woli huśtać się na czubku drzewa i zabawiać się z Suchą Gałęzią, swą przyjaciółką. Babka i dziadek stwierdzili wtedy, że cała nasza małpia gmina jest lekkomyślna i że to wina ogonów. Hm? Myśmy już przecież ogonów nie mieli. Chodziliśmy nawet na dwóch nogach.

Ach... raz stało się coś, co posunęło nasz rozwój w stronę — ludzi. Staliśmy się najpierw małpożercami, potem ludożercami a stąd już blisko do człowieka. Było to w tej setce lat, w której zdechła babka. W tym okresie nikt w gminie nie miał ogona, ani włosów na grzbiecie. Oczy mieliśmy bardziej wyłupiaste i nawet zaczęliśmy budować gniazda na ziemi. Otóż wtedy jadłem poraz pierwszy mięso. Mięso mojej babki, szlachetnej małpy pokojowej. Było bardzo smaczne. Nasz ojciec obdzielił niem całą gminę. Zasmakowaliśmy w jedzeniu tej nowej potrawy. Poprostu nie mogliśmy wrócić po tym przysmaku do marchwi lub żołędzi. Ponieważ jednak u nas bardzo rzadko zdychało się, byliśmy pozbawieni tego dania. Przez parenaście lat wspominaliśmy tylko czule mięso mojej babki i spoglądali w milczeniu na siebie: kto zdechnie pierwszy. Jeszcze wtedy nie przyszło nam do głowy że można zabijać. Wkońcu tęsknota za mięsem popchnęła mego ojca na cmentarze ludzi. Ale to mięso, nie było smaczne. Śmierdziało ziemią. Przeto postaraliśmy się o żywego człowieka. Jego mięso, spieczone powoli na ogniu, było doskonałe. Od tej pory rozpoczęły się nasze wypady do miejsc zamieszkałych przez ludzi. Polowaliśmy zaciekle. Cała gmina żyła tylko nadzieją skutecznych łowów. Cóż za rozkosz siedzieć późną nocą nad ogniem i zażerać się tłustem udem! Szczęście nie do opisania, które jednak...

Przyszli do nas całą gromadą, uzbrojeni w ziejące ogniem patyki, połapali nas, związali sznurami, przewieźli do siebie. Dali nam głupie miano „ludożerców" i znęcali się nad nami w specjalny sposób. Przedewszystkiem zamknęli nas w takiej wielkiej pieczarze i zaczęli nam dawać takie rzeczy, od których stale bolał mnie brzuch. Nazywało się to „pokarm duchowy", czyli „wychowanie na ludzi". Karmili nas tam przez wiele, wiele lat. A potem...

Ojciec i my, ze względu na małe owłosienie i bliskie pokrewieństwo z babką, szlachetną małpą pokojową, zostaliśmy, odtransportowani do wielkiego miasta. Odziali nas w szmatki, niepozwolili łazić po drzewach, kazali mieszkać w domach, mówić ich językiem. To wszystko było i straszne i śmieszne. Pamiętam, jak tłukłem sobie stopy o kamienie, które ludzie naumyślnie kładli po drogach i nazywali to ulicami". Pamiętam, jak krztusiłem się dymem i prochem i takim domem, który nazywan „szkołą". Ha! trudno — jak mówi się w ludzkim języku. Albo jeszcze inaczej mówi się „jakoś to be". Do czego małpa nie przywyczai się?

Po piętnastu latach pobytu wśród ludzi zmieniliśmy się porządnie. Mówi tak jedno ludzkie przysłowie: „Kiedy wpadłeś między wrony, to i krakaj jak ony". Doszliśmy razem z ojcem do przekonania, że jesteśmy już doskonałymi ludźmi. Zamieszkaliśmy w wspaniałej dziurze zwanej willą, zmieniliśmy nazwiska i wiek, obraliśmy sobie zawody — i koniec. Mój ojciec, który od urodzenia był Wielkim Ceglastym Wąsem i liczył sobie prawie czterysta lat życia — zamienił się na pięćdziesięcioletniego radcę w Miejskim Magistracie, Moja siostra, czterystoletnia Wrzeszcząca Suka stała się dwudziestopięcioletnią „panną na wydaniu" a ja, Modre Ciele, najdoskonalsze z wszystkich cieląt świata, przeistoczyłem się w Studenta Uniwersytetu i zacząłem studjować uważnie teorję Darwina.

Życie płynęło ludzkim torem. Do mojej siostry powrócił Złamany Pies, który teraz został urzędnikiem. Moja siostra udawała, że go nie zna i nie przypomina sobie jego dawnych zalotów. Wogóle moja siostra najbardziej zmieniła się „na ludzko" z całej naszej dawnej gminy. Naprzykład nie chce cu pełnie przyznać, że jest małpą. Małpą, małpą i jeszcze raz małpą. Nie chce. Ale ja przypominam jej o tem stale.

# ARMJA I NARÓD

# MANEWRY KOLEKTYWNEGO BEZPIECZEŃSTWA

Codziennie niemal publicyści różnych krajów i różnych obozów odsłaniają nam rąbki tajemnic wojennych zamiarów, tego czy innego państwa, zasypując czytelników coraz to nowemi „rewelacjami". Już z góry można ustalić, iż bezpośrednio po artykule, w którym któryś z dzienników londyńskich czy paryskich zajrzy za kotary zbrojowni niemieckich, ujrzy w dzienniku niemieckim światło dzienne jakaś kontr-rewelacja, dotycząca zbrojeń francuskich, angielskich, holenderskich, belgijskich czy sowieckich.

Rewelacje te posypały się szczególnie bogato w okresie, w którym reprezentanci mnogich państw przybyli na pogrzeb króla angielskiego, a korzystając ze sposobności, nawiązali poufne kontakty, dokoła których snuto szereg żywych komentarzy.

Punkt kulminacyjny „rewelacyj" przypadł na moment, w którym przedstawiciel Sowietów marszałek Tuchaczewski zjawił się w Paryżu i wraz z ambasadorem Potiemkinem torował drogę paktowi wojskowemu francusko-sowieckiemu. Wówczas to na czoło rewelacyj wysunęły się artykuły znanego publicysty angielskiego W. Steeda na temat przygotowań przez Berlin wojny bakterjologicznej w korytarzach podziemnych kolei Londynu i Paryża; przemarszu wojsk niemieckich przez terytorjum szwajcarskie; sforsowania granic Holandji; współdziałania niemiecko-japońskiego przeciw Rosji Sowieckiej, skoszarowania poważniejszych sowieckich oddziałów na terytorjum Czechosłowacji i t. d. Za rewelacjami temi kroczyły cyfry, mapy, szkice terenowe, notowania rodzajów wojska, broni i t. d. Taniec tych rewelacyj zgoła się nie zakończył a raczej sądzić należy, że to zaledwie początek.

**Świat zbroi się — to już jest dziś tajemnicą publiczną, jak również jest tajemnicą publiczną, że „rewelacje" zbrojeniowe są tylko słabem odbiciem tych tajemnic, które kryją się w tekach sztabów generalnych.**

Do rewelacyj tych jednak, dyplomacja światowa stara się podmalować horyzont. Przypatrzmy się choćby tylko ostatniej nader charakterystycznej mowie angielskiego ministra spraw zagranicznych Edena, wygłoszonej w dniu 24 lutego b. r. w Izbie niższej:

„Kolektywnej mądrości świata — mówił Eden — nie należy ciskać pod nogi żadnych wielkich komplementów, zwłaszcza, gdy się ustali, że w 18 lat po zakończeniu wojny, która przez wszystkich oceniana była, jako wojna, kończąca wszelkie wojny, świat staje dziś przed temi samemi pytaniami i zjawiskami, które notują trwożliwe podobieństwo do tych, któremi zaskoczono nas w r. 1914".

Oparłszy się o „kolektywne bezpieczeństwo" (z poważnym ukłonem pod adresem Ligi Narodów), podkreślił Eden, że Anglja o ile w zbiorowem bezpieczeństwie odegrać zamierza rolę czołową, winna wysunąć dwie zasady: Układ zbiorowego bezpieczeństwa winien być rzeczywistym systemem kolektywnym, i tak silnym, że odstraszyć by winien każdego napastnika; Anglja musi być naprawdę silną i zdecydowaną. Droga do rozbrojenia prowadzi, — zdaniem angielskiego ministra, — przez... dozbrojenie..."

A teraz z kolei posłuchajmy, jakiemi argumentami, zalecając pakt francusko-sowiecki, zasypał posłów francuskich Herriot:

„Pakt ten, (sowiecko-francuski), który ma na celu zabezpieczenie pokoju, ma charakter czysto obronny, i zgoła nie zdąża do zmiany czyichkolwiek granic... W dniu bowiem, w którym na wschodzie i zachodzie zostanie na drodze kolektywnej zabezpieczony status quo, w dniu tym rozwiązany zostanie również problem zbrojeń — gdyż pokojowi zagrażają nietylko pakty, ich interpretacje i ich luki, ale i wyścig zbrojeń, który na barki ludów wciska nadmiar ciężaru, skierowującego je na ścieżki rozpaczy..."

Więc i tym razem — **zabezpieczenie kolektywne**, w oparciu w odnośnym wypadku o: Sowiety, Czechosłowację, Rumunję, Jugosławję, z delikatnem zaproszeniem i Polski i Niemiec.

A teraz głos trzeci, będący bezpośrednim echem niemieckiego sztabu generalnego. Przed kilku dniami, ściśle dnia 25 lutego b. r., kierownik biura prasowego ministerstwa wojny Trzeciej Rzeszy, major Jost w świetlicy wymienionego urzędu w gronie licznych przedstawicieli prasy i polityków wojskowych, wygłosił referat, w którym między innemi podkreślił:

„My Niemcy musimy być silni i liczyć musimy li tylko na własne siły; jeśli w kłębowisku zbrojeń zapewnić chcemy światu pokój..." Przy tej sposobności uważał mjr. Jost za stosowne powołać się na mowę Hitlera z dnia 21 maja 1935 r., w której „Führer" zaoferował światu „niemiecką miłość pokoju".

I takich mów, deklaracyj, wynurzeń, zapewnień usprawiedliwiających: wyścig zbrojeń, tłumaczących konieczność „kolektywnego bezpieczeństwa", pochód siły państw i t. d. — moglibyśmy zacytować dziesiątki, setki. Sięgnęliśmy po deklaracje dni ostatnich. A świat zbroi się, zbroi się w oparciu o... miłość pokoju. Czyż my wtłoczeni między dwa prądy, pomiędzy dwa ciężkie walce, pozostać mamy w tyle? Wszak i nam drogi jest pokój w ścisłem słowa tego znaczeniu; wszak i nam zależy na bezpieczeństwie, w uczciwem tego słowa znaczeniu. Więc i naszem być winno hasło: siła dla pokoju, dozbrojenie się — dla rozbrojenia.

Ufamy, że po tej drodze kroczą nasi dowódcy armij, ufamy, że na tej drodze kroczyć będzie za armją naród cały, zwarty, silny i świadomy celów.

J. K.

## Dwudziesta rocznica walk o Verdun



W lutym przypadła dwudziesta rocznica rozpoczęcia działań wojennych o Verdun, które należą do najkrwawszych kat historji wojny światowej. Zdjęcie przedstawia wejście do fortu Douaumont.

# Siły zbrojne Niemiec

Lucian Romier w jednym z ostatnich numerów „Figara", stara się w następujący sposób ocenić siły zbrojne Trzeciej Rzeszy:

Ogólny program zbrojeń Niemiec zakończony zostanie na początku r. 1938. Data ta może się nieco odchylić; zależeć to będzie od tempa i od specjalnych warunków. Po zakończeniu programu, Niemcy będą w takiej sytuacji wojskowej, że klauzule wojskowe traktatu wersalskiego będą już poza niemi. Siły stałe, wyćwiczonego żołnierza Niemiec osiągną wówczas 900 tysięcy, względnie 1 miljon. Obecny stan liczebny armji niemieckiej, ze względu na specyficzne warunki, nie da się uchwycić. Przedtem stan wojska zależny był od ustawy, poprzedzanej zwykle dyskusją publiczną, która określała czasokres służby wojskowej. Dziś zupełnie niespodziewany rozkaz Hitlera może czas służby rozszerzyć, stan powołanej pod broń rezerwy podwyższyć względnie powiększyć jej siły, przez wcielenie w szeregi t. zw. „Arbeitsdienst'u". Ba, nawet oficjalna proklamacja mobilizacyjna, i ogłoszenie stanu pogotowia wojennego, i to zjawisko nie ma już dziś znaczenia praktycznego. Mobilizacja bowiem przeprowadzona być może w tak krótkim czasie i w tak szybkiem tempie, że wiele ujdzie uwagi obserwatora.

Jak więc wyglądać będą siły wojskowe Niemiec do roku 1938, skoro weźmiemy za podstawę r. 1936? W chwili obecnej Trzecia Rzesza dysponuje stałem wojskiej o sile 750.000 żołnierzy, z czego dwie trzecie należy do kadr zawodowych. Siły te rozkładają się w sposób następujący: 480.000 żołnierzy znajduje się w czynnych dywizjach, z czego połowę stanowią zawodowcy; 40.000 żołnierzy służy w ochotniczych rezerwach instrukcyjnych (Instruktionsreserven) 30.000 żołnierzy w nadreńskich inspekcjach policyjnych (Polizeiinspektionen), 200.000 to żołnierz przeszkolony, jednak nieuzbrojony, wcielony w szeregi służby pracy — „Arbeitsdienst". Zdemilitaryzowana strefa nadreńska, obsadzona jest trzema dywizjami t. zw. „Lokalpolizei-Divisionen".

Na czele każdej takiej dywizji stoi sztab, który dysponuje pułkami piechoty, pułkiem kawalerji i bataljonem saperskim. Dywizjom tym brak narazie artylerji. Dywizje te jednak każdej chwili mogą być włączone do innych grup wojskowych.

Od kilku miesięcy organizują Niemcy specjalne oddziały, zwane „Stoss-trupp". Armja „Stoss-trupp" składa się w chwili obecnej z dwu zmotoryzowanych dywizyj pancernych — Panzerdivisionen. Jądrem tych dywizyj jest brygada tanków — Tankbrigade. — Każda brygada tankowa składa się z ponad 500 tanków o sile 7 tonn. W programie jednak niemieckim brygady te dysponować będą 650 tankami, o ciężarze 15—18 tonn.

Notując te dane, Lucian Romier twierdzi, że nie są to jakieś wizje, że nie należy oceniać jego wiadomości jako wybryk plotkarza — są to fakty i bez względu na to czy sygnalizują one wojnę czy pokój, ustosunkować się do nich musimy poważnie.

## Co to jest torpedowiec?

W całym szeregu zagadnień, związanych z armją, które poruszamy na łamach naszego pisma, nie możemy pominąć parę spraw naszej Marynarki Wojennej. Chcemy zaznajomić czytelników z elementami składowemi floty wojennej a następnie z problemami wiążącemi się z marynarką wogóle. Dziś opiszemy pierwszą jednostkę bojową floty — torpedowiec.

Torpedowiec, jest najsłabszym i najmniejszym okrętem bojowym. Istnieją wprawdzie mniejsze jednostki, lecz te z zasady udziału w bitwach nie biorą Jest to okręt zbudowany ze stali o wyporności ok. 300 t. Długość ok. 60 m., szer. 6 m., zanurzenie 2 m., szybkość ok. 20 węzłów (węzeł =1'8 km.), załogi ok. 70 ludzi. Posiada 2—3 armaty po 75 mm., jedno działko 40 mm. przeciwlotnicze (P. L), oraz jedną lub dwie rury do wyrzucania torped. Budowa okrętu tego kosztuje od 4—8 miljonóm złotych, czasem więcej, zależnie od mocy maszyn i uzbrojenia. Torpedowiec nadaje się do zwiadów, walki z innemi torpedowcami, oraz nurkowcami, dla których jest najgroźniejszym przeciwnikiem, osłania mniej ważne i transporty moskie. W bitwach morskich bierze udział, walcząc z okrętami tego samego rodzaju, oraz torpedując większe jednostki.

Z racji swej małości i słabości, jest okrętem b. m. skutecznym, stąd w razie większej niepogody, fala rzuca nim potężnie. Z tych względów we wszystkich marynarkach świata uważany jest za najlepszy okręt szkolny dla podchorążych i młodych oficerów, gdyż tylko praktyka na nim daje pełnię wyrobienia nawigacyjnego i artyleryjskiego. Jest bowiem wielką sztuką sztrzelać celnie z armat na rozhuśtanym przez fale okręciku. Polska ma torpedowców 5: „Ślązak", „Kujawiak", „Mazur", „Podhalanin" i „Krakowiak", spuszczone na wodę w 1917, które otrzymaliśmy w spadku po Niemcach. Jedynie dzięki naprawdę podziwu godnej pracy naszych oficerów i marynarzy, okręty te mające po 19 lat, są do tej pory w tak świetnym stanie, że zyskały pochwałę z ust ich dawnych właścicieli, z okazji wizyty marynarzy niemieckich w Gdyni. Dlatego przedstawiają one dotąd, choć znikomą, ale pewną wartość bojową, pozatem nautralnie, że służą jako jednostki szkolne — dla naszych młodych oficerów.

Obecnie państwa morskie, niechętnie budują torpedowce, gdyż ze wzrostem techniki, maleje ich wartość bojowa i ochrony transportów, a na pierwszy plan wybija się okręt stworzony początkowo do zwalczania torpedowców, który następnie przejął zupełnie ich rolę. Jest to kontrtorpedowiec, ale o nim napiszemy następnym razem.

mgr. L. M.

## Armja czechosłowacka

Ustawa o powszechnym obowiązku służby wojskowej określa armję czechosłowacką. jako wojsko stałe. Służba dzieli się na czynną oraz w I i II rezerwie. Służba czynna ostatnio trwa 2 lata i zaczyna się w 20 roku życia. w pierwszej rezerwie do 40 lat, w drugiej do 50 lat. Służba pomocnicza trwa 13 lat od 17 do 20 oraz od 50 do 60. Naczelnym wodzem jest prezydent Republiki. Na 15 miljonów ludności, stan pokojowy, wraz z żandarmerją wynosi 201.829 ludzi, co czyni 1.35 procent ogółu ludności w służbie wojskowej. Wydatki na wojsko wynoszą 25 procent budżetu rocznego państwa. Stan pokojowy składa się z 12 dywizyj piechoty, 2 brygad górskich i 4 brygad kawalerji. Liczą one 172 baony piechoty, 9000 lekkich i ciężkich karabinów maszynowych i 6 szwadronów broni pancernej.

Artylerja składa się z 174 lekkich, 71 ciężkich i 24 przeciwlotniczych bateryj z 720 lekkimi, 200 przeciwlotniczymi i 432 ciężkimi i najcięższymi działami. Dalej istnieje 29 baonów pionierów, 6 kolejowych, 20 wywiadowczych, 12 kompanij wozów pancernych z 200 czołgami. Wojska lotnicze składają się z 61 eskadr, z 1.300 samolotami. Obecnie motoryzuje się kawalerję, tabory dywizyjne piechoty, oraz ciężką artylerję. Stan wojenny wynosi 1.400.000 ludzi.

## Prace wojskowe zagranicą

— Belgijska Rada m nistrów zaaprobowała ostatecznie projekt ministra obrony narodowej Devére o przedłużeniu służby wojskowej do 18, 16 lub 14 miesięcy. Projekt ustawy wejdzie do Izb w przyszłym tygodniu.

— Litewska Rada ministrów powzięła decyzję w sprawie budowy 10 nowych lotnisk. Budowa lotnisk przewidziana jest w następujących punktach: Połąga, Telsze, Rosienie, Zarasy, Uciany, Wiłkomierz, Wiłkowyszki, Marjampol. Prócz tego w Kownie i Kłajpedzie przewidziana jest budowa lotnisk pierwszej klasy, t. j. ze specjalnemi urządzeniami

# KOBIETA I DOM

## DZIECI CUDOWNE, CZY DZIECI ZDOLNE?

**Los cudownych dzieci jest z reguły smutny. Nieszczęśliwe istoty stają się po największej części przedmiotem spekulacji niesumiennych rodziców, źródłem dochodów na utrzymywanie całej rodziny. Niema nic smutniejszego, jak widok ojca lub matki w roli impresarja własnego dziecka.**

**Taki fenomen nie ma właściwie dzieciństwa. Rodzi się jakby odrazu człowiekiem dojrzałym, obarczonym obowiązkami i odpowiedzialnością. Przedwczesne popisy przed publiczno ścią wymagają mozolnych przygotowań, wielogodzinnych ćwiczeń, zanadto uciążliwych nawet dla cudownego dziecka. Jednostronne wychowanie odbija się na zdrowiu, brak wyżycia się w zabawach i psotach w towarzystwie rówieśników — na usposobieniu dziecka. Możnaby zaryzykować twierdzenie, że dzieci cudowne przychodzą na świat jako dzieci normalne a jedynie nieprzeciętnie uzdolnione, i że dopiero usiłowania wychowawców robią z nich stworzenia nienormalne, do pewnego stopnia wynaturzone, „de petits monstres" — jak się wyraził o cudownych dzieciach pewien słynny pedjatra francuski. Inteligentni i dbali o dobro dziecka rodzice będą raczej starali się powstrzymać jednostronny rozwój jego zdolności, będą usiłowali rozbudzić w niem zainteresowania, które stworzą pewną przeciwwagę, zapobiegającą wybujałościom w jednym kierunku. Wszechstronne wykształcenie i normalny rozwój fizyczny będą najlepszem przygotowaniem do rozkwitu talentu czy geniuszu.**

Jednem z najsłynniejszych cudownych dzieci był Jan-Filibert Baratier, urodzony w r. 1721, jako syn Francuzów, którzy wyemigrowali do Niemiec. W czwartym roku życia Jan-Filibert władał trzema językami: francuskim, niemieckim i łacińskim. W siódmym — hebrajski nie ma dla niego tajemnic, w dziesiątym układa słownik hebrajsko-niemiecki. Równocześnie studjuje dzieła pierwszych ojców Kościoła, uczy się matematyki i astronomji, zaś w czternastym roku życia zostaje przyjęty na uniwersytet w Berlinie. Mianowany w ośmnastym roku życia „magistrem sztuk pięknych" zabiera się do studjów prawniczych, ukoronowanych po roku doktoratem. Na tem jednak kończy się zdumiewająca karjera Jana-Filiberta Baratier, cudownego dziecka, filozofa i doktora praw. Umiera w dziewiętnastym roku życia, skutkiem choroby krótkiej i gwałtownej, prawdopodobnie na zapalenie mózgu. Zgasł, jak się to mówi, w wiośnie życia, pozostawiwszy po sobie jedynie słownik hebrajski oraz temat do kilkunastu biografij.

A szkoda. Bo może ktoś potrafiłby nauczyć Jana-Filiberta w jego wieku męskim, a może na starość — grać w guziki, chowankę, ciuciu-babkę, zrozumieć urok beztroskich wakacyj, przeżyć złoty okres dzieciństwa.

### Odpowiedzi Poradni w sprawach mody

WP. ALINA SZ. WE LWOWIE. Zapytuje się łaskawa pani co zrobić z wełnianą suknią, która jest cokolwiek zakrótka i ma rękawy zniszczone. O ile suknia nie jest w biodrach zbyt obcisła i ma szerokie szwy po bokach, można ją łatwo przydłużyć baskiną tak modną teraz i nadającą kostjumowy charakter sukni, a zrobioną właśnie z rękawów. Na rękawy zaś i jakieś przybranie, dokupić wełnę w kratę lub w odmiennym kolorze. Można też z sukni zrobić spódniczkę a dokupić na bluzeczkę żakietową.

WP. PRENUMERATORKA Z UL. STRYJSKIEJ. Z opisu sukni trudno mi się zorjentować, co można z niej zrobić, ponieważ krój jest niesymetryczny. Może więc Łaskawa Pani przyjdzie z tą suknią w niedzielę do „Poradni w sprawach mody", a wtedy będę mogła orzec czy i co da się z niej zrobić.

WP. ZĄBECKA Z UL. HOFFMANA. Podczas swej bytności w Poradni, Łaskawa Pani zapytywała się o modne materjały na płaszcze. Donoszę więc, że posiadamy teraz w Poradni próbki różnych materjałów produkcji krajowej, które można u nas obejrzeć Mamy też wiele świeżych żurnali.



### Tort prababka

10 żółtek utrzeć do białości z 25 dkg. cukru. Dodać pianę z pozostałych białek, 25 dkg. obranych i zmielonych migdałów, ćwierć szklanki bułki tartej, wymięszać lekko i wlać do dwóch lub trzech tortownic. Gdy wystygnie przełożyć następującą masą: utrzeć na pianę 25 dkg. masła, dodać 25 dkg. cukru, 25 dkg. przyrumienionych i utartych orzechów tureckich, dwa żółtka, trochę śmietanki i wanilji.



1. Kostjum sportowy z peleryną z tego samego materjału na dnie chłodniejsze, czy do podróży. — 2. Kostjum dwudzielny, przybierany skórką, o krótkich rękawach. Jest to szczegół zupełnie nowy i dotychczas niespotykany. — 3. Kostjum z wełny w kratę, żakiecik krótki i bardzo szeroki. — 4. Komplet popołudniowy, przybierany lśniącemi galonami, żakiet o charakterze kasakowym, spięty paskiem, dołem kloszowy. — 5. Kostjum smokingowy. Bardzo ładny w zestawieniu czarny z żółtem (bluzeczka, kwiat, rękawiczki).

### Poradnia w sprawach mody

## Co nosić się będzie na wiosnę?

Kostjumy i raz jeszcze kostjumy. Są one ostatnim wyrazem mody tej wiosny i panowanie ich rozpościera się na cały dzień, od rana do późnej nocy. Czy to na ulicy, czy w salonie, w podróży czy na sali balowej, wszędzie można spotkać odpowiedni kostjum.

Dlatego też nigdy może nie było takiej rozmaitości, tyle przeróżnych fasonów, tyle odmian w kołnierzach, zapięciach, ile jest ich w tegorocznych wiosennych żurnalach.

Nosi się więc klasyczne kostjumy angielskie, o charakterze sportowym albo smokingowym, żakiety obcisłe lub luźne, nawet bardzo kloszowe, krótkie bolerka i długie trzyćwierciowe żakiety o nowej linji wciętej w pasie. Jedne zapięte wysoko pod szyję, inne z dużemi wyłogami lub zupełnie bez kołnierza — za wykończenie mające ładny szal. Na dnie chłodniejsze narzuca się na kostjum dość długą pelerynę lub luźny trzyćwierciowy raglan. Jest to wcale miła inowacja, która zastąpić może płaszcz wiosenny. Pelerynę taką czy raglan można zrobić z tego samego materjału co kostjum, częściej jednak robi się ją z materjału grubszego w kratę harmonizującą z kolorem kostjumu.

Wogóle w tym roku wiele magazynów paryskich lansuje kostjumy, zestawiane z dwóch odmiennych materjałów. I tak np. bardzo modne jest łączenie czarnego z żółtem, a więc: spódniczka czarna i żakiet żółty w kratę, kostjum czarny, a raglan w kolorze mimozy, spódniczka szkocka i do niej dobrany jednokolorowy żakiecik. Tu właśnie zwracamy uwagę miłym czytelniczkom, że modę tę można doskonale wykorzystać; i tak, gdy ktoś ma ciemny kostjum popołudniowy, może dobrać sobie do spódniczki odpowiedni w tonie żakiet o charakterze sportowym i mieć nową, modną całość na rano.

Podajemy dziś kilka wzorów różnych odmian kostjumu, wśród których każda z pań może wybrać sobie do swej urody czy figury odpowiedni fason.

## Prawda o sytuacji kobiet w Indjach

Niedawno bawiła w Wiedniu pani dr. Pichamuthu, Hinduska z pochodzenia, wybitny chirurg i naczelny dyrektor jednej z wielkich klinik w swojej ojczyźnie. Na zaproszenie kilku organizacyj kobiecych, wygłosiła p. Pichamuthu szereg odczytów, w których przedstawiła etapy i zdobycze ruchu feministycznego w Indjach. Prelegentka położyła specjalny nacisk na fałszywe na ogół interpretowanie zwyczajów hinduskich oraz mylne pojęcie o sytuacji kobiet w tym kraju.

W pierwszym rzędzie wyjaśniła, że osławione związki małżeńskie pomiędzy nieletnimi ograniczają się jedynie do pewnego ceremojału, są więc w rzeczywistości czemś w rodzaju zaręczyn, podczas gdy właściwy związek małżeński zawierany jest znacznie później. Podobnie i wdowa w Indjach nie jest dziś uważana za wyrzutka społeczeństwa, może wyjść powtórnie zamąż lub też poświęcić się studjom czy pracy zawodowej.

Hinduski chętnie studjują medycynę oraz pielęgniarstwo, najczęściej specjalizując się w chorobach dziecięcych i położnictwie. Sama dr. Pichamuthu jest naczelnym lekarzem i chirurgiem wielkiej kliniki ginekologicznej. Około 500 kobiet lekarzy zajętych jest zawodowo w instytucjach rządowych. Otrzymują one wiedzę medyczną zarówno w zakresie europejskim jak i krajowym, przyczem traktowane są na uniwersytetach narówni z kolegami mężczyznami. Tylko jeśli chodzi o praktykę w szpitalach w Anglji, są lekarki indyjskie pokrzywdzone, gdyż nie są do nich dopuszczane nawet jako ochotniczki, podczas gdy ich męskim kolegom nie robi się żadnych trudności.

Podkreślając korzystną sytuację kobiet w Indjach, prelegentka zaznacza, że jakkolwiek tylko 3 procent ludności Indyj posiada obecnie prawa wyborcze, kobiety są w tych granicach równouprawnione z mężczyznami. W ciałach ustawodawczych poszczególnych prowincyj jest pewna ilość miejsc zastrzeżona dla kobiet. Fakt, że kobieta indyjska uzyskała tak wiele bez walki, tłumaczy prelegentka okolicznością, że dziś jeszcze rozpoznać można w strukturze życia rodzinnego oraz w prawie spadkowem Indyj wiele momentów matrjarchalnych. W prowincjach, w których jak naprzykład w Malabarze, zwyczaje matrjarchalne dominują, jest sytuacja kobiet szczególnie uprzywilejowana, co odbija się korzystnie na fizycznej konstytucji oraz na zdolnościach umysłowych tamtejszych kobiet.

### Kosmetyka w kuchni

Stare przysłowie ludowe mówi, że, jeżeli kobieta nie dba o siebie, wówczas i mąż o nią nie dba. Nowoczesna pani domu zrozumiała, że jej praca w gospodarstwie nie powinna odbijać się na jej wyglądzie zewnętrznym. **Spierzchnięte, poplamione ręce, twarz czerwona i wysuszona od gorąca kuchni — to niewątpliwie oznaki naszej pracowitości, zarazem jednak cechy zaniedbania, które nie podobają się nikomu.**

Sama kuchnia dostrcza **kilku doskonałych a niedrogich środków do pielęgnowania cery i rąk w czasie pracy.** Aby ochronić cerę **przed gorącem**, bijącem od blachy, **należy powlec twarz** i szyję **białkiem z jaja, które zastygnięte, powstrzymuje zbytnie parowanie skóry, zapobiega równocześnie tworzeniu się fałdów i zmarszczek. Jest to** najprostsza i najtańsza **„maska piękności"**. Surowy, **utarty ziemniak jest doskonałym środkiem na usuwanie z rąk** zapachu cebuli, czosnku i korzeni. Cytryna **natomiast usuwa z palców plamy** z wszelkich owoców **i surowych jarzyn.** Aby zapobiec tworzeniu **się na rękach** grubego, niemiłego **w dotknięciu** naskórka, stosujemy **również sok z cytryny**, już po ich umyciu i natarciu kremem. Paznokcie, **narażone w pracy** przy kuchni i często **się łamiące**, trzeba konicznie silnie **natłuszczać**, aby je uczynić bardziej elastycznemi. Najlepsza do tego celu **będzie oliwa**, wsuwana przy pomocy drewnianego lub kościanego pilniczka głęboko pod skórkę. Czynność tę powtarzamy codziennie przed spaniem, poczem wycieramy paznokcie watą do sucha. Na oczy, zmęczone gorącem kuchni, doskonale działa kąpiel lub okłady z herbaty rumiankowej. Miękka szmatka, zamaczana w takiej ciepłej herbacie, przyłożona na oczy na dziesięć lub piętnaście minut, przywraca oczom świeżość, usuwa czerwoność i zapalenie powiek.

### Z mody wiosennej



Najnowszy model kapelusza wiosennego, demonstrowany na rewji mód w Paryżu.

KRYTYKA i ŻYCIE

Rok II. BEZPŁATNY DODATEK NIEDZIELNY DO „DZIENNIKA POLSKIEGO" Nr. 9

JAN KUDELKA

# SEWERYN GOSZCZYŃSKI

## (W 60-tą rocznicę śmierci)

**Dnia 25 lutego minęło 60 lat od śmierci jednego z najwybitniejszych poetów romantyzmu, Seweryna Goszczyńskiego. Należał on wraz z Zaleskim i Malczewskim do tzw. grupy ukraińskiej. Z grupy tej wyróżnia się Goszczyński swoją męską i *aktywną* postawą wobec życia. Kiedy tamci dwaj poruszali w swej twórczości motywy *osobiste* lub *narodowe*, Goszczyński jest bodajże pierwszym poetą polskim, który z całą świadomością wprowadził do literatury problem *społeczny*. Motywy społeczne poruszał zarówno w licznych swoich lirykach, jak i w głównym utworze, w „Zamku kaniowskim". Poglądy społeczno - polityczne Goszczyńskiego odznaczają się niezwykłym, jak na owe czasy, radykalizmem, przyczem trzeba zaznaczyć, że poeta swoje ideały społeczne nietylko propagował słowem, ale i walczył o ich realizację przez całe niemal życie. Był to prawdziwy „duch wieczny rewolucjonista". I rzecz znamienna: radykalizm społeczny łączył się zawsze u poety z gorącym *patrjotyzmem*. Wszak on, jako jeden z nielicznych naszych poetów romantycznych, wziął czynny udział w powstaniu listopadowem i to już od pierwszej chwili jego wybuchu. I potem również, gdziekolwiek przygotowuje się ruch wyzwoleńczy, wszędzie w pierwszych szeregach widzimy Goszczyńskiego.**

### KOLEJE ŻYCIA I TWÓRCZOŚCI

Seweryn Goszczyński urodził się 4. listopada 1801 r., w miasteczku Ilińcach, w powiecie lipowieckim na Ukrainie. Ojciec poety, Józef Goszczyński, pochodzący z zubożałej szlachty mazowieckiej, brał udział w kampanji ks. Józefa Poniatowskiego w r. 1792, a w chwili narodzin syna był gorzelanym w Ilińcach, w dobrach ks. Sanguszki. Żona jego Franciszka Gurowska była córką strzelca dworskiego w Sławucie. W ten sposób w rodzinie Goszczyńskiego połączyły się tradycje patrjotyczne z goryczą poniewierki po dworach pańskich i one to może, w połączeniu z późniejszemi smutnemi kolejami losu samego poety, stworzyły dwa nurty jego twórczości: patrjotyczny i społeczny. Mały Sewerynek odznaczał się nadwyraz bujnym i gwałtownym temperamentem, tak, że nawet ks. Sanguszko nazwał raz przyszłego twórcę „Zamku kaniowskiego" hajdamaką... Uczęszczał do szkół w Sławucie, w Zasławiu i wkońcu w Międzyrzeczu Koreckim i wreszcie do gimnazjum w Winnicy. W r. 1814 zaczyna uczęszczać do gimnazjum w Humaniu, gdzie poznaje się z Zaleskim, a później z przyszłym krytykiem literackim, Michałem Grabowskim. Zaczyna pisać wiersze. Przyjaciele zapoznają się za pośrednictwem czasopism z kiełkującym podówczas w Polsce romantyzmem, tudzież z ówczesnym ruchem polityczno - społecznym.

W r. 1820 z powodu nieporozumień z ks. prefektem, Goszczyński udaje się z Zaleskim do Warszawy, gdzie zastają już przybyłego wcześniej Grabowskiego. Przyjaźń ich zacieśnia się. Wstępują do świeżo założonego Związku Wolnych Braci Polaków, o charakterze wolnomularsko - patrjotycznym. Odtąd Goszczyński zostaje zawodowym konspiratorem. Zniechęcony trudnościami finansowemi i nie chcąc żyć na łasce przyjaciół, korzysta Goszczyński z wybuchu powstania greckiego i postanawia przedostać się do Grecji, by wziąć udział w walce o wolność ciemiężonego narodu. Niestety do Grecji nie dotarł, lecz utknął w Humaniu, gdzie nie omieszkał natychmiast założyć związek tajny wśród uczniów gimnazjalnych.

Tropiony prze policję, tuła się przez dłuższy czas po całej Ukrainie, znajdując od czasu do czasu przytułek u przyjaciół, a gorycz życiową wylewając w pełnych żółci lirykach rewolucyjnych, pełnych inwektyw przeciw szlachcie i klerowi (słynna „Uczta zemsty"). W r. 1828 wydaje „Zamek Kaniowski", bardzo przychylnie przyjęty przez krytykę romantyczną. W r. 1830 udaje się do Warszawy i bierze osobisty udział w nocnym napadzie na Belweder, a potem w najważniejszych kampanjach wojny. Po kapitulacji Warszawy przedostaje się do Galicji i tu zawiązuje coraz to nowe związki tajne, współdziałając nawet z parryską centralizacją. Przez cały czas należy do lewego odchylenia ruchu patrjotycznego.

Nie zaniedbuje też spraw literackich: bada życie ludu podhalańskiego, pisze artykuły literackie. W r. 1838 wyjeżdża na emigrację do Francji. Przez dłuższy czas wędruje po różnych miastach Francji, wszędzie konspirując, wszędzie czynny. Pisuje w tym czasie do humorystycznego pisma „Pszonka", gdzie wyładowuje swoje nienawiści polityczne. W międzyczasie jego radykalne poglądy poczynają chłodnąć, aż wreszcie pod wpływem Towiańskiego w r. 1842 zmienia całkowicie swoje przekonania, wyrzekając się konspiracji, jako środka walki o wolność i potępiając swoją dotychczasową twórczość. Owocem przemiany był poemat „Posłanie do Polski" z r. 1856, będący jego testamentem poetyckim. W Paryżu pora się z biedą, przeżywa burzliwy okres komuny i omal nie umiera z głodu. Dopiero w ostatnich latach życia los się doń uśmiechnął. Rodacy z Galicji, pomni jego zasług, sprowadzili go do Lwowa, gdzie mu zapewniono znośny byt. Tu też dnia 25 lutego 1876 r. dokonał burzliwego i pracowitego żywota.

### LIRYKA GOSZCZYŃSKIEGO

Twórczość Goszczyńskiego szła w dwóch kierunkach: liryki i epiki. Choć głównym jego tytułem do sławy jest to, co stworzył w dziedzinie epiki, a więc „Zamek kaniowski", niemniej jednak i w liryce indywidualność jego dobitnie się zaznaczyła. W przeciwieństwie do czułostkowej i ckliwej muzy Zaleskiego, liryka Goszczyńskiego ma charakter męski i zdecydowany. W uczuciach jego zawsze przeważała pewna *krańcowość*. W swoich umiłowaniach, czy nienawiściach nie potrafi często utrzymać miary, stąd poezja jego przechodzi nieraz w rymowaną *retorykę*. W przeciwieństwie do Zaleskiego, który w utworach swoich posługiwał się często nużącym monologiem, u Goszczyńskiego forma ta występuje rzadko. Uczucia swoje wypowiada najczęściej bezpośrednio bez posługiwania się formami epickiemi, czy dramatycznemi. Większość jego utworów ma charakter liryki *bezpostaciowej*. Świadczy to korzystnie o jego talencie, gdyż liryka bezpostaciowa jest najtrudniejszą formą wypowiedzenia, na którą mogli się wówczas zdobyć tylko najwięksi, jak Mickiewicz, czy Słowacki.

Tematem utworów Goszczyńskiego jest patrjotyzm, problemy społeczne tudzież gorący stosunek do przyrody i niekiedy miłość. Stosunek poety do przyrody jest, jak świadczy Bogdan Suchodolski w swojej monografji o Goszczyńskim, tak głęboki, jakiego nie znaleść w całej poezji romantycznej. Spotyka się u niego po raz pierwszy *paralelizm* zjawisk przyrody i przeżyć psychicznych. Stosunek do przyrody posiada często charakter *kontemplacyjny*. Łączy się z tem głęboka *religijność* poety, religijność nie ciasna, nie ortodoksalna, związana z określonym kultem, lecz prawdziwie nowoczesna religja wolnego człowieka — *panteizm*. Pod tym względem wyprzedza Goszczyński wielkiego poetę-panteistę, Jana Kasprowicza. Goszczyński zawsze był przeciwnikiem kleru i religji oficjalnej i nawet, kiedy przystępował do towianizmu, skłoniło go do tego między innemi opozycyjne stanowisko brata Andrzeja wobec Watykanu.

Nastrój liryki Goszczyńskiego, zwłaszcza w pewnym okresie jego życia jest *ponury* i melancholijny. Poeta potrafi malować po mistrzowsku nastroje *grozy*, niesamowitości, rozpaczy. Charakterystycznym środkiem jego poezji jest *apostrofa*, zwrócona najczęściej do przyrody.

### UTWORY EPICKIE

Najwybitniejszym utworem Goszczyńskiego jest „Zamek kaniowski". W tej powieści poetyckiej skoncentrowały się zarówno wszystkie problemy twórczości Goszczyńskiego, jak i wszystkie zalety i niedostatki jego artyzmu.

Pobudką do napisania „Zamku kaniowskiego" była chęć przeciwstawienia się Zaleskiemu, przeciwstawienia jego sielankowym postaciom kozackim, pozbawionym krwi i życia, prawdziwej duszy kozackiej, lubującej się w mordzie i grabieży, której struną najgłówniejszą jest nienawiść. Zdaje się jednak, że obok tego pewną rolę odegrały także pobudki społeczno - polityczne. W części drugiej powieści znajdujemy taki ustęp:

„Syny mej ziemi, o rodacy mili!  
Wy szczerej wiary nie dacie poecie,  
I sami spojrzeć na przyszłość nie chcecie,

Na ucztę długo tłumionej swobody.  
Wasi dziadowie widzieli te gody!  
Dwory ich były smutnemi świadkami  
Ach, zapomnianej zbyt prędko igraszki".

Wypowiada tu poeta jakby ostrzeżenie pod adresem szlachty, aby nie wyzyskiwała ludu i nie tłumiła jego swobody, bo może to spowodować jeszcze raz, podobne jak niegdyś, konsekwencje... Czyż więc „Zamek kaniowski" nie był do pewnego stopnia utworem *politycznym*, porachunkiem z arystokratami, których poeta żywiołowo w tym okresie nienawidził?

„Zamek kaniowski" jest powieścią *socjalną*, w której poraz pierwszy w literaturze polskiej wystąpiły na arenę *masy*. Odznacza się dużym *objektywizmem* w przedstawieniu problemu. Żywioł subjektywny tylko w kilku miejscach występuje: czy w opisach przyrody, czy we wspomnieniach dziecińs twa Nebaby.

Niepospolitą pięknością ujmuje szczególnie ustęp 7-my pierwszej części poematu, traktujący o owej „gwieździe świetnej, wesołej jak anioł młodości". Zdaje się, że Goszczyński czegoś równie ujmującego i rzewnego nigdy więcej nie napisał. Pozatem, poemat ma tło ponure, dantejskie. Świat nadzmysłowy splata się w oryginalny sposób ze światem zmysłowym, a jakby pogranicznem między oboma światami jest *obłąkanie*. Oryginalną rolę w poemacie, jakby istot, obdarzonych wyższą formą poznania, zdolnością widzenia zjawisk nadzmysłowych, niedostępnych dla ludzi, odgrywają *puszczyki*. Szkoda, że poeta ograniczył się na wprowadzeniu ich do jednej tylko sceny, a nie dał im szerszej roli w poemacie. Słabą stroną poematu jest *motywacja* i to zarówno poszczególnych sytuacyj, jak i charakterystyki postaci. W powieści tej rządzi wszechwładny przypadek. Zato powieść daje plastyczną i wstrząsającą wizję rebelji chłopskiej. Zdolność kreślenia nastrojów *grozy* dochodzi tu do szczytu. Uderza zdolność przedstawienia wrażeń *akustycznych* i wrażeń *ruchu*.

Technikę przedstawienia zdarzeń, polegającą na ciągłej zmianie obrazów i stanowiska widza względem nich, można by stosownie do dzisiejszych pojęć nazwać techniką *scenarjusza filmowego*. Kto wie, jakie wspaniałe możliwości otwiera sfilmowanie „Zamku kaniowskiego".

Drugi zkolei utwór Goszczyńskiego „Król Zamczyska" jest powieścią *alegoryczną*. Za pośrednictwem fantastycznej imaginacji Machnickiego, przedstawił poeta swoje własne koncepcje polityczne. Jako analiza nieraz mistrzowska patologji obłędu, choć zepsuta owem założeniem alegoryczności, jest „Król Zamczyska", pierwszą polską powieścią *psychologiczną*.

Trzeci zkolei utwór poety „Sobótka" jest fragmentem niedokończonego poematu p. t.: „Kościelisko". W utworze tym Goszczyński poraz pierwszy w poezji polskiej odczuł swoiste piękno Tatr i duszę ludu podhalańskiego. Na wydeptane przez niego ścieżki wkroczą później tacy mistrze poezji, jak Asnyk, Nowicki, Tetmajer czy Kasprowicz.

Choć Goszczyński odczuwał doskonale piękno „pieśni gminnej", choć przedstawiał i romantyczne strony życia ludu, jego obyczaje, podania i wiarę w duchy, nie hołdował mimo to fałszywej *ludowości* romantycznej. Jego bohaterowie są ludźmi z krwi i kości,

(Dalszy ciąg na stronie II-ej)

MIECZYSŁAW PISZCZKOWSKI

# WINA KSIĄŻKI

Z dziwnem uczuciem czytałem artykuł kustosza Ossolinem, p. Wł. T. Wisłockiego, p. t.: „Bronię książki“ (druk. w poprzednim „Dodatku niedzielnym“). Wziąwszy asumpt z ostrej krytyki „Przewodnika po literaturze“ Lechickiego i „Zmor“ Zegadłowicza, autor, jako bibljotekarz i bibljofil, stanął w obronie książek wogóle, którym często dzieła się i dzieje krzywda ze strony społeczeństwa. P. Wisłocki gorszy się celowem niszczeniem książek oraz izolowaniem ich, aby nie dostały się do rąk szerokich warstw czytelników. Z artykułu p. kustosza Wisłockiego bije szczere, żywe współczucie dla dzieł palonych ogniem od czasów kalifa Omara aż do czasu kalifa Hitlera. Całą odpowiedzialność za szkodliwość książki składa kustosz W. na barki autorów, których intencje książka chce zawsze wypełnić jaknajlepiej, aby w miarę możności służyć społeczeństwu.

W artykule p. kustosza W. zachodzi, jak mi się wydaje, pomieszanie pojęć. Autor broni książki jako przedmiotu fizycznego, jako wytworu drukarskiego, który powinien być bezwzględnie uszanowany, skoro człowiek postanowił w systemie znaków zawartych w tekście przekazać swoje myśli i uczucia. P. Wisłocki podkreśla, że książki nie mogą być złe ani dobre, tylko człowiek jest zły lub dobry. Więc zostawmy książki w spokoju. Obrońca nie docenia faktu, że książka jest organizmem, posiadającym byt społeczny. Gdyby książka była tylko pozycją bibljograficzną i numerem bibljotecznym, społeczeństwo mogłoby ją zawsze tolerować. Ale książka działa, podnieca, buduje lub niszczy. Grupa społeczna musi na to reagować. Rozumiem, że p. Wisłocki, jako bibljotekarz i bibljofil, oburza się na palenie książek. Zresztą, nikogo nie może zachwycać niszczenie przedmiotów, które — choćby szkodliwe — mogą być kiedyś ważnemi dokumentami epoki. Nie pojmuję jednak, dlaczego Autor smuci się zamykaniem pewnych książek przed czytelnikami niepowołanymi, dlaczego protestuje przeciwko izolacji, na którą niejedna książka zasłużyła. Grupa społeczna ma nietylko prawo, lecz i obowiązek bronić się przed destrukcyjnem działaniem złych książek. P. Wisłocki mówi: to nie książka winna, lecz autor! Takie rozróżnienie niczego nie usprawiedliwia, ani nie wyjaśnia. Do rąk czytelnika trafia książka nie autor, to też ją właśnie, jeśli przekracza granicę godziwości, należy unieszkodliwić. Oczywiście, w potępieniu książki mieści się *implicitè* potępienie autora, ale to inna sprawa. Gdybyśmy poprzestali na osądzeniu autora, a pozwolili na rozpowszechnianie jego książki, efekt społeczny był by chybiony.

Trudno mi zrozumieć następujące zdanie p. Wisłockiego:

*„Każdy, ktokolwiek ogranicza wymienione zadania książek zachowywania i swobodnego rozpowszechniania pewnych myśli, działa wbrew zasadniczym założeniom książek i odbiera im ich najistotniejsze cechy“.*

Czyż nie wolno nam ograniczać np. akcji wywrotowej, szerzonej w druku, aby tylko nie skrzywdzić ulotki czu broszury? Czy popełniamy grzech wobec istot żywych i skazujemy je na cierpienia, występując przeciw książkom pełnym bredni lub inwektyw antyspołecznych?

Względność sądów o poszczególnych książkach nie jest argumentem decydującym. Prawda, że ten sam rękopis czy druk, który zrazu uważano za zły albo brzydki, później czasem wielbiono; jednakże nawet wobec tych książek — każda epoka i każda grupa społeczna, ma prawo zająć stanowisko zgodne z swym charakterem i z swemi dążeniami. Jeśli książka nie odpowiada postulatowi zgodności z interesem zbiorowym, musi ulec rygorom prawnym i moralnym. Nie znaczy to, że trzeba ogniem zniszczyć całe bibljoteki, wystarczy odseparować książkę od społeczeństwa. Zapewne, bibljotekarz i bibljofil ma do tej sprawy inny stosunek, niż przeciętny czytelnik. P. kustosz Wisłocki wyraża się o zabronionej książce, jak o uwięzionej kochance. Autor uznaje, że książki nie mogą być złe. Zły może być tylko człowiek, bo

*„to jest jego niezaprzeczalny przywilej. On tylko może oceniać książkę i przypisywać jej te wady i braki, któremi sam jest przesiąknięty, jemu jest dane widzieć w dziele złe strony i czynniki, których chwilowo obawia się pod wpływem pewnych wytworzonych warunków...“*

Ten sposób oddzielania książki od czytelnika nie wydaje się przekonywający. Wprawdzie każda jednostka percypuje tekst indywidualnie, ale pewne zasadnicze wartości są dane w systemie znaków, skomponowanych przez autora. Niejedno litość poglądów krytyki panuje niemal zawsze i wszędzie, to też nie można jej wyzyskiwać na obronę złej książki.

Stanowisko p. kustosza Wisłockie go byłoby konsekwentne, gdyby on wogóle nie uznawał dobra i zła. Ale jeśli się uznaje dobro i zło w człowieku, będącym twórcą książki, to jakże można zaprzeczać istnienia zła w książce? Książka jest wytworem psychofizycznym; zawiera przeżycia i myśli ludzkie — szkodliwe i pożyteczne, głupie i mądre, grzeszne i święte.

W zakończeniu swego artykułu pisze p. kustosz Wisłocki:

*„być może, że te (książki), które uznano w pewnem środowisku za „złe“, mogłyby odpowiednio użyte spełnić rolę ognia, wypalającego zło z serc i umysłów ludzkich“.*

Zapewne, niektóre książki mogłyby spełnić taką rolę, ale to raczej wyjątki. Nie wyobrażam sobie, aby np. „Zmory“ Zegadłowicza mogły spełnić dzieło oczyszczenia. Raczej — zanieczyszczenia.

Dalszy ciąg ze strony 1-ej).

są to jak w „Zamku kaniowskim“ typy aktywne, o wybujałym temperamencie, nawet zbrodnicze. Nie ustrzegł się jednak poeta pewnej przesady: kiedy Mickiewicz w balladach lub Zaleski w dumkach lud upiększali, idealizowali, Goszczyński lud raczej *karykaturuje*, przypisując mu zawiele cech zbrodniczych.

Goszczyński, jak rzadko który z poetów polskich, odczuwał głębię przeciwieństw *klasowych*, toteż walczył przez całe życie o zasypanie przepaści między szlachtą a ludem, przeciw wyzyskowi i zdzierstwu możnych. Pod tym względem można go śmiało zestawić z drugim wielkim obrońcą pokrzywdzonych, Stefanem Żeromskim. Te właśnie problemy społeczne stanowią i stanowić będą o jego wiecznie żywej aktualności.

# Sezon wielkich uroczystości w Paryżu

Na rok bieżący projektowany jest w Paryżu cykl wspaniałych uroczystości, mających ożywić ruch turystyczny w stolicy nadsekwańskiej oraz jej przemysł, który w ostatnich latach uległ niepokojącemu zastojowi. Równocześnie będą te uroczystości jakby próbą generalną atrakcyj, przygotowywanych na wielką wystawę międzynarodową, która zostanie otwarta w roku przyszłym. Oceniając znaczenie tych imprez dla propagandy zagranicznej. Paryżanie przygotowują się do nich z całym pietyzmem. Komitet uroczystości, pozostający w ścisłym kontakcie z artystami wszelkich gałęzi sztuki, przystąpił już do oceny poszczególnych projektów, z których niemało powstało z inicjatywy prywatnej. Bezwzględnym warunkiem ich przyjęcia jest charakter czysto paryski. Imprezy, któreby mogły być urządzone w którejkolwiek innej stolicy na świecie, nie zasługiwałyby na miano „uroczystości paryskich“.

Przedewszystkiem zostaną powtórzone przedstawienia pasyjne „Le vray mistére de la passion“, które cieszyły się niezwykłem powodzeniem w roku ubiegłym. Jest to coś w rodzaju przedstawień, urządzanych dawniej corocznie w Niemczech, w miejscowości Oberammergau. Na tle katedry Notre-Dame, utrzymane w stylu i ramach tradycji średniowiecznej, imprezy te wywierają na widzach niezatarte wrażenie. Nadchodzą już liczne zapytania o termin przedstawień pasyjnych ze wszystkich stron świata, głównie z Kanady i Ameryki południowej. Bilety wstępu będą sprzedawały wielkie towarzystwa okrętowe w różnych miastach na obu półkulach.

Wielki dziedziniec przed Louvre'em zostanie wyzyskany jako tło dla apoteozy genjuszu Moliére'a. Szkice dekoracyj i rozplanowania tego olbrzymiego teatru pod gołem niebem zdają się zapowiadać efekty wysoce artystyczne i oryginalne. Scena będzie otwarta i widoczna z trzech stron z widowni, zbudowanej amfiteatralnie. Projekty artysty Pawła Colin'a, mianowanego naczelnym inscenizatorem imprez spotkały się z entuzjazmem jury.

Dalej projektuje się bal „Directoire“ w ogrodach Palais-Royal, przemienionych na jedną noc w czarowny świat bajki. Oryginalny pochód, ilustrujący „Francję pracującą“, przypomni urocystości z epoki pierwszej Republiki, które tak olśniewały współczesnych, a czemu się nie można dziwić, jeśli projektował je do najdrobniejszych szczegółów znakomity David.

Cały szereg innych jeszcze uroczystości przewiduje kalendarz „Sezonu wielkich imprez paryskich“, jeszcze nieustalony definitywnie i wciąż wzbogacający się w projekty nowe i oryginalne.

MACIEJ FREUDMAN

# Piosenka o dobrej śmierci

Jeszcze twym dniom niepełno
jeszcze miłości nie koniec
a tu już wieczna ciemność
przed którą się nie obronisz.

Po życiu śmierć się włóczy,
podchodzi niewidoczna,
i księżycowym kluczem
otwiera drzwi i okna

Siada w fotelu przy lampie
udaje marzący wieczór
i niby bezmyślnie się gapi
w drwa trzaskające w piecu.

Opowiada historje minione
wysupłuje listy pożółkłe
zachłystuję się od wspomnień,
łzy toczy jak srebrne kulki

Przywołuje słowa dalekie,
udaje pewną panią,
zwolna ci skleja powieki,
bo śmierć to zręczny anioł.

I właśnie wtedy wiele
płaczliwie grają w radjo
gdy w stryczek swoją bolesc
okrecasz nieporadnie.

Płaczliwie grają wiole
wicher rozwiewa firanki
gdy ty i twoja boleść
wieszacie się cicho na lampie.

# PRAWDZIWY „BORYS GODUNOW"

Od dawna było wiadome, że arcydzieło Mussorgskiego, „Borys Godunow" zostało przerobione przez Rimskiego - Korsakowa. Ten zręczny kompozytor, serdeczny przyjaciel Mussorgskiego zadał sobie wiele trudu, aby uprzystępnić i jak mu się zdawało poprawić szkic genjalny, ale pełen błędów. W przedmowie do nowego wydania opery, które doszło do skutku w roku 1896 jego staraniem, Rimski-Korsakow podkreśla „surowość harmonji i modulacyj, błędy w kontrapunkcie, nieudolność instrumentacji, które wywołały głośne protesty i naigrawania się części publiczności". Dlatego Rimski-Korsakow postarał się w owem nowem wydaniu „oczyścić stronę techniczną opery", która wyszła „zretuszowana i przeinstrumentowana".

Uznając kilka scen za „nic nie mówiące", krótkim procederem wykreślił je z tekstu. Jednak w dwanaście lat później, ten sam Rimski - Korsakow zamieścił je w nowem wydaniu, przyznając się do ich „pominięcia" w edycji poprzedniej. Tych scen było sześć. Znając je dzisiaj, nie można powtórzyć za Rimskim, jakoby były „nic nie mówiące".

Jeszcze i to wydanie nie dało oryginalnego tekstu „Borysa Godunowa", znanego jedynie w redukcji na śpiew z towarzyszeniem fortepianu, który wydał sam Mussorgski w roku 1874. Nieznaną jednak była oryginalna instrumentacja opery. Dopiero po uciążliwych poszukiwaniach udało się znakomitemu muzykografowi, Pawłowi Lamowi odnaleźć autentyczne manuskrypty partytury dla orkiestry, które z całym należnym pietyzmem opublikował. Wykonano tę oryginalną tym razem operę Mussorgskiego po raz pierwszy w Paryżu, w lutym b. r.

Interesujące jest porównanie słuchanej opery z partyturą „poprawioną" przez Rimskiego - Korsakowa. Z takiej konfrontacji obydwu tekstów wynika mimowoli uczucie urazy do muzyka, który przytłumił wszystko to, co mu się wydało zanadto oryginalne, śmiałe i nie „correct", wszystko, co swoim stylem spontanicznym, instynktownym stanowiło najistotniejszą indywidualność Mussorgskiego. Użyjmy tu pewnego obrazowego porównania. Na ostatnim portrecie kompozytora, który przedstawia na krótko przed jego śmiercią, w szpitalu wojskowym, gdzie zmarł w roku 1881, widzimy go zaniedbanego, z włosami w nieładzie, z długą, rozwichrzoną brodą. Przypomina gdyby jednego z mużyków, których cierpienia i nędzę oddaje w swoim „Borysie"... Otóż Rimski - Korsakow zgolił mu brodę, zaczesał włosy, ubrał w sztywny kołnierzyk.

Toaleta taka — być może — potrzebna była dla przyjęcia „Borysa Godunowa" przed trzydziestu czy czterdziestu laty. Obecnie jednak będziemy woleli słuchać Mussorgskiego takim, jakim był w rzeczywistości, chociażby orkiestra, poprawiona przez Rimskiego - Korsakowa była — jak utrzymują znawcy — bardziej „błyskotliwa", efektowniejsza.

Jeśli dzieło sztuki jest żywe, wówczas wszystkie jego szczegóły, nawet surowe i trochę niezgrabne stają się koniecznością przez swoje życie wewnętrzne. Nie można sobie rościć pretensji do „poprawienia" — jak to uczynił w najlepszej wierze Rimski-Korsakow — tego, co się uzna za błąd, a co jest charakterystyczną cechą spontanicznego genjuszu, który się nie da sprowadzić do formuł uznanych i bezosobowych.

OEMA.

MARJA SZCZEPAŃSKA

# NOWE DZIEŁO O CHOPINIE*)

Muzykologja polska zanotować może z zadowoleniem pojawienie się dzieła, które nie tylko oznacza jej sukces w zakresie badań nad twórczością Chopina, ale równocześnie jest najwartościowszem dziełem, jakiem wogóle dotychczas napisano w jakimkolwiek języku, odnośnie do całej twórczości Chopina, czy też odnośnie pewnych zagadnień w twórczości tej zawartych. Tem samem autor tego obszernego dzieła staje na czele ogólnej „szopenologji", jako najgruntowniejszy znawca twórczości Mistrza, tem bardziej, że jego praca posiada wszelkie zalety metody naukowej i zawiera wyniki bardzo doniosłe dla dalszych badań nad twórczością Chopina. Jest to zatem w pełnem tego słowa znaczeniu praca o znaczeniu fundamentalnem, mimo że dotyczy „tylko" jednego zagadnienia w dziełach Chopina, jednego, ale zarazem prawdopodobnie najtrudniejszego i najobszerniejszego, t. j. harmoniki.

Jeśli uwzględnimy niektore prace innych polskich badaczy Chopina (dr. Opieński i dr. Keuprulian), to będziemy mogli bez samochwalstwa narodowego uznać, że dzieło Bronarskiego oddaje ostatecznie w ręce polskiej nauki ster badań w tym zakresie, badań, w których największej pozycyj miała dotychczas muzykologja angielska, francuska i — przedewszystkiem — niemiecka. Ten sukces nauki polskiej ma i dla Lwowa szczególne znaczenie: autor „Harmoniki Chopina" jest z pochodzenia Lwowianinem, osiadłym od szeregu lat w Genewie, obecnie we Fryburgu szwajcarskim. Ale ten szczegół biograficzny nie byłby zupełnie wystarczający, gdybyśmy nie dodali, że dr. Bronarski jest nie tylko muzykologiem, lecz i pianistą, któremu przypadł w udziale zaszczyt korzystania z rad największego wykonawcy dzieł Chopina: I. Paderewskiego. To zaś nie jest obojętne dla badań jego nad dźwiękową stroną harmoniki Chopina. Dobroczynny wpływ praktyki na teoretyczne badania jest w pracy Bronarskiego w tej samej mierze widoczny, jak tego wymagał właśnie jego temat. Praca jego jest bezsprzecznie pracą naukową, ale szereg spostrzeżeń, nie tylko trafnych, ale i subtelnych, jest już sprawą artyzmu autora. Jego jasny sposób przedstawiania problemów teoretycznych, poparty przejrzystym i prostym a także gładkim stylem pisarskim, wolnym od jakiejkolwiek maniery i przesady, sprawia, że lektura tego dzieła, choć ściśle naukowego i to teoretycznego, nigdy nie nuży. Kto zaś jest dobrze zaznajomiony z teoretycznemi problemami harmonji, ten odbywa tę w najwyższym stopniu pouczającą lekturę prawie jednym tchem, konfrontując wywody autora z tekstem dzieł Chopina. Odkrywa się przy tej sposobności rzeczy,

(Dalszy ciąg na stronie IV-ej).

*) Dr. Ludwik Bronarski: Harmonika Chopina. Warszawa 1935. Towarzystwo Wydawnicze Muzyki Polskiej. 8-o, VI+480 stron, 522 przykładów nutowych.

# MARENGO

## Podług pamiętnika Józefa Petit - grenadjera konnego z gwardji Konsularnej

O świcie 24. prairial'a*) armja opuściła swoją pozycję pod Fortoną, aby wyruszyć w kierunku Aleksandrji. Awangarda zatrzymała się w San Juljano, oczekując na dalsze wojska. Była to wioska składająca się z trzech zagród, położona o milę od Tortony u wejścia na równinę Marengo. Konsul na czele gwardji, liczącej tysiąc ludzi, wraz z ogromną świtą stłoczyli się w miejscu, w którem nazajutrz pomieściły się ambulanse.

Gdy tylko nadeszło wojsko, wysunęliśmy się na płaszczyznę, w szyku bojowym. Odkryliśmy nieprzyjaciela przy moście nad Bormidą i spróbowaliśmy wyruszyć go z pozycyj. Nasze przygotowania wskazywały wyraźnie, że mamy zamiar rozpocząć bitwę.

Konsul ze swą konną gwardją i częścią lekkiej artylerji, objechał dolinę Marenga. Widzieliśmy ich doskonale, gdy przejeżdżali o jakich 40 kroków od nas, badając uważnie teren, namyślając się, poczem konsul dawał rozkazy.

Dzień miał się ku schyłkowi, a my siedzieliśmy na koniach od samego świtu, przemoknięci do nitki, gdyż nikt z nas, a nawet sam Konsul, nie nałożył płaszczów. Musieliśmy zatem zejść z kultek, by rozprostować zesztywniałe członki od chłodu i wilgoci. Kilku strzelców naniosło trochę chróstu, by osuszyć odzienie Konsula i naszych sławnych dowódców. Cóżto za niezwykły widok tych ludzi, skupiających się nad marnem ogniskiem w pośrodku równiny, w błocie po kostki i pomyśleć, że to najwyżsi dostojnicy — elita sławnych generałów ze swym najwyższym wodzem i sławą Francji, którzy przed miesiącem zaledwie stąpali po wykwintnym pałacu w Tuilleries!

Przyprowadzono kilku dezerterów-jeńców, a między innymi oficera z Legji Bussy z krzyżem św. Ludwika. Bonaparte wypytywał wszystkich z wielkiem zaciekawieniem. Trudno przytem opisać ich zdumienie, gdy im mówiono: oto człowiek z którym mówiliście, ten w szarym płaszczu, oto sam Bonaparte!

Na noc pociągnęliśmy do San Juljano. Przybyliśmy tam o godzinie 11 w nocy. Zaraz zasnęliśmy snem głębokim, nie troszcząc się o to co przyniesie jutro.

Kiedy zaledwie zaświtał dzień 24. prairial'a, wyrwały nas z krzepiącego snu wrogie strzały skierowane do przedniej straży. W okamgnieniu byliśmy gotowi, i śniadanie było tak szybkie, jak kolacja dnia poprzedniego. Moje stanowisko było u boku Konsula, więc z całą pasją patrzałem weń uważnie — chciałem widzieć i słyszeć jak najwięcej. Mogę też zapewnić, że wszystko zapamiętałem wiernie.

Około godziny ósmej nieprzyjaciel nie rozwinął jeszcze akcji z całą potęgą. Wymacywał punkty słabe i rozdawał wojskom dyspozycje. Toteż w kwaterze głównej zbadano zamiary przeciwnika dopiero pod koniec ranka. Berthier przybył na plac boju. Od samego thier przybył na plac boju. Od samego donosili Konsulowi o postępach nieprzyjaciela. Ranni zaczęli napływać, twierdząc, że armja austrjacka idzie na nas w ogromnej sile. Żołnierze, którzy odbyli już parę bojów wiedzą dobrze, że Austrjacy nie posiadają zapału Francuzów, odznaczają się jednak dużą wytrzymałością.

Około godziny 11 — na skutek objaśnień kurjerów, Konsul dosiadł konia i w pośpiechu podążył na plac boju. Armaty i strzały stawały się coraz żywsze i zbliżały się coraz bliżej. Ogromna ilość rannych tak z kawalerji, jak i piechoty, prowadzonych i niesionych przez ich współtowarzyszy, cofała się w zastraszający sposób. Linja nieprzyjaciel ska tak się rozwinęła, że miała ze dwie mile długości. Rzeka Bormida, choć bystra i głęboka, ale daje się przejść w kilku miejscach. Nieprzyjaciel parł niesłychanie ku mostowi, ale główną akcję skierował na San Stefano. Z tego miejsca mógł dotrzeć do Voghery przed nami i odciąć nam wszelką drogę odwrotu. W południe przekonaliśmy się jasno, że mamy do czynienia ze wszystkiemi siłami Austrji i dlatego przyjęli oni bój, którego nie chcieli poprzedniego wieczora.

Rezerwie gotowej do boju wydano rozkazy przybycia jak najśpieszniej; korpus jednak, którym dowodził Desaix był jeszcze bardzo od nas daleko; skrzydło zaś lewe pod wodzą Victora, poczynało się załamywać i ustępować. Ujrzałem niezliczoną piechotę i kawalerję, cofającą się w nieładzie, odpartą gwałtownie przez wroga. Ogień się zbliżał: w środku grzmot potężny dał się słyszeć i zgłuchnął nad rzeką Bormidą. Byłem w szalonej trwodze, a jednak pocieszałem się tem, że mimo szalonego na nas naporu, wojsko nasze szło naprzód; po chwili jednak dojrzałem znów wielu żołnierzy którzy dźwigając rannych, uchodzili w pośpiechu, i nad naszem prawem skrzydłem nieprzyjaciel zaczynał brać górę.

Bonaparte wysuwa się naprzód, zagrzewając do męstwa i wytrwania korpus, to też jego obecność rozbudza odwagę i ufność. Nie jeden żołnierz, ale wszyscy wolą umrzeć, przeszkadzając cofaniu się wojsk naszych, niż dopuścić do tego, by w oczach wodza miał który tchórzliwie uciekać. Od tej chwili gwardja nie oddalając się zbytnio, bierze czynny udział w bitwie.

Nagle wypływa na dolinę kawalerja nieprzyjacielska, jak chmura i zasłania sobą oddziały lekkiej artylerji, która poczyna grzmieć ku naszym szeregom. Wtedy Murat na czele dragonów uderza na nich z boku, przez co osłania cofanie się naszej piechoty i nie dopuszcza rozbicia prawego skrzydła Victora.

Podczas tego okropnego ognia artylerji austrjackiej, ujrzałem rzecz od której zadrżałby każdy wrażliwy człowiek. Oto pewien wachmistrz konnych grenadjerów, miał mała psine, która upar-

*) Prairial — dziewiąty miesiąc roku według kalendarza republikańskiego francuskiego.

(Dalszy ciąg ze strony III-ciej).

na które się rzadko przy ich słuchaniu lub graniu zwracało uwagę. Wchodzi się naprawdę w istotę rzeczy. Pozorne lub faktyczne komplikacje harmoniki Chopina stają się jasne, interpretacja bowiem autora jest daleka od wszelkich tajemniczych lub wielkich słów, będąc stale rzeczową.

Każdemu jest wiadome, że melodyka Chopina jest tym czynnikiem jeo dzieł, który przemawia do słuchacza najbardziej bezpośrednio, najbardziej ujmująco. Nie każdy zapewne zdaje sobie sprawę z tego, iż najbliższym współczynnikiem tego oddziaływania, tego „chwytania za duszę" słuchacza jest harmonika dzieł Mistrza, co więcej — ona to działa niekiedy w pierwszym rzędzie, nadając melodyce tyle barw i tyle ujmującego i przejmującego wyrazu. Z tego faktu zdawano sobie sprawę od dawna. Wypowiedziano o harmonice Chopina bardzo nawet wiele trafnych, pięknych i wzniosłych słów i spostrzeżeń, wypowiadano prawie zawsze poglądy, według których Chopin jako twórca nowych i oryginalnych, odmiennych i frapujących harmonij, wywarł wielki wpływ na muzykę współczesną i nowszą prawie aż do naszych czasów, co wszystko było zupełną prawdą, choć w szczegółach niekiedy albo niedociągniętą albo przekoloryzowaną. Niejedno, co uważano za typową cechę harmonji Chopina, istniało już przed nim (np. u Schuberta), a tylko zostało przez niego rozbudowane i przetworzone; niejedno, co przypisywano dopiero Lisztowi i Wagnerowi, znajduje się w harmonice Chopina, bądź w identycznej postaci, bądź jako rzut myślowy w przyszłość. Należało zatem doknać nietylko rewizji pojęć o harmonice Chopina, ale przedewszystkiem zbadać ją w drodze jak najszczegółowszej analizy każdego akordu we wszystkich, a nie tylko pewnych dziełach Mistrza, wyjaśnić je i poprostu stworzyć arcybogate zasoby harmonicznego słownictwa Chopina, w którem byłby wyjaśniony każdy akord i jego pochodnie zjawiska harmoniczno-dźwiękowe oraz wszystkie twórcze interpretacje tych czynników, tak nieopisanie bogate i kryjące w sobie tyle możliwości. To wymagało, poza najdrobiazgowszą znajomością dzieł Chopina i swobodnem dysponowaniem całą wiedzą harmoniczną, bardzo długiej, żmudnej i systematycznej pracy, opartej o nienaganną metodę naukowej analizy. Tylko w tej drodze mógł dr. Bronarski dojść do tak bogatych i najzupełniej realnych wyników, posiadających trwałą wartość. Ale na tem nie koniec. Należało celem ścisłego określenia indywidualnej harmoniki Chopina zestawić jego harmonikę z harmoniką jego poprzedników i jego współczesnych. I tego również doknał autor, wykazując bardzo znaczną znajomość muzyki przed Chopinem i współczesnej jemu, a także muzyki późniejszej, w której niejedna harmoniczna inowacja Mistrza znalazła mniej lub więcej silny odblask lub dalszą ewolucję.

Dr. Bronarski, który dzieło swe napisał z wzorową sumiennością, nie pominął ani jednej pozycji w literaturze dotyczącej bądź Chopina, bądź też jakichkolwiek zagadnień harmonicznych, ogólnych lub specjalnych. Jeśli chodzi o harmonikę Chopina, to nie miał zbyt wiele do znalezienia. Co więcej — nie posiadał dla swej pracy żadnego wzoru w literaturze naukowej, ponieważ dotąd nie napisano ani jednej pracy poświęconej harmonice jednego kompozytora nowszych czasów, począwszy od połowy wieku XVIII, tak że już przez to samo nabiera jego obszerne dzieło szczególnej wartości jako wzór dla każdej następnej pracy tego rodzaju. (Można jedynie zauważyć, że szereg mniejszych studjów nad harmoniką niektórych nowszych kompozytorów, Griega, Skrjabina i Debussy'ego, był przedmiotem dysertacvi doktorskich Uniw. J. K.).

Streszczanie dzieła dra Bronarskiego byłoby nie tylko bezcelowem, ale i niemożliwem do urzeczywistnienia zajęciem. Jest to praca, w której każda z 480 stron zawiera zwartą treść, wolną od cienia frazeologji literackiej, od pięknych słówek i wielkich słów, od rezonerskiego żargonu i „górnej terminologji". Panuje w niej ton spokojny i rzeczowy, przytem daleki od oschłości i pedanterji. Przemawia uczony i artysta. Widoczne to jest na każdej stronie.

Z tego powodu też dzieło Bronarskiego oddaje wielkie, bardzo wielkie usługi nie tylko pracownikowi w zakresie muzykologji, badaczowi tak wielkiego problemu, jakim jest harmonika XIX. wieku, ale i muzykowi, zwłaszcza nauczycielowi harmonji i kompozycji. Żadna praca tego rodzaju nie udowadnia w tym stopniu co dzieło dra Bronarskiego, jak bardzo stosunkowo niewiele mieści się wyższej wiedzy harmonicznej, w najobszerniejszych nawet podręcznikach tego przedmiotu. Taka „akademja harmonji", jaką jest „Harmonika Chopina" Bronarskiego, zwróci zapewne uwagę odnośnych sfer na konieczność poważniejszego i dokładniejszego zajmowania się analizą dzieł Chopina czy innych mistrzów w naszych uczelniach muzycznych, niż to ma miejsce dotychczas.

# Wśród wydawnictw

*Ukazał się pierwszy tom „Księgi Referatów" Zjazdu Naukowego im. Ignacego Krasickiego, który obradował we Lwowie, w czerwcu 1935. Księga jest wydana bardzo starannie; na czele umieszczono portret X. Biskupa Warmińskiego podług pastelu Ludwika Marteau. Tom I. zawiera piętnaście referatów, ułożonych w porządku alfabetycznym (Bednarski — Ingarden). Drugi tom „Księgi Referatów" ukaże się w ciągu maja, trzeci we wrześniu 1936. Szybkość ukazania się „Księgi Referatów" Zjazdu zawdzięczamy energji redaktora „Księgi", dyr. Ludwika Bernackiego.*

*W najbliższym czasie poświęcimy „Księdze Referatów" specjalny artykuł sprawozdawczy.*

* * *

*Lwowskie wydawnictwo polonistyczne: „Badania literackie" ogłosiło w siódmym tomie rozprawę Marji Grzędzielskiej „Rym klasyczny polski i początki rymu romantycznego (Feliński i Mickiewicz do r. 1822)", Lwów 1935. Nakład Przeglądu Humanistycznego. Analizę wersyfikacji Felińskiego i Mickiewicza poprzedziła autorka rozważaniami teoretycznemi i historycznemi - literackiemi nad rymowaniem klasyków wogóle i nad rymowaniem poetów epoki stanisławowskiej. Wnioski, płynące z drobiazgowych badań nad dziełami Felińskiego oraz młodego Mickiewicza oparła Grzędzielska na skrupulatnej statystyce rymów.*

———

cie od Paryża przyłączyła się do niego, i jego losów. Psina szła krok w krok za swym panem, który często ku niej się obracał, aby się do niej uśmiechnąć. Wtedy to, podczas pamiętnej bitwy, pocisk lecąc nisko nad ziemią, nie rani nikogo z żołnierzy, ale ścina łapki psinie, jakby je skosił — piesek ginie, patrząc czule na swego pana. Ten rozpacza nad śmiercią małego przyjaciela i gotuje się do pomszczenia jego śmierci, w tem drugi pocisk zabija dzielnego wachmistrza i rzuca go obok wiernego towarzysza.

W chwili, kiedy Murat wraca ze swego natarcia, piesi grenadierzy gwardji Konsula przybywają wspaniale, jakby szli na paradę wojskową. Postępują w porządku i szybkim krokiem spotykają się z wrogiem o jakich sto kroków od nas. Bez artylerji, bez kawalerji, w liczbie zaledwie pięciuset, mając za cel powstrzymanie armji strasznej i zwycięskiej. Nie zważają jednak na swą małą ilość i prą naprzód. Wszystko rozstępuje się na ich drodze i uchodzi. Pierwszy pocisk, który ich dosięga, zmiata trzech grenadjerów i jednego furjera, idącego z tyłu za linją. Po trzykroć zasypani ogniem kawalerji, dosięgani strzałami piechoty o 50 kroków od nich celującej, otaczają swój sztandar i swych rannych zwartym czworobokiem, wystrzelawszy do wroga wszystkie naboje, śpiesznie, ale z rozmysłem i w ordynku niezwykłym, łączą się z naszą strażą tylną, niezmiernie tem zdumioną.

Brabant pieszy grenadjer, człowiek odwagi i niepospolitej siły, który dawniej służył w artylerji, napotyka opuszczoną armatę; sam ją podnosi i ustawia, nabija i strzela z niej zblisko godzinę. Obywatel Leon Aune, dawny sierżant grenadjerów, ze sławnej 32-ej półbrygady, ten do którego Pierwszy Konsul napisał, przy objęciu godności Konsula, list przesławny, podnosząc jego dzielność, był — i jest dotąd chorążym batalionu Grenadjerów. Poły jego ubrania odcina mu pocisk, sztandar i ubranie przeszywają liczne kule, jego nawet nie zadrasnąwszy. Cały czas na czele swego batalionu, rzuca się na nieprzyjaciela ze szpadą, dając w ten sposób towarzyszom swym przykład męstwa i zachętę porywającą ich do naśladowania.

Pomimo tylu wysiłków, dano rozkaz do odwrotu, środek załamywał się, wróg przechodził przez nasze szeregi i począł je okrążać. Na prawem skrzydle naszem zdaje się zyskiwać zdecydowaną przewagę. I na skrzydle lewem mógł nas prześcignąć, dochodząc do głównej kwatery. Garnizon w Tortonie spostrzega nasze cofanie się, wychodzi więc, by nas zaatakować. Tak ze wszech stron byliśmy osaczeni.

Konsul, wciąż w samem centrum, zagrzewał resztki mężnych, którzy bronili drogi i przesmyku, którędy się przeciskali w wąwóz, zamknięty z jednej strony lasem, z drugiej winnicą, wysoko położoną i bujną. Wioska Marengo osłaniała z lewego boku to miejsce tak okrutnie wsławione.

Ileż to krwi wylano, ilu dzielnych ludzi poległo! Nieugięta odwaga musiała walczyć z olbrzymią ilością wciąż napływającego nieprzyjaciela, okrutnie zaciekłego. Artylerja nasza na poły zdemontowana, na poły zabrana, miała już mało amunicji. Ze strony nieprzyjaciół waliło 30 dział, pilnie obsługiwanych, które piorunem zaraziły, rozszarpując ludzi i drzewa, których konary padając dobijały nieszczęsnych naszych rannych.

Nareszcie około 4 popołudniu — nie lękam się twierdzić, — że w obrębie dwóch mil zostało najwyżej około 6,000 ludzi piechoty, broniącej swych sztandarów, tysiąc koni i sześć dział zdolnych do strzału. Proszę mię nie posądzać o przesadne podawanie klęski naszej, której powody są znane. Trzecia część wojska była niezdolną już do walki, a z braku wozów pod rannych, znowu jedna trzecia żołnierzy była użyta do przenoszenia tychże, co było i trudnem zadaniem, ale mogło też być wyzyskane przez wielu, którzy pragnęli znaleźć się jako najdalej od pola walki. Głód, pragnienie i zmęczenie spowodowało, że wielu oficerów zeszło również z terenu bitwy — a każdy wie czem jest w takich razach brak dowódców. Żołnierze strzelający w rozsypce stracili po większej części kierunek, w którym znajdowały się ich korpusy: zresztą to, co pozostało z wojska i broniło wąwozu, o czem już wspominałem, nie myślało i nie wiedziało nawet co się dzieje poza niem.

W tym momencie, w którym umarli i umierający zaścielali pole bitwy, Konsul jakby wyzywał śmierć. Stał w pośród gradu kul, które porywały ziemię z pod kopyt jego konia, zdala widział zbliżający się orkan, ale nie lękał się, dawał rozkazy z zimną krwią.

Wszyscy, którzy na wodza patrzyli, zapominali o własnem niebezpieczeństwie, myśląc tylko z trwogą: cóżby to było, gdyby on zginął! Dlaczego nie wycofuje się! Słuchałem z najwyższą ciekawością głosu jego, śledziłem wyraz twarzy. Ale nie! Bonaparte z pod Arcole i Aboukiru nie zmienił się w tym momencie niepewnego zgoła powodzenia.

Ten, ktoby nam w tych straszliwych warunkach byłby powiedział: „Za dwie godziny wygracie bitwę, weźmiecie dziesięć tysięcy jeńca, generałów, piętnaście sztandarów, czterdzieści ziejących paszcz armatnich; wróg wyda wam jedenaście twierdz, w końcu cała Italja jest wasza, za dwie godziny wróg będzie ze wstydem defilować przed waszemi szeregami; zawieszenie broni zawiesi klęskę wojny i sprowadzi pokój w waszej ojczyźnie, ten wydałby się człowiekiem szalonym, który chciałby wprost znieważyć niewczesnemi żartami rozpaczliwe nasze położenie. Jednak że wszystkie te cuda dokonały się nie później jak w dwie godziny.

Nieprzyjaciel, nie mogąc sforsować wąwozu do którego cofnęła się większa część naszego wojska, uszykował w potężną linję artylerję, pod której osłoną ciskał swą piechotę w winnice i las. Jego kawalerja w bojowym szyku oczekiwała tylko chwili, w której rzuci się na nasze rozsypane zastępy. Gdyby to nieszczęście ostateczne było nas dosięgło, wszystko byłoby bezpowrotnie stracone, Konsul byłby wzięty do niewoli lub zabity, a my — my raczej dalibyśmy się porąbać niż przeżyć śmierć jego.

Ale na szczęście biła już godzina triumfu. Gwiazda zwycięstwa wierna Bonapartemu uniosła się nad naszemi głowami, by stać się naszą przewodniczką. Dywizje Momsiera i Dessaix'a ukazały się w zwartych szeregach. Pomimo dziesięciu mil pośpiesznego marszu nadchodzą prawie biegnąc; zapominając o własnym trudzie, śpieszą z je-

# Wiadomości muzyczne

(ms) DAWNA MUZYKA POLSKA ZAGRANICĄ. Jak w poprzednich latach, tak i obecnie koncertował za granicą najdoskonalszy polski zespół chóralny: Chór katedry poznańskiej pod dyr. ks. prof. WACŁAWA GIEBUROWSKIEGO, wykonując dzieła obcych dawnych mistrzów i dzieła klasyków polskich XVI—XVIII w., mianowicie WACŁAWA Z SZAMOTUŁ, MIKOŁAJA ZIELEŃSKIEGO I GRZ. GERW. GORCZYCKIEGO. Dzieła te, wykonane w Wiedniu i Budapeszcie, uzyskały wraz z jakością ich wykonania jednomyślny wyraz uznania i podziwu w całej prasie bez wyjątku. Dzieło Gorczyckiego powtórzono, podobnie jak inne, na żądanie publiczności. — Mszę wielkanocną GORCZYCKIEGO, któremu nie tak dawno jeszcze odmówiono we Lwowie... talentu, wykona niebawem wraz z hymnami JACKA RÓŻYCKIEGO, kapelmistrza Jana III, chór we Fryburgu szw., pod dyrekcją prof. Fellerera. (O tych hymnach napisano w Krakowie, że nie posiadają ani historycznej, ani artystycznej wartości). Jak więc widzimy, zagraniczni znawcy odnoszą się do staropolskiej muzyki nieco inaczej, niż niektórzy „znawcy" w Polsce współczesnej. — Również we Fryburgu szw. wykonano w końcu przeszłego roku kameralny utwór A. JARZĘBSKIEGO, kompozytora z czasów Zygmunta III., pt.: „Tamburitta". Również ten utwór zdobył jednomyślne powodzenie. Niebawem mają być wykonane dzieła mistrzów staropolskich w Budapeszcie i Zagrzebiu.

(ms) FILHARMONJA I OPERA W WARSZAWIE. Od dłuższego czasu prasa stołeczna i prowincjonalna alarmuje społeczeństwo wiadomościami o grożącym upadku a nawet zwinięciu Filharmonji Warszawskiej, instytucji posiadającej dla rozwoju twórczości muzycznej w Polsce fundamentalne znaczenie. Dowiadujemy się z prasy fachowej, że Filharmonja W. otrzymuje od miasta 25.000 zł. rocznej subwencji, zaś z Min. W. R. i O. P. „sumę groszową, o której nie warto nawet wspominać". Inaczej dotowaną jest Opera Warszawska, o działalności której wielu wybitnych muzyków wyraża się ujemnie. Wystarczy podkreślić, że „Harnasiów" genjalnego K. Szymanowskiego wykonano już w Pradze, niebawem nastąpi wykonanie w Paryżu. Opera Warsz. co roku zapowiada na początku sezonu uregulowanie tej sprawy na swoim terenie i co roku zawodzi z nieznanych powodów. — O tych sprawach czytamy w ostatnim (VIII) zeszycie „Muzyki Polskiej": „O kilka ulic od Filharmonji wznosi się (ongiś) przybytek Opery Polskiej, wsławiony imieniem Moniuszki. Dobre widowiska operetkowe przeplatają się tam kiepskiemi przedstawieniami operowemi, kosztuje to 340.000 rocznej subwencji, 10 proc. tej sumy uratuje Filharmonję", a tymczasem „muzycy Orkiestry Filharmonijnej głodują"... Dyrektorka opery warsz. p. Korolewicz - Waydowa zapowiedziała nareszcie opuszczenie przez siebie instytucji, która nie odznaczała się gorliwością w propagandzie opery polskiej. Może więc nareszcie usłyszymy w Warszawie „Harnasiów" Szymanowskiego. Jest jeszcze wiele innych zaległości.

(ms). „MUZYKA POLSKA". Ukazał się spóźniony nieco z powodu strajku drukarń warsz. VIII. zeszyt najwartościowszego polskiego czasopisma muzycznego „Muzyka Polska", kwartalnika, obecnie mającego zamienić się na dwumiesięcznik. Wśród bogatej jak zawsze treści zwraca szczególną uwagę artykuł prof. BR. ROMANISZYNA o roli i znaczeniu dykcji w nauczaniu śpiewu. Na ten doskonały i wysoce wartościowy referat zwrócą uwagę wszyscy śpiewacy i nauczyciele śpiewu. Znany kompozytor FR. BRZEZIŃSKI daje szereg wybornych uwag o krytyce muzycznej, Dr. FREIHEITER wskazuje radjofonji polskiej drogę do „nowego" słuchacza (wiele słusznych uwag!), SZPINALSKI pisze o Paderewskim jako nauczycielu wirtuozów, wybitny kompozytor polski Michał KONDRACKI daje sympatyczne wspomnienie o R. Statkowskim, S. JAGODZIŃSKA - NIEKRASZOWA zajmuje się polskiemi kompozytorkami, zaś J. ORZECHOWSKI w artykule p. t.: DYSPROPORCJE, KOMUNAŁY...". wskazuje na szereg rażących anomalij w muzycznej kulturze polskiej, n. p. na przerost w popieraniu finansowem kultury fizycznej w porównaniu z kulturą duchową. Czytamy: „Czas najwyższy już nie wymagać, ale żądać, aby każdemu złotemu, wydanemu na sport, od powiadał złoty na potrzeby kulturalne społeczeństwa, aby każde boisko miało za równowagę salę teatralną czy świetlicę, a każdemu klubowi sportowemu odpowiadał chór czy zespół amatorski. Dopóki tego nie będzie, piękne słowa, wypowiedziane niedawno z trybuny sejmowej o doniosłości spraw kultury dla państwa skłonni będziemy włożyć między ...komunały". W sprawozdaniach znajdujemy oceny dzieł symfonicznych J. Kofflera i M. Koncoczem przez dra FREIHEITERA, poczem następuje długi szereg korespondencyj z muzycznego życia miast polskich, także ze LWOWA, którego korespondent, dr. FREIHEITER, wypowiada wiele trafnych spostrzeżeń, odnoszących się do kultu muzyki w naszem mieście. I tak czytamy: „Trudno mówić o życiu muzycznem Lwowa. Jest to raczej powolne, ale ciągłe zamieranie ruchu muzycznego w naszem „najmuzykalniejszem" — o ironjo! — mieście polskiem". „Nie wiem — pisze dalej autor — gdzie są przyczyny bądź co bądź nagłego zastoju, co kieruje pracą Filharmonji, a raczej brakiem systematycznej pracy, brakiem jakiejkolwiek wytycznej". Dr. Freiheiter wskazuje też na przerost ilościowy dzieł rosyjskich w programach koncertów lwowskich, na ich „RUSYFIKACJĘ". Należałoby może zapytać, czy ta „rusyfikacja" nie odbywa się KOSZTEM KULTURY I TWÓRCZOŚCI MUZYCZNEJ POLSKIEJ... Zdziwić może w każdym razie jakby omijanie dzieł choćby K. Szymanowskiego na rzecz dzieł bez wątpienia mniejszej wartości, których jednak też może nie brakować w programach. — Począwszy od następnego numeru „MUZYKA POLSKA" ukazywać się będzie jako DWUMIESIĘCZNIK, co szerokie koła jej czytelników powitają z zadowoleniem.

(ms) WIELKI KONKURS MUZYCZNY. Towarzystwo Wydawnicze Muzyki Polskiej w Warszawie, największa firma wydawnicza polska, ogłosiło w maju 1935 r. wielki konkurs muzyczny na dzieła symfoniczne, kameralne i organowe, dając w ten sposób wyraz potrzebom współczesnej naszej kultury muzycznej i spełniając obowiązek popierania rodzimej twórczości instrumentalnej. Ogłoszenie tego konkursu dało już bardzo interesujące wyniki cyfrowe: nadesłano 18 utworów orkiestrowych (sinfonietty, suity, serenady, koncert, warjacje), 17 kompozycyj kameralnych (tria w różnym układzie) i 26 organowych (przeważnie preludja i fugi). Niebawem dowiemy się o wyniku artystycznym tego bardzo interesującego i ważnego konkursu, który może odkryć nowe talenty polskie.

(Ciąg dalszy na stronie VI-ej).

---

dyną myślą pomszczenia naszej klęski. Moc napotykanych w drodze uciekinierów i rannych mogły były coprawda zapał ich ostudzić, zmniejszyć odwagę, ale ze wzrokiem wlepionym w Desaix'a umieją tylko wyzywać niebezpieczeństwo i biec po sławę. Z nimi grenadjerzy piesi wracają okryci poprzednio chwałą i grożą swemi straszliwemi bagnetami. Jak tylko w oddali dojrzeliśmy śpieszące posiłki, nadzieja i radość rozpierają nam serca.

Nieprzyjaciel, zmęczony własnem zwycięstwem, którego kosztowało nie mało wysiłku, był wciąż powstrzymywany przez garść naszych żołnierzy, którzy nie wiedząc jeszcze o zbliżających się posiłkach, postanowili raczej zginąć w tych nowych Termopilach niż zejść wrogom z drogi.

Wtedy to generał Melas widząc w naszem centrum zbyt silną zaporę, postanowił rozwinąć swe skrzydła i w ten sposób otoczyć nas dokoła i odciąć zupełnie. Tak też rozdzielił swe siły sądząc, że samą artylerją nas poskromi.

Tak więc, nie mogą wykryć co się dzieje po naszej stronie, nie wiedząc, że idą dla nas posiłki, sam sobie przygotowywał nieuchronną klęskę.

I w rzeczy samej, Bonaparte, zawsze czuwający ze swej zaszczytnej placówki, on, którego uwadze żaden nie uszedł szczegół, podchwytuje sposobną chwilę: jego rozkazy lecą na wsze strony. Jak tylko pierwszy batalion dywizji generała Dessaix'a doszedł do szczytu wyniosłości, sformował się w zwartą kolumnę. Każdy otrzymał instrukcje i pilnował swego zadania. Konsul, generałowie i oficerowie ze sztabu głównego przebiegali od szeregu do szeregu, dając otuchy, która poprzedza i rodzi wielkie powodzenie. Operacja ta trwała godzinę, którą strasznie było przetrwać, gdyż artylerja austrjacka piorunowała ku nam, znosząc za każdym strzałem całe szeregi. Granaty rozpryskiwały się, zawracały nad nami, unosząc strzępy ludzi i koni. Brano śmierć z ich ręki bez ruszenia się z miejsca, zacieśniając szeregi ponad poległymi towarzyszami. Artylerja dosięgała nawet kawalerje naszą, która zbierała się poza nami, jak też i wielką ilość piechurów, z różnych korpusów, którzy widząc idącą dywizję Dessaix'a wracali co prędzej na pole chwały.

Wszystko już obmyślone, wszystko obliczone, bataljony kipią z niecierpliwości: dobosz, z okiem wlepionem w laskę swego tambur-majora, oczekuje sygnału; trębacz z ramieniem wzniesionem do góry — przysposabiał oddech, aby zatrąbić; sygnał wreszcie wydany!

Całe wojsko na dany znak rusza i z zapałem iście francuskim, jak wzburzony strumień zmiata wszystko co staje mu w drodze: w oka mgnieniu przechodzi wąwóz — roztrącając dokoła wroga, tratując rannych i zabitych.

Każdy z dowódców, doszedłszy do strony przeciwnej wąwozu, gotów do wkroczenia w dolinę, ustawia swoją dywizję w szyk bojowy. Wtedy nasze linje przedstawiają już front potężny. W miarę przybywania artylerji, ustawiają działa w baterje, które plują śmiertelnemi pociskami w przerażonego nieprzyjaciela. Cofa się wróg; jego olbrzymia kawalerja strzela masowo z wściekłością, ale kartacze nasze i bagnety zatrzymują ją rychło; jeden z nieprzyjacielskich jaszczyków wylatuje w powietrze: przerażenie przeciwnika wzrasta. Wywołany tem popłoch kryje się wśród dymu; nasze okrzyki zwycięzców powiększają jego grozę; wkońcu wszystko chwieje się, załamuje i ucieka przed nami.

Wtedy kawalerja francuska wypada na dolinę i dzielnością swą nadrabia małą swą ilość. Pędzi ku nieprzyjacielowi, nie lękając się, aby ją mógł ktokolwiek powstrzymać. Na prawo Dessaix przesadza rowy, przeskakuje płoty, roztrąca, depce — miażdży wszystko, co się znajdzie na jego drodze. Na lewo Victor rywalizuje z nim w pośpiechu, biegnie Marengo i pędzi nad Bormidę.

Centrum z mniejszemi siłami, z kawalerją, pod wodzą Murata, posuwa się majestatycznie przez dolinę, zawsze w połowie zasięgu strzałów armatnich. Murat niepokoi centrum nieprzyjaciela, przynagla i idzie w ślad za jego poruszeniami, trzyma w lęku olbrzymią jego kawalerję, która może się poruszać jedynie pod ogniem trzech dział. Nasza piechota usiłuje ubiec kawalerję wroga, będąc bliżej mostu — tego miejsca najważniejszego, poza który chcą się schronić. Nieustraszony Dessaix zbacza ukośnie na prawo, w kierunku San Sebastiano i odcina zupełnie skrzydło lewe austrjackie i w tejże chwili Kellermnan syn, z 800 końmi z różnych pułków, każe broń złożyć 6.000 węgierskim grenadjerom; generał Zach, dowódca sztabu głównego wzięty do niewoli przez kawalerzystę z 2-go pułku

W chwili ogólnego triumfu pada od wrogiej kuli nieustraszony dowódca generał Dessaix.

Nigdy nie zapomnę chwili, gdy on — na czele swych zastępów przejeżdżał przed Konsulem. Jakżeż jego skromna postać była w tej chwili majestatyczną! Jakąż odwagą natchnieni byli jego żołnierze, jaką dumą, że szli pod jego rozkazami. Jechał na koniu, którego mu pożyczył dowódca brygady Bessierès. Ubiór jego cały niebieski, bez żadnych haftów, na głowie kapelusz bez żadnych piór, bez galonów, buty ze sztylpami. Do końca też życia nie zapomnę widoku w dniu następnym, gdy udawałem się do głównej kwatery i ujrzałem pojazd w którym były złożone jego zwłoki owinięte suknem i okryte płaszczem. Odwożono go do Medjolanu. Darmo chciałem sobie go upzytomnić w chwili, gdy parę godzin temu dowodził niezrównaną 9-tą pół-brygadą, która odbyła swe manewry pod najokropniejszym ogniem, darmo — patrzeć nie mogłem, gdyż oczy moje zachodziły łzami na widok tego ciała krwią zlanego i już martwego.

Noc nadchodziła: wojska nieprzyjaciela rozbite, gromadziły się jedne obok drugich, cisnąc się do centrum, wywracały się z mostu, strącając do rzeki; artylerję, którą z chwilą naszego powodzenia wycofali, lękając się, by się nie stała naszym łupem i nie była na nich zwróconą była im teraz więcej szkodliwą, niż pożyteczną, gdyż tamowała ich własne przejście. Murat, czując konieczność przyśpieszenia ich odwrotu i powiększania zamieszania, kazał nam iść naprzód szybkim truchtem; już wymijaliśmy część ich piechoty, która nie mając tak tęgich nóg, jak miały nasze konie, nie mogła ujść zagłady przez rozbicie lub dostanie się w naszą niewolę. Grenadjerzy konni i strzelcy gwardji osłaniali drogę z prawej strony w liczbie dwustu; czterystu do pięciuset lu-

(Dalszy ciąg ze strony V-ej)

*nie mogące z różnych powodów przyjść do głosu w programach koncertów. Można już obecnie stwierdzić wielką zasługę Towarzystwa Wydawniczego Muzyki Polskiej, kierowanego przez mgra TEODORA ZALEWSKIEGO. Mimo zaledwie kilkoletniego istnienia, rozwinęło ono dzięki idealnym dążeniom i rzadkiej dziś energji, a niemniej dzięki wielkiej i szczęśliwej inicjatywie bardzo wszechstronną działalność zarówno w kierunku wydawnictw muzycznych jak i naukowych (muzykologicznych) oraz publicystycznych. Można powiedzieć iż jest to działalność kulturalna bardzo wysokiej wartości.*

*(ms). MUZYKA DLA DZIECI. W przeciwieństwie do zagranicy zbyt nikłą była produkcja naszych kompozytorów na polu muzyki o charakterze pedagogicznym z myślą o potrzebach muzykalnych dzieci. Ile z tego powodu odpływało polskich pieniędzy za granicę, skąd sprowadzano ogromne ilości „dziecinnej muzyki", można sobie bez trudu wyobrazić. A sprowadzano nieraz rzeczy bez wartości artystycznej. Aby ten brak usunąć, ogłosiło niedawno Towarzystwo Wydawnicze Muzyki Polskiej konkurs na utwory „dziecięce". Wydane niedawno 4 zeszyty fortepianowych utworków dla małych muzyków, p. t.: „ŁATWE UTWORY NA FORTEPIAN", udowodniły, jak szczęśliwym był pomysł, i jak wartościową jego realizacja. Wzięli bowiem udział sami wybitni kompozytorowie młodszej generacji: W. ŁABUŃSKI, A. MAREK, R. PALESTER (Lwowianin), P. PERKOWSKI I F. RYBICKI. Nazwiska mówią same za siebie. Wszak niektóre z nich zna już zagranica, i to z najlepszej strony. Czego nie znajdzie dziecko w tych czterech zeszycikach? Jest tam „Marsz żołnierzyków" i „Walc lalki", „Taniec cowboyów" i „Taniec krasnoludków", jest „Pociąg towarowy" i „Piosenka łowicka" i wiele innych miłych i wartościowych „kawałeczków", które umieją godzić z sobą cel pedagogiczny i artystyczny, to co dawne z tem co nowe. Bardzo pożyteczne wydawnictwo!*

# Przegląd prasy

W „Pionie" (Nr. 8) znajdujemy artykuł K. Zakrzewskiego „Polska w krzywem zwierciedle". Jest to recenzja dzieła Aleksandra Świętochowskiego pt.: „Genealogja teraźniejszości". Recenzent pisze:

„Współdziałanie pisarzy, nie będących zawodowymi historykami, z naukowymi badaczami przeszłości, jest bardzo pożądane; ci pierwsi mogą wnieść bowiem do pracy nad uzyskaniem wiernego obrazu przeszłości całą tę ogromną dozę intuicji, jaka ich cechuje, a jakiej w tym stopniu nieraz nie posiadają ci drudzy. Nurt Wacława Berenta stanowi bardzo udałą i cenną próbę spojrzenia w przeszłość Polski na przełomie XVIII i XIX w. Znakomity pisarz postawił sobie za zadanie rozpatrzyć, w jaki sposób fakt utraty niepodległości, a — jak wtedy się mówiło — „upadku narodu", wyraził się twórcza w stanowisku przeżywającego ten fakt pokolenia. Pozytywny wynik tej próby zawdzięczamy ogromnej intuicji pisarza.

Aleksandrowi Świętochowskiemu tej intuicji brak; najlepszy dowód przynosi krótka ocena gen. Dąbrowskiego, któremu Berent poświęcił wspaniałe karty Nurtu. A Świętochowski? — „Bohater narodowy, przez niektórych historyków stawiany wyżej od Kościuszki, twórca Legjonów polskich, gen. Dąbrowski był tak naiwnym politykiem, że proponował królowi pruskiemu, ażeby ten łącznie z Francją przywrócił Polsce samodzielność" (Genealogja teraźniejszości, str. 75 i n.). Tyle tylko ma Świętochowski do powiedzenia o Dąbrowskim — z dodatkiem: „nie on jeden ulegał temu naiwnemu złudzeniu". Ale co tu dużo gadać, kiedy i Kościuszce, któremu przyznaje „słoneczną duszę", ma autor za złe, że Napoleon nazwał go głupcem; zresztą i Napoleon był tylko „bezmyślnym rozbijaką państw", niezdolnym do „krytyki swoich szaleństw" (Genealogja teraźniejszości, str. 97). Świętochowski jest — był zresztą zawsze — najzupełniej pozbawiony intuicji historycznej i dlatego jego próba odnalezienia więzi między przeszłością a teraźniejszością musiała zupełnie zawieść.

Pozostałoby jeszcze tylko wspomnienie kilku charakterystycznych ustępów tej książki.

Więc najpierw stosunek pisarza do historji, jako nauki. Historja jest „utkana z prawd, domniemań, zmyśleń i zwyczajnych kłamstw", wszystkie narody mają „mniej lub więcej podrobioną historję". Historja jest „raczej opowieścią naukową, niż nauką" (dowód: Artur Górski i Chołoniewski!!). Któż tak się patrzy na historję? Dzisiaj — nikt. Ale tego rodzaju poglądy były modne w początkach drugiej połowy XIX. w., np. w sferach „pozytywizmu" francuskiego. Stąd to straszą one i w książce wydanej w r. 1936.

Drugi moment: opowiadając o występkach i nadużyciach szlachty polskiej w XVIII w. Świętochowski wie, że tego rodzaju zwyrodnienie warstw panujących spotykamy w niejednem społeczeństwie; przytacza różne fakty, czerpane zwłaszcza z lektury.. Chłędowskiego. Tylko, że „podczas gdy monarchowie i generałowie... nurzali się we krwi i w błocie, masa społeczna pracowała i tworzyła kulturę"... (s. 175). Bardzo słusznie, chociaż pojęcie „masy społecznej" jest zbyt mgliste i przez to nienaukowe. Ale, zdaniem Świętochowskiego, ta masa społeczna była... „gdzieindziej". W Polsce... poprostu nie istniała. To już oczywiste fałszowanie przeszłości.

Przekreślając czarną kreską cały dorobek Polski z przed r. 1795, Świętochowski wpada w idealizowanie Polski niewolnej, którą cechuje „twórcza i żywiodajna twórczość" (s. 209). Nie ma tu na myśli dążenia do odzyskania wolności, chociaż o jej zaprzepaszczenie oskarża czasy Stanisława Augusta, lecz tylko dążenie do dobrobytu i kultury, choćby w niewoli. Co jak co, ale ten pogląd chorąży pozytywizmu, piszący w r. 1935, mógłby poddać rewizji.

Cóż kiedy „Poseł prawdy" nie należy do „czcicieli państwa, że wykazuje „niezdolność Polaków do stworzenia państwa" (czyż u licha, państwo, w którem żyjemy, stworzyli Beseler, Clemenceau i Trocki?). Państwo, t. j. „organizacja zbiorowiska ludzkiego, oparta na przymusie i gwałcie" etc., to tylko „konieczne i czasowe zło, które kiedyś musi zniknąć, kiedy zespoły ludzkie przestaną być gromadami dzikich lub tresowanych zwierząt".

Ależ, wiemy, wiemy... Powiedzieli nam to Condorcet i Godwin w XVIII. wieku.

Tylko, czy „bryła świata" istotnie stanęła w swym biegu w momencie, w którym młody Aleksander Świętochowski przejął się ideałami burżuazyjnego liberalizmu i przezczepiał je z publicystyki francuskiej do tej Polski — „gdzie ostatnia świeciła szubienica"?

---

dzi z 1-go, 6-go i 8-go batalionu dragonów i 20-tu z kawalerji, zajmowali lewy brzeg drogi. Murat biegał z jednej strony na drugą. Moment decydujący zbliżał się. Dowódca brygady Bessières, pełen zapału, który i nas wszystkich porywał, przemawia do nas jak człowiek, który wie jak się prowadzi żołnierza do chwały. Trzymając w ręku szablę, ubieramy nasze płaszcze, które skrzyżowane były na piersiach; poprawiamy wodze, przygotowujemy nasze konie, niestety bardzo przemęczone; chęć wsławienia swego korpusu, rozpala zapał w najobojętniejszym. Trąby ogłaszają natarcie; ruszamy krótkim galopem, ziemia pod nami drży; na jeden rozkaz: „na prawo", gotowiśmy rzucić się na zziajaną, zdyszaną piechotę.

Kawalerja austrjacka postanawia ocalić swą piechotę, sunie więc na nas całą kolumną; szybkość jej zniewala nas do porzucenia zamiaru; zwracamy się w lewo i bokiem walimy ku niej. O trzydzieści kroków napotkamy rów szeroki na dwa metry, który nas od niej dzieli. Przesadzenie rowu, sformowanie się, rąbanie dokoła, rzucenie się na dwa pierwsze plutony nie trwa dłużej nad pięć minut. Nagle, gdy oręż nasz ma się skrzyżować z ich orężem, na drodze naszej leży kawalerzysta austrjacki; wyciąga ku nam ręce, błagając, by go nie stratować. Bessierès, nasz dowódca dojrzał go i woła: „Przyjaciele, rozstąpcie wasze szeregi, oszczędź my życie tego nieszczęśliwego"! Ileż to podobnych czynów, tak zwyczajnych Francuzom zostało zapomnianych.

Ogłuszony strasznem natarciem nieprzyjaciel, przerażony może ogromem ludzi, którym olbrzymie futrzane czapy dodawały jeszcze wielkości, dość, że kawalerja austrjacka broni się źle i zostaje w puch rozbita. Nie bierzemy żadnych jeńców i żadnych koni. Wtedy to nasi dragoni napadają kawalerję z boku i robią w niej okrutne spustoszenie i istną rzeź. Kilku tylko zbiegów doganiają przed wąwozem, biorąc ich w niewolę.

Nie mogę się wstrzymać od przytoczenia zdarzenia, którego świadkiem był cały korpus. Schmitt, trębacz grenadjerów, uniesiony odwagą w pierw, szem natarciu, zostaje otoczony przez kilku Austrjaków, którzy chcą go zmusić do poddania się. Błyskawicznem cięciem pałasza uśmierca najbliższego przeciwnika, Austrjacy rozwścieczeni rzucają się na dzielnego trębacza, który broni się do upadłego. Zraniony w ramię, oszalały z bólu, wypuszcza z ręki wodze swego konia, z czego korzysta jeden z Austrjaków i uprowadza go w galopie. Lecz Schmitt nie traci przytomności umysłu: ufając sile swego konia bodzie go ostrogami — koń unosi go w istocie z taką szybkością, że Austrjak puszcza go swobodnie. Schmitt niebawem przybył do naszych szeregów. Jego odwaga zostaje nagrodzoną, gdyż Konsul obdarza go trąbką honorową.

Mała nasza garstka, teren bardzo niewygodny, noc, która nadchodziła, zmęczenie koni wyczerpanych głodem, liczna kawalerja wroga, w oczach której odbywała się akcja i która mogła wziąć rewanż, nie pozwoliły ostrożnemu i dzielnemu Muratowi na narażanie nas, nie pozwala więc iść dalej naprzód by się pokusić o dalsze owoce tego dnia pełnego chwały. Nasza piechota, która przybyła prawie równocześnie, by się rozsypać w tyraljerke — nie miałaby może dość czasu, by się znów zebrać, gdybyśmy zrobili nowy atak.

Tak ukończył się ten dzień pamiętny. Ciemność nie dozwoliła przyjść z pomocą wszystkim nieszczęśliwym rannym; ogromna ich liczba pozostała na polu bitwy. Austrjak i Francuz stali się braćmi, zbliżyli się, czołgając się ku sobie, jak kto mógł i dając sobie wzajemną pomoc.

Każdy się ułożył, gdzie kto mógł, gdzie kto był, z tornistrem na plecach i karabinem u boku. Kawalerzyści zasypiali, trzymając wodze w ręku obok koni, które również usypiały, nie posilone i nie napojone. Dziesiąta biła w Marengo, gdy wracaliśmy wolno do San Juliano. Niektórzy z nas utrudzeni nad siły, spali jadąc na koniach, ale budzili się co chwilę od krzyku tych, których niesiono na karabinach, gałęziach czy noszach, wreszcie tych, którzy leżąc po polach, błagali nas o ratunek, przebijając swemi jękami serca wrażliwe tą melancholją, która nie jest obcą prawdziwym żołnierzom i która jest dla nich zaszczytną. Konie błądziły w różne strony, włócząc się na trzech nogach i nawołując rżeniem swych towarzyszy. Co krok trzeba się było oglądać, by nie rozdeptać rannych. Fosy i drogi zawalone były jaszczykami i działami powywracanemi. W dali kilka domów trawionych ogniem waliło się na nieszczęsnych mieszkańców, na poły umarłych ze strachu, kryjących się po piwnicach.

Ciemność powiększała okropną grozę. Jeńcy nie wiedząc, gdzie iść i dokąd uchodzić, błądzili po omacku, chcąc ujść gdziekolwiek w bezpieczne miejsce. Jeśli spotykali ich Francuzi dźwigających rannych, wówczas z... ali ich i zmuszali do niesienia drogocennego ciężaru.

Nareszcie doszliśmy do głównej kwatery, która służyła za ambulans. Każden utulił się gdzie mógł między rannych czy umarłych, a żadne jęki nie mogły przezwyciężyć żywiołowej potrzeby snu. Nazajutrz głód wziął znowu górę nad zmęczeniem; wszedłem smutnie do głównej komendy, by zdobyć dla siebie i dla mego konia cośkolwiek do jedzenia, gdy w tem widok straszny przejął mię grozą i dreszczem. Ponad trzy tysiące rannych Francuzów i Austrjaków zwalonych jedni na drugich w podwórzu, stodołach, w stajniach, piwnicach nawet i strychach, wydawało jęki okropne, błagając chirurgów o ratunek, którego przecież wszystkim naraz dać nie mogli. Usłyszałem dokoła wołania głosem osłabionym, prośby mych znajomych towarzyszy i przyjaciół, którzy błagali o trochę wody czy jedzenia. Wszystko co dla nich uczynić mogłem to było odszukanie wody, którą im nosiłem w mojej żołnierskiej manierce. Zapomniałem o potrzebach mojich i mego konia, spędziłem ponad dwie godziny z nieszczęśliwymi, starając się być dla nich chirurgiem i pielęgniarzem. Każdy człowiek mogący chodzić, czynił to samo.

Dopiero nazajutrz po bitwie, o świcie dowiedzieliśmy się o zawieszeniu broni, co napełniło wojska francuskie radością nie do opisania. Równocześnie z żywością zaczęły napływać i wozy po rannych. Dnia 27. prairial'a zwrócono nam naszych jeńców wziętych do niewoli, a Konsul, eskortowany przez swą wierną gwardję ruszył prosto ku Medjolanowi.

KONIEC

## NA KRAŃCACH LWOWA

# BOGDANÓWKA

Tramwaj linji „8" przybyły aż z dworca Łyczakowskiego zatrzymuje się. Przystanek przed rogatką Gródecką. Na prawo ogromna *rafinerja spirytusu*, doskonale widoczna z okna pociągu dojeżdżającego na Główny Dworzec od strony Stryja czy Sambora, na lewo *remiza tramwajowa M. K. E.* — Przed nami niewielki placyk — jedyne *targowisko Bogdanówki*, na które we wtorki i piątki zjeżdżają chłopi z Zimnej Wody, Skniłowa, Basiówki, Nawarji, Maleczkowic, Pustomyt itd., zwożąc nabiał i produkty rolne. Ostatniemi czasy ilość fur chłopskich stale się zmniejsza; powodem są niezwykle rozzuchwaleni *potokowcy*, kradnący co się tylko da i teroryzujący groźbą użycia noża w razie *wpadunku*.

### GRAJZLERNIE I WIERZBY

W głąb Bogdanówki prowadzą cztery główne *arterje* (nie sposób tu użyć wyrażenia: *ulice*): Droga Kulparkowska, Droga Lubieńska, Obrony Dworca i ul. Bogdanówka. Wybieramy *tę ostatnią*, która wraz z ul. Torową i Drogą Kulparkowską tworzą trójkątne ramy, zamykające w sobie całe przedmieście. Początkowo ma się wrażenie, że to dalszy ciąg ulicy Gródeckiej: te same żydowskie *grajzlernie*, takie same niechlujne trzeciorzędne szynki żydowskie, ta sama wstęga szyn tramwajowych. Dopiero przy Miejskiej, prowadzącej już na Lewandówkę, gdzie tor tramwajowy się kończy, wygląd ul. Bogdanówka się zmienia. Po obu stronach coraz większe połacie parcel niezabudowanych, na nielicznych sklepach już nazwiska prawie bez wyjątku polskie; po obu stronach rosną *wierzby*, nadając tej ulicy (bez chodników i bruku) wygląd typowego zamiejskiego *traktu*. Most nad torem kolejowym i wielki gmach piekarni „Merkurego" stanowią zakończenie ul. Bogdanówka i oddzielają to przedmieście od podmiejskiego już *Skniłówka*.

### W LABIRYNCIE ULICZEK

Zapuszczamy się w sieć wąziutkich, bocznych uliczek: Fabryczna, Ludowa, Równa, Prosta, Orla, Poprzeczna, Składowa, *Sucha*... (Ta ostatnia nazwa jest chyba gorącem, *strzelistem westchnieniem* całej Bogdanówki, która dostępna jest tylko ostrą zimą i suchem latem, normalnie bowiem *tonie w błocie*. Najwięcej cierpią na tem te *dzieci*, których rodzice zajęci pracą, nie mogą nosić do szkoły. Brną więc maleństwa kilometrami po błocie, które dorosłym grubo *powyżej kostek* sięga...). Uliczki te, choć poza elektrycznem oświetleniem, nie mają żadnych *cywilizacyjnych* udogodnień (nawet najprymitywniejszych chodników, które gdzieniegdzie zastępuje *ścieżyna wysypana żużlem)*, robią jednak swą ciszą małych, parterowych przeważnie lub jednopiętrowych domków *miłe wrażenie*. Potęguje je to, że przy każdym domku jest — mikroskopijny choćby — ogródek. Popod parkanami plączą się kury, gęsi, kaczki i bydło ubogich — *kozy*. Prawie każdego obejścia strzeże jakiś *Burek* czy *Kruczek*. Sieci telefonicznej — niema. Jedyną łączność z światem stanowi tu *radjo*, to też skromne anteny dość gęsto się widzi.

### PRYNCYPALNE ARTERJE

Główniejsze arterje stanowią ulice: Torowa, Obrony Dworca, Średnia, Droga Lubieńska, Droga Kulparkowska i ulica Okrężna. Osobliwością *Torowej*, stanowiącej granicę Bogdanówki od południa, jest jej tylko *jednostronne zabudowanie*, drugą bowiem stronę stanowi stromy nasyp toru kolejowego (linja Lwów-Stanisławów-Cernauti), miejsce *plażowania* licznych rzesz letnią porą. Przy ul. Obrony Dworca, Średniej, Lubieńskiej, Okrężnej i Kulparkowskiej widzi się już murowane dwupiętrowe kamienice, a nawet gustowne, nowoczesne wilijki (nota-bene na Bogdanówce można się natknąć i na wrosłą w ziemię chałupinę, *krytą słomą* i mchem porosłą — pozostałość z niewiadomo jak dawnych czasów).

### PROCHOWNIA I RADJOSTACJA

Specyficznie nowoczesnego charakteru nadają Bogdanówce *smukłe wieże radjostacji* Min. Komunikacji przy Drodze Lubieńskiej, wybudowanej na terenie dawnej *prochowni* austrjackiej. Prochownia ta była powodem powolnego rozrostu Bogdanówki, gdyż nikt w szerokim promieniu takiego niebezpiecznego sąsiedztwa budować się nie chciał. Dopiero po wojnie, za czasów prezydentury śp. *Neumanna* prochownię zburzono, a obszerne tereny rozparcelowano między pracowników miejskich, głównie tramwajarzy (stąd m. in. ulica *Konduktorska;* kto wie czy dziś nie byłaby odpowiedniejszą dla Bogdanówki nazwa: *Tramwajówka)*. Od czasu zburzenia prochowni datuje się coraz szybsza rozbudowa tego pełnego zieleni, słońca i świeżego powietrza przedmieścia. Dziś na Bogdanówce na palcach jednej ręki można policzyć uliczki, przy którychby *czerwienią niewyprawionych jeszcze murów* nie wybijała się nowa budowa.

### CZEMU OKRĘŻNA?

Osobna wzmianka należy się ulicy *Okrężnej*, najważniejszej bodaj arterji Bogdanówki, która ją całą przecina i łączy z Lewandówką. Niezwykle szeroka, ładnie — bodaj od strony miasta — zabudowana (podobno będzie kiedyś przez nią szło przedłużenie linji „4-ki" z ul. Listopada) — w razie odwilży lub małego choćby deszczyku, zamienia się w jedną, wielką, *błotnistą lagunę* stanowczo *nie do przebycia* tak dla pieszych jak i najlżejszych nawet pojazdów.

— Czemu *Okrężna* zawdzięcza właściwie swoją nazwę?, spytałem *tubylca*.

Uśmiechnął się smutno:

— Bo to jest taka *arterja komunikacyjna*, którą się skwapliwie *okrąża;* nikomu w jej błocie przecież śmierć nie miła...

W tem *bon - mot* nie było cienia przesady: doniedawna jeszcze zamiast Okrężną ludziska chodzili równoległym z nią *nasypem kolejowym*, tracąc czas. Dziś staraniem p. *Wadasa* i kilkunastu innych właścicieli domów *położono wąziutką kładkę z desek*, dzięki której można jako tako suchą nogą część tej pięknej — w przyszłości — ulicy przebyć.

### POLSKI KOŚCIÓŁ

A teraz o najważniejszej sprawie, o najpilniejszym postulacie Bogdanówki: jest ogromny *„Park Sportowy"* R. K. S.-u, jest murowana *bóżnica* żydowska, jest nawet prymitywna z desek zbudowana *cerkiewka* ruska — *niema kościoła polskiego*.

A przecież prawie 75 *proc*. ludności Bogdanówki, to Polacy. I to dobrzy Polacy: nie od parady dano jednej z największych ulic Bogdanówki pamiętną nazwę *Obrony Dworca*...

Sprawą budowy polskiego kościoła na Bogdanówce zajął się ks. kan. *Władysław Matus*, proboszcz parafji św. Elżbiety, do której B. na razie należy. W roku ubiegłym osobiście obszedł swoich parafjan i stwierdziwszy, że niemal wszyscy bez wyjątku chcą mieć swój kościół i dobrowolnie deklarują się na ten cel opodatkować, zabrał się do pracy. Zaczęto zbierać potrzebne fundusze i ustalono najdogodniejsze miejsce pod przyszłą świątynię (w pobliżu radjostacji u wylotu ul. *Mokłowskiej)*. Plany kościoła i kosztorys jego budowy obiecał opracować bezinteresownie znany architekt lwowski, inż. Wawrzyniec *Dayczak*. Mając już tak wszystko przygotowane, ks. kan. Matus zwrócił się do kompetentnych czynników w lwowskim *ratuszu*, przedstawiając prośbę Bogdanówki o przydzielenie wybranego przez Komitet budowy kościoła terenu. W ratuszu ustosunkowano się do tej sprawy b. przychylnie i wygotowano nawet odpowiedni wniosek, ale — choć już trzeci miesiąc mija — dotąd go *nie uchwalono*. A pośpiech w tym wypadku jest bardzo pożądany, bo *parochowi ruskiemu* na Bogdanówce już nie wystarczają greko-katolicy. Coraz pożądliwszem okiem zerka na parafjan *dalekiego* kościoła św. Elżbiety.

W pracy nad zrealizowaniem postulatu Bogdanówki dzielnie pomagają ks. kan. Matusowi — niestrudzony prezes miejscowego Koła T. S. L. p. Władysław *Roztocki*, oddani całą duszą tej sprawie pp. *Kazimirski* i *Murawski;* b. dużo czasu poświęca pracy w Komitecie budowy kościoła, wielce tu zasłużony em. radca Leonard *Müller*, pp. *Stankiewicz*, *Deutschman* i wielu innych, których tu niesposób wyliczyć z powodu braku miejsca

### ZAPOMNIANA DZIELNICA

Życie społeczne Bogdanówki zaczyna się powoli rozwijać. Obok T. S. L.-u powstało niedawno Stow. Pań Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo z przew. p. *Kuznowiczową* na czele. Bardzo cennym nabytkiem stała się dla Bogdanówki założona we wrześniu ub. roku ochronka parafji św. Elżbiety w domu miejscowego obywatela p. *Bilogana*. Do Ochronki, którą opiekuje się Kat. Stow. Kobiet, a kierują S. S. Rodziny Marji, uczęszcza przeciętnie o*koło 60 dzieci polskich*, przyczem 30 proc. prawie bezpłatnie.

Ma Bogdanówka wszystkie zadatki, aby się rozwinąć w piękną dzielnicę, tylko trzeba, aby się nią więcej zainteresowano. Niema tu ani kanalizacji, ani wodociągów, ani chodników, ani prymitywnych choćby jezdni. Nikt się tą zapomnianą dzielnicą nie zajmuje, nikt tu nie zagląda, nikt się o nią nie zatroszczy; nic nie daje Bogdanówce odczuć, że przecież należy do... Wielkiego Lwowa. *Nic* — z wyjątkiem jednej wszakże rzeczy.

To *podatki*.

*TAD. BRON. ULANOWSKI*



## Dzień kulturalny

**ZNAKOMITY PRAWNIK FRANCUSKI W WARSZAWIE.** Dnia 3 marca przyjeżdża do Warszawy p. Jean P. Niboyet, profesor Uniwersytetu Paryskiego, członek Instytutu Prawa Międzynarodowego. P. Niboyet należy do najlepszych znawców prywatnego prawa międzynarodowego. Dzieła jego są autorytetem w tej dziedzinie. Wymieńmy choćby jego „Manuel de droit international", „Repertoire de droit international", „Recueil de textes de droit international", „La Revue critique de droit international". P. Niboyet wygłosi w Warszawie dwa odczyty.

**„GOESTA BERLING" NA SCENIE.** W teatrze Narodowym w Sztokholmie odbyła się premjera przeróbki scenicznej z arcydzieła Selmy Lagerlöf „Gösta Berling". Sztuka, wystawiona pod kierunkiem autorki, odniosła duży sukces. Selma Lagerlöf w wywiadzie prasowym oświadczyła, iż w pierwotnej koncepcji „Gösta Berling" miała być utworem scenicznym, dopiero względy techniczne skłoniły autorkę do ujęcia tematu w formę powieści.

**RADJOSONDA OSIĄGNĘŁA WYSOKOŚĆ 40.500 m.** Radjosonda, wypuszczona 20 b. m. przez obserwatorjum aerologiczne w Borispolu, osiągnęła w ciągu 68 minut wysokość 40.500 m. W chwili wypuszczenia radjosondy, temperatura na powierzchni ziemi wynosiła 7 stopni powyżej 0, po 2 minutach radjosonda na wysokości 10.200 m. zanotowała temperaturę 57 stopni, która na wysokości 40.500 m. spadła do 43 stopni. Na tej wysokości ciśnienie powietrza jest 500 razy większe niż na powierzchni ziemi. Sygnały radjosondy były słyszane przez cały czas jej wznoszenia się do wymienionej wysokości.

**PROMIENIE RADOWE ZAMIAST ZABIEGU CHIRURGICZNEGO.** Jako uzupełnienie do ustawy o zapobieganiu potomstwa, dziedzicznie obciążonego, ukazało się obecnie rozporządzenie, według którego dotychczasowy zabieg chirurgiczny, pozbawiający zdolności płodnej danego osobnika, zostaje przy szczególnych okolicznościach zastąpiony zabiegiem innym, polegającym na prześwietlaniu przy pomocy promieni radowych lub roentgenowskich.

**HISTORJA ROZWOJU GDYNI.** Otwarta (przed 10-ciu dniami) w Gdyni wystawa dydaktyczno - propagandowa p. t. „Historja rozwoju Gdyni", składająca się z obrazów, szkiców, fotografij, albumów, map, wykresów, tablic statystycznych i t. p., ilustrujących rozwój Gdyni — cieszy się dużem zainteresowaniem.

Z okazji wystawy został zorganizowany konkurs dla młodzieży szkolnej na najlepszy rysunek na tematy morskie.

Za najlepsze prace przyznane będą trzy nagrody dla szkół średnich i 3 dla szkół powszechnych oraz szereg nagród dalszych.

**Z MIĘDZ. TYG. MUZYCZNEGO W SZTOKHOLMIE.** Do najważniejszych ewenementów międzynarodowego tygodnia muzycznego, należy bezwątpienia koncert muzyki kameralnej, którego program wypełniły utwory kompozytorów różnych narodowości młodszych i starszych, m. in. obecnych na Zjeździe: Austrjaka Wilhelma Kienzla i Anglika Herberta Bedforda, kompozytorów jugosłowiańskich Marka Tajcewicza i Borysa Pandodofulosa, oraz Węgra Leona Weinera

## Pożar w czasie pogrzebu

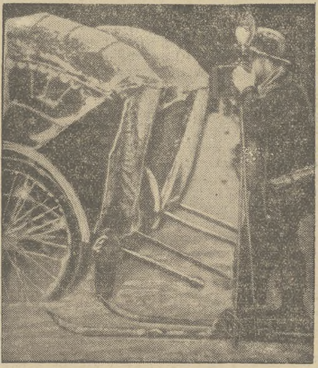
Z Nevers donoszą:

W ciągu ceremonji pogrzebowej w kościele Colmèry wybuchł pożar, wywołując wielką panikę. Od świec, otaczających katafalk zajął się wieniec celulojdowy, poczem płomienie ogarnęły wieniec ze sztucznych kwiatów, całun, a nawet ubranie zmarłego. Zakrystjan oraz kilkanaście osób, które pospieszyły mu z pomocą ulegli dość ciężkim poparzeniom. W kościele wybuchła panika, tłum cisnący się do wyjścia stratował kilka kobiet i dzieci. Ceremonja pogrzebowa została przerwana.

W związku z tym wypadkiem władze kościelne w Nièvre wydały zakaz umieszczania obok katafalków wieńców i kwiatów sztucznych, łatwo palnych.



## Zima w Japonji



Tegoroczna zima w Tokio jest najostrzejszą w okresie ostatnich 50-ciu lat. Na zdjęciu fotograf-reporter na nartach w ulicach Tokio.

I piękna czarnowłosa Anna, jest dzięki swoim ekscentrycznościom ustawicznym powodem zainteresowania i tematem do plotek w salonach nowojorskich. Rozkapryszona dziewczyna, której nigdy niczego nie odmówiono, zakochała się w podrzędnym artyście, którego ujrzała przypadkiem na scenie jednego z prowincjonalnych miasteczek. Skoro rodzina odmówiła jej zgody na poślubienie Franka S. Meadore, Anna nie namyślając się długo, uciekła z domu i wśród romantycznych okoliczności zawarła małżeństwo z ukochanym. Jednak idylla nie trwała długo. Anna przyszła do przekonania, że jej małżonek posiada za mało talentu, by być godnym powinowactwa z Gould'ami. W trzy miesiące po zawarciu ślubu piękna kobieta uciekła poraz drugi, ale tym razem sama. Podczas gdy otoczona rojem złotej młodzieży zabawiała się w barach i na modnych plażach Florydy, jej adwokaci przeprowadzili proces rozwodowy, który zakończył się unieważnieniem małżeństwa. W dwa dni po ogłoszeniu w San Antonio (Teksas) wyroku, siostrzenica Gould'a wyszła powtórnie zamąż, tym razem za cowboy'a. Nie za jakiegoś przebranego gwiazdora filmowego, ale za oryginalnego pastucha. Podczas ceremonji ślubnej wystąpił p. Herman Elsbury w skórzanych spodniach i olbrzymiem „sombrero" na głowie. I to wydarzenie przyjął Frank Gould z niewzruszonym spokojem, będąc przekonania, że i to małżeństwo nie jest ostatniem małżeństwem jego ekscentrycznej siostrzenicy.

## NAJWIĘKSZA PŁYWALNIA NA ŚWIECIE

Australja ściga się z Ameryką w osiąganiu rekordów na polu największych gmachów, urządzeń. Tak więc rada miejska m. Sidney postanowiła wybudować pływalnię, która będzie największą co do rozmiarów na świecie.

Będzie ona posiadała 150 metrów długości i 100 metrów szerokości. W planie budowy przewidziane są kabiny i rozbieralnie dla 10.000 osób. Pływalnia będzie kryta, ale w okresie letnim szklany dach może być usunięty i basen będzie się znajdował pod otwartem niebem.

# Ślub miljonerki z cowboyem

Dynastja miljonerów amerykańskich, Gould'ów słynie ze swoich dziwactw. Złośliwi utrzymują nawet, że ekstrawagancje niektórych członków tej rodziny są objawami upośledzenia władz umysłowych, czemu przeczy jednak ich zdrowy rozsądek w sprawach finansowych. Założyciel dynastji słynny Frank Jay Gould wyemigrował z Holandji jako skromny pracownik rolny i w tym charakterze rozpoczął swoją karjerę w Ameryce. W stosunkowo niedługim czasie stał się jednym z najbogatszych ludzi nietylko Ameryki, ale i całego Świata. Jednym z jego pomysłów było rozciągnięcie kontroli nad wszystkiemi towarzystwami kolei żelaznej w Stanach Zjednoczonych i zorganizowanie w tej dziedzinie doskonałego systemu.

Syn jego, również Frank, który odziedziczył po ojcu olbrzymi majątek, wybudował w Nicei słynny „Palais de Mediterrané", kasyno, które kosztowało go pięć miljonów dolarów i które później padło ofiarą pożaru. — Nie zrobiło to na miljarderze wielkiego wrażenia. Siostrzenica Gould'a,



FELJETON NIEDZIELNY

# Krótkie i długie fale moralności

Przed paru dniami przeczytałem w „Chwili" taką notatkę:

„Nasi dygnitarze (autentyczne). W małem miasteczku wybrany został nowy prezes kahału, który złożył uszanowanie władzom, a między innemi burmistrzowi miasteczka.

Burmistrz uznał za stosowne rewizytować pana prezesa kahału i w tym celu złożył mu uszanowanie w jego prywatnem mieszkaniu.

W przedpokoju przyjęły pana burmistrza dwa małe pieski pokojowe, które szczekaniem przywitały gościa.

Następnego dnia zgłasza się u pana prezesa kahału, organ gminy celem stwierdzenia, dlaczego pan prezes kahału nie zgłosił drugiego psa w gminie do opłaty.

Wedle zapodania bowiem odnośnego organu gminnego, pan burmistrz po złożonej wizycie stwierdził z ksiąg magistratu, że żona pana prezesa kahału zgłosiła w magistracie do opłaty jedynie jednego psa, podczas gdy pana burmistrza przywitały u wejścia aż dwa pieski.

Autentyczne. Działo się to w mieście prowincjonalnem, dnia 12 lutego roku pańskiego tysiąc dziewięćset trzydziestego szóstego".

Tyle wszystkiego. Żadnych dalszych uwag ani komentarzy. Nie zdawało mi się w pierwszej chwili takie to ważne, ażeby z pewną pompatycznością ogłaszać datę 12 lutego 1936 r. jako pewnego rodzaju datę historyczną. W historji czego? Miasteczka, biurokracji, życia towarzyskiego, czy obyczajowości? I przy tem ostatniem słowie uderzyła mnie jakaś dwuznaczność całej notatki.

Nie ulega zdaje się wątpliwości, że intencją autora było ugodzić w osobę pana burmistrza. Tytuł „nasi dygnitarze" odnosi się niechybnie do tego ojca miasta. Ale spróbujmy przeczytać jeszcze raz tę samą notatkę z założeniem, że ten ukryty przytyk odnosi się do pana rezesa kahału. I oto cała treść zgadza się pod tym kątem widzenia idealnie. Może nawet lepiej niż poprzednio.

Rozważmy tę błahostkę na pół serjo. Co zrobił pan burmistrz? Możliwe, że się przeurzędował, przyjmijmy nawet, że popełnił nietakt towarzyski, że był z cyklu tych, co to w służbie — świnia, a zawsze czują się w służbie. I chyba nic więcej. Ale pan prezes zato nie zgłosił drugiego pieska, a pieska należy zgłosić, bo taki jest przepis, a przepis mówi jeszcze, że za pieska trzeba zapłacić, a zapłata ta stanowi dochód miasteczka, a świadome uchylanie się od zapłacenia komuś jego należności jest rzeczą bardzo brzydką. Jeszcze brzydszą rzeczą jest zatajenie przed tym kimś, że mu się wogóle jakieś pieniądze należą i taka rzecz popolicie nazywa się — oszustwem.

Weźmy ten incydent pod szkło powiększające. Przypuśćmy, że pan burmistrz przyszedszy z kurtuazyjną wizytą (zresztą nawiasem powiedziawszy wynikłą z jego obowiązków służbowych) zobaczył przypadkiem nie małą sympatyczną psinę, ale dajmy na to większą ilość morfiny, kokainy, sacharyny albo bibuły komunistycznej. Co wtedy powinien zrobić? Czy tak zwany użytek służbowy, czy też uznać, że jego bytność ma charakter prywatny i że to wszystko nic go nie obchodzi. Zdaje się, że wszelkie reguły jakiegoś opacznie pojętego bon tonu byłyby tu nie na miejscu.

Jak z tego wynika, określenie jakiejś ścisłej granicy miedzy prywatną wizytą, a służbowym obowiązkiem pana burmistrza byłoby nieco trudne, podczas gdy określenie obowiązku pana prezesa jest tylko jedno — miał zgłosić psinę i basta.

Taka interpretacja notatki nie nasunęła się przypuszczalnie jej autorowi. Nie można go o to winić, stajemy bowiem przed pewnego rodzaju objawem, który pozwoliłem sobie w tytule określić jako „krótkie i długie fale moralności", gdyż wydaje mi się, że w naszem poczuciu moralności zachodzą zjawiska podobne jak w optyce czy akustyce. Nasz wzrok lub słuch, jak wiadomo, obejmuje tylko ograniczoną ilość fal, wszystko co się znajduje przed lub po, ta cała wielka skala fal krótszych i dłuższych już zmysłom naszym uchodzi. To samo dzieje się z poczuciem moralności. Jest pewna ograniczona ilość zjawisk, które naszym kanonom etycznym bezwzględnie odpowiadają i jest wielka ilość „fal krótszych i dłuższych", które się temu poczuciu wymykają. Gdyby ktoś pana prezesa nazwał oszustem, pewnie bardzoby się obraził. Charakterystycznem jest, że w większości wypadków oszukiwanie władz czy instytucyj publicznych jest uważane za pewnego rodzaju dowcipny spryt czy sprytny dowcip, aniżeli za coś złego.

Znam bardzo przyzwoitego pana, skrupulatnego w sprawach pieniężnych aż do przesady (żeby się tylko nie zmienił, bo pożyczyłem mu pięć złotych), który całkiem swobodnie opowiadał mi, że nie lubi płacić za bilet tramwajowy. Sprawia mu to szczególną przyjemność, jeśli potrafi przemycić się w czasie jazdy. Ma na to wiele sposobów. Czasem przejdzie prędko na przedni pomost, czasem interesuje go niezwykle panorama miasta, a czasem wysiada o jeden przystanek za prędko, nim konduktor nadejdzie. Bardzo wstydziłby się, gdyby przypadkiem zrozumiał, że to jego postępowanie można, dobierając słów jaskrawych, nazwać złodziejstwem.

A takie pytanie: Kto z państwa nie usiadł nigdy w kinie na miejscu rezerwowanem, mając zapłacony bilet za miejsce pierwsze lub drugie? i czy to nie jest przypadkiem też swojego rodzaju oszustwo?

Manja nie oddawania pożyczonych książek jest już chorobą nagminną. Robią to ludzie, którzy pożyczonego złotego zapisują w trzech kalendarzach i dwu notesach, żeby broń Boże nie zapomnieć oddać. A co kosztuje książka? Oto przykład możności wyrządzenia szkody — mam wyczerpane dziś wydanie dzieł Heinego. Dziewiętnaście tomów. Ktoś pożyczył „Buch der Lieder" i „buchnął". Przepraszam, zapomniał oddać. Zdekompletował wszystko. Jeśli przypadkiem przeczyta ten feljeton, niech odeśle książkę anonimowo lub poda jakieś poste-restante i szyfrę. Otrzyma resztę tomów, żeby choć jeden z nas miał komplet.

Takie to są rozważania na dzień dzisiejszy. Zjawisko, którem się tu zająłem, wydaje mi się bardzo ciekawe, chętnie posłuchałbym, co też inni o tem sądzą. Może ktoś chciałby się na ten temat wypowiedzieć? Jestem gotów ogłosić konkurs, odpowiedzi nadsyłać na pytanie: Kto postąpił gorzej, burmistrz czy prezes i dlaczego? Za najlepszą odpowiedź wyznaczam nagrodę w postaci ciekawej i artystycznie wydanej książki. Niestety, nie mogę na razie podać tytułu, gdyż nie wiem jeszcze, co mi się uda w najbliższym czasie pożyczyć.

ZYGMUNT VOGEL

# Wiadomości bieżące

**1 marca 1936**

**Niedziela**
Albina
**Jutro: Pawła**
Wschód słońca 6·23
Zachód „ 17·15

### REPERTUAR TEATRÓW MIEJSKICH

### TEATR WIELKI

Niedziela, dnia 1 marca, godz. 3.30 pop. „Trafika Pani Generałowej".
Niedziela, dnia 1 marca godz. 8 wiecz. „Peer Gynt".
Poniedziałek, dnia 2 b. m. godz. 8 wiecz. „Trafika Pani Generałowej".
Wtorek, dnia 3 b. m. godz. 8-ma wiecz. „Trafika Pani Generałowej".
Środa, dnia 4 b. m. godz. 8-ma wiecz. „Trafika Pani Generałowej".
Czwartek, dnia 5 marca godz. 8 wiecz. Ab. 12. „Bal w Savoyu", występ Janiny Kulczyckiej i Kazimierza Dembowskiego.



### TEATR ROZMAITOSCI

Niedziela, dnia 1 marca — nieczynny.
Poniedziałek, dnia 2 b. m. — nieczynny.
Wtorek, dnia 3 b. m. — nieczynny.
Środa, dnia 4 b. m. — nieczynny.
Czwartek, dnia 5 marca godz. 8 wiecz. Ab. 11. „Trafika Pani Generałowej".



### KINOTEATRY

APOLLO: „Karjera" z Martą Eggerth.
ATLANTIC: „Dom Nr. 56" (Kay Francis).
CASINO: „Należę do Ciebie" i „Kukaracza".
CHIMERA: „Człowiek, który rozbił bank w Monte Carlo".
COLOSSEUM: „Człowiek dwu światów" i rewja „Tylko wszyscy razem".
GRAŻYNA: „Chińskie morza" — Wallace Beery — Clark Gable — Jean Harlow.
KOPERNIK: „Ostatnie dni Pompei" oraz kolorowa groteska.
MARYSIEŃKA: „Ziemia obiecana" oraz dodatek.
MUZA: „Złote jezioro".
PALACE: „Jego Wielka Miłość" — Stefan Jaracz, Żelichowska, Znicz i Sielański.
PAN: „Anna Karenina" z Gretą Garbo.
PAX: „Syn marnotrawny" i aktualności.
RAJ: „Dodek na froncie" z A. Dymszą — komedja.
STYLOWY: „Napad na Kongo" i rewja „Królewska uczta".
ŚWIT: „Córka Generała Pankratowa" i „Baroud".
TON: „Bengali".
UCIECHA: „Piekło" i rewja.

FOTOPLASTIKON: Plac Marjacki 5.
Z GENEWY DO LYONU.

— **DZISIEJSZY KONCERT FILHARMONJI:** Dziś w Teatrze Wielkim o godz. 12.30 VII Koncert Filharmonji Lwowskiej. Dyryguje znany kapelmistrz Jakób Mund, muzyk dużego talentu i ceniony kompozytor. Jako solistka wystąpi znakomita skrzypaczka polska Irena Dubiska, którą krytyka zalicza do jednej z najlepszych wirtuozów współczesnych. Krystaliczna czystość intonacji, nadzwyczajna pewność ręki, głęboka muzykalność, świetnie wydoskonalona technika, ton piękny i śpiewny, rytmika bez zarzutu — oto główne cechy charakterystyczne tej artystki.

Program obejmuje: G. Rossiniego uwerturę do Wilhelma Tella, W. A. Mozarta: Symfonję s-dur, dalej M. Karłowicza koncert skrzypcowy op. 8, który wykona p. I. Dubiska wraz z orkiestrą oraz J. Maklakiewicza: Impresję hiszpańską i Ravela: Walc.

— **UROCZYSTE PRZEDSTAWIENIE W TEATRZE WIELKIM:** Dnia 6 b. m. odbędzie się uroczysta premjera „Nawojki", sztuki Stanisława Rossowskiego. Premjera będzie połączona z obchodem uczczenia pięćdziesięciolecia działalności literackiej autora.

— **W PRZYGOTOWANIU W TEATRACH MIEJSKICH:** W pełnem tempie trwają próby „Handlarzy Sławy" Pagnola. Prowadzi je Janusz Strachocki. W najbliższych dniach rozpocznie się praca nad reportażem aktualnym Lwowianina P. Ochockiego w opracowaniu R. Niewierowicza p. t. „Korespondent Wasz donosi". Reżyserować będzie Bronisław Dąbrowski

# Powódź w Hiszpanji



W Hiszpanji od jakich dwóch tygodni szerzy się katastrofa powodzi, która przybiera coraz szersze rozmiary. Miasta Sewilla, Zamora, Walladolid i Walencja stoją pod wodą. Ulice ich zamienione są w rwące rzeki, place zaś w jeziora. 12.000 osób musiało opuścić swe mieszkania, zagrożone zatopieniem i szukać tymczasowych schronów.

— **RADJOWY PORANEK MUZYCZNY ZE LWOWA.** W Poranku Symfonicznym ze Lwowa 1 marca o godz. 12.15, usłyszą radjosłuchacze pełną iście rossinowskiego wdzięku uwerturę do op. „Wilhelm Tell", Mozarta Symfonję Es-dur, oraz Ravela „La Valse". Solistką tego koncertu, który transmitują wszystkie rozgłośnie polskie, będzie słynna skrzypaczka — Irena Dubiska.

— **WESOŁA AUDYCJA DLA DZIECI.** Dziś w niedzielę, o godz. 17.45 nadaje Rozgłośnia Lwowska na wszystkie stacje P. R. audycję dla dzieci: „Trochę śmiesznych wierszyków". Audycję ułożyły panie Z. Nawrocka i A. Artzt. W audycji biorą udział dzieci z lwowskiego dziecięcego zespołu radjowego i „człowiek o stu głowach" Józef Wieszczek.

— **FRAGMENT Z POWIEŚCI JANA BRZOZY — „DZIECI".** Jan Brzoza, poeta-robotnik jest autorem szeregu nowel, kilku powieści i sztuki „Załoga szybu A". Dziś w niedzielę o godz. 14.00 usłyszą radjosłuchacze fragment z powieści tego autora p. tyt. „Dzieci". Fragment odczytany będzie przez art. dramat. Zdzisławę Zyczkowską.

— **„WESOŁA FALA".** Wesoła Fala, którą usłyszymy dziś, w niedzielę o godz. 20.00 przeniesie nas w te lata, gdy nie było jeszcze Wesołej Fali, a większość dzisiejszego zespołu występowała na scenie teatrzyku „Nasze Oczko" wraz z popularnym dziś w całej Polsce zespołem revellersów „Chórem Eryana".

— **PORADNIA „DZIENNIKA POLSKIEGO" W SPRAWACH MODY.** Prenumeratorki, oraz żony i córki prenumeratorów „Dziennika Polskiego", które się wykażą kwitem prenumeraty „Dziennika Polskiego", mogą korzystać z bezpłatnych porad w sprawach mody, których udziela Redakcja „Kobiety i Domu" w każdą niedzielę od godz. 11—1, w Redakcji przy ul. Zimorowicza 15, I. p.

— **ODEZWA J. E. ks. Arcybiskupa dr. Bolesława Twardowskiego w sprawie dni chrześcijańskich:**

„Żal mi tego ludu" woła boleśnie Boski Zbawiciel, widząc zgłodniałe rzesze, trwające trzy dni przy Nim. Cudownie rozmnożył chleb i nakarmił zgłodniałych.

Nie mamy wszechmocnej dłoni Chrystusa Boga, nie potrafimy rozmnażać pokarmu. Nie jesteśmy cudotwórcami. Czasy są ciężkie i nędza rośnie w zastraszający sposób. Bieda i niedostatek się wzmaga. Lecz niech nasza dłoń w miarę możności będzie pomocna w potrzebie głodnemu, potrzebującemu i zasługującemu bratu. Choćby grosz wdowi — pomni na słowa starego Tobiasza: „Czyń jałmużnę z majętności twoich, a nie odwracaj oblicza twojego od żadnego ubogiego, bo tak będzie, że ani od ciebie nie odwróci się oblicze Pańskie. Jako będziesz mógł, tak bądź miłosierny... bo jałmużna od wszelkiego grzechu i od śmierci wybawia, a nie dopuści duszy iść do ciemności (Tob. 4. 7—11). † **Bolesław ABp.**

— **OZNACZENIE PAPIESKIE P. JAKÓBA SOLAKA.** W ub. niedzielę, w dniu 23 b. m. odbyła się w pałacu arcybiskupim we Lwowie skromna, lecz rzadka uroczystość dekoracji krzyżem „Pro Ecclesia et Pontifice" P. Jakóba Solaka, pełnomocnika dóbr Arcybiskupstwa Łać.

Ojciec św. w uznaniu zasług P. Jakóba Solaka za sumienną i owocną pracę, oraz za wysiłki o zachowanie całości dóbr kościelnych, których zarząd objął jako pełnomocnik w czasach bardzo ciężkich i warunkach niezwykle wyjątkowych, odznaczył go orderem „Pro Ecclesia et Pontifice".

To też ks. Arcybiskup w przemówieniu swem podkreślając wyżej wspomniane motywy, podniósł i to, że kiedy nieraz położenie zdawało się być bez wyjścia, P. Solak swoją wszechstronną wiedzą, jako gospodarz, przemysłowiec i administrator, potrafił przy pomocy Bożej w której ufność pokładał, najtrudniejsze sprawy pomyślnie rozwiązać.

Przy tej okazji złożył ks. Arcybiskup podziękowanie wszystkim panom z Zarządu dóbr, których żmudna i wytrwała praca otrzymuje przez odznaczenie ich kierownika pełne uznanie.

— **DALSZE AWANSE NA TERENIE WOJEWÓDZTWA LWOWSKIEGO.** Minister rolnictwa i reform rolnych awansował z dniem 1 marca 1936 inż. Tadeusza Radoszewskiego, referendarza w Państwowem Kierownictwie robót meljoracyjnych we Lwowie i Ludwika Germańskiego, powiatowego lekarza weterynaryjnego w Brzozowie, do VII grupy płac; inż. Czesława Dąbrowskiego, mierniczego w Urzędzie Wojewódzkim lwowskim, do VIII grupy płac i Kazimierza Pytoniaka, sekretarza technicznego w Urzędzie Wojewódzkim lwowskim do IX grupy płac.

P. Minister komunikacji awansował z dniem 1 marca 1936 inż. Stanisława Flisowskiego, kierownika Państwowego Zarządu Wodnego w Rzeszowie, do VII grupy uposażenia i Ludwika Sitarza, kierownika Zarządu drogowego w Nisku do VIII grupy uposażenia.

— **AWANSE W TARNOPOLSKIM URZĘDZIE WOJEWÓDZKIM.** P. o. naczelnika wydziału społeczno - politycznego p. Władysław Klimczak, został awansowany do VI. stopnia służbowego, a mgr. Karol Zaleski do VII. stopnia.

— **MIANOWANIE WICESTAROSTY W TURCE.** Minister spraw wewnętrznych zamianował p. Władysława Grzędzielskiego wicestarostą w Turce. P. Grzędzielski do tej pory pełnił w Turce obowiązki zastępcy starosty.



— **POLSKI ZWIĄZEK EUTOMOLOGICZNY.** II-e zebranie miesięczne odbędzie się w poniedziałek 2 b. m. o godz. 18-tej w Muzeum im. Dzieduszyckich. Na porządku referaty: St. Adamczewski, Dwie wycieczki lepidopterologiczne na Podole; J. Kaj, Korniki okolic Krotoszyna w Poznańskiem; — Dr. J. J. Karpiński, Macrolepidoptera okolic Piotrkowa Trybunalskiego. — Goście mile widziani.

— **KIEROWNICTWO STUDJUM PRACY SPOŁECZNEJ WE LWOWIE,** podaje do wiadomości, że w dniach 3 i 4 b. m. w. min. Czesław Babicki, wygłosi w sali Muzeum Przemysłowego 10-cio godz. wykład p. t. „Wychowanie dziecka opuszczonego", w stałych godzinach od 9—12 i od 17—19. Wstęp dla uczestników Studjum wolny za okazaniem legitymacji. Inne osoby mogą wziąć udział w wykładzie po poprzedniem zgłoszeniu się u sekretarza Studjum, **urzędującego na miejscu.**

## *Pod prąd*

# Obiecanki

*Tysiączne rzesze urzędników państwowych i emerytów przeczytało z radością mowę p. Kwiatkowskiego w czasie posiedzenia t. zw. Narady Gospodarczej, w sprawie poborów urzędniczych. Oto pozostając jakby jeszcze w nastroju popielcowym, wygłosił on wielką mowę pokutniczą. Głosem stłumionym przez szloch kajał się i obiecywał:*

*— Już więcej nie będziemy! Naruszaliśmy do tej pory prawa naszych wierzycieli, obcinaliśmy przyznane pobory, mechanicznie, ale już więcej tego robić nie będziemy! Dalibóg, nie będziemy! Nie zaczepimy więcej dobrze nabytych praw! Nic nikomu więcej nie obetniemy! Rozpoczniemy nowe życie i z całą sumiennością dotrzymamy nowozaciągniętych zobowiązań! Obiecywaliśmy już nieraz, ale tym razem to już naprawdę! Abym tak zdrów był!*

*Po tem przemówieniu wszystkich uczestników onegdajszej Narady Gospodarczej ogarnęło wielkie rozrzewnienie. Posłowie w szloch, jeden z dygnitarzy poprostu w bek! Bo oto po tej mowie cała przeszłość, cała dotychczasowa polityka skarbowa w stosunku do urzędników i emerytów, która doprowadziła ich do nędzy i ruiny, poszła w niepamięć, a zaczęła się natomiast piękna idylla.*

*Teraz już urzędnicy mogą spać spokojnie (oczywiście w domu, nie w biurze). Rozpoczyna się dla nich okres radości życia. Na pierwszego nie czeka ich już przy wypłacie żadna przykra niespodzianka. Pobory otrzymywać będą w całości, bez żadnych potrąceń. Kto wie, może zaczną jeszcze oszczędzać i oszczędności swoje złożą dobrowolnie na jakąś nową pożyczkę inwestycyjną...*

*Chyba, ze zajdzie ponowna, a nieprzewidziana konieczność związana ze sprawą „zrównoważenia budżetu" i wyrównania przerostów w zakresie cen i „świadczeń".* *RYKSKI*

— **STARANIEM ZAM. ZW. LITERATÓW POLSKICH ORAZ KASYNA I KOŁA LIT.-ART.** w sali Kasyna w piątek, dnia 6 b. m. o godz. 19.30 wygłoszą opinje na temat „Zadania i drogi popularyzacji wiedzy" profesorowie Uniw. J. K.: dr. K. Ajdukiewicz, dr. H. Arctowski, dr. Z. Czerny, dr. R. Ganszyniec, dr. S. Loria, dr. E. Romer i dr. Z. Weyberg. Bilety w cenie od 1 zł. 50 gr. do 70 gr. do nabycia w przedsprzedaży w Magazynie nut G. Seyfartha, ul. Akademicka 6, w dniu odczytów od godziny 18-tej przy kasie w Kasynie i Kole Lieteracko - Artystycznem.

— **WYDZIAŁ ZWIĄZKU OFICERÓW W. P. W ST. SP. WE LWOWIE** (ul. Piekarska 28 I. p.), który w najbliższym czasie, po zatwierdzeniu statutu Nowego potężnego Związku Oficerów Wojsk Polskich w st. sp. z siedzibą w Warszawie, przystąpi do reorganizacji, zaprasza członków na pogadankę w sprawach aktualnych, przy herbatce, która odbędzie się 6 b. m. w lokalu Związku o godz. 18-tej.

— **ZARZĄD MIEJSKI WE LWOWIE OGŁOSIŁ KONKURS** na dwa stypendja po 130 zł. każde, dla uczniów Państw. męskiego Zakładu kształcenia nauczycieli szkół powszechnych we Lwowie z Fundacji stypendyjnej im. b. Towarzystwa Opieki Narodowej dla kandydatów na nauczycieli szkół powszechnych.

Podanie, zaopatrzone w metrykę urodzenia, świadectwo niezamożności, świadectwo szkolne z ostatniego półrocza, należy za pośrednictwem Dyrekcji Zakładu wnosić do Zarządu Miejskiego we Lwowie, najpóźniej do 1 kwietnia 1936.

— **ZJAZD SEKRETARZY GMINNYCH TARNOPOLSZCZYZNY.** W salach Urzędu Wojewódzkiego odbył się zjazd sekretarzy i instruktorów samorządowych z terenu województwa tarnopolskiego. Obradom przewodniczył wojewoda Gintowt Dziewałtowski. Po zagajeniu obrad radca Chmielowski wygłosił referat na temat propramu prac inspektorów samorządu gminnego w r. 1936-37, poczem mgr. Piechurski mówił na temat układania budżetów powiatowych związków samorządowych. Skolei sekretarze gminni odczytali sprawozdania z działalności poszczególnych gmin, zaś inspektorzy relacje z dokonanych inspekcyj. Wkońcu rozwinęła się szeroka dyskusja.

Jak wynika ze złożonych sprawozdań, gminy zbiorowe wszedłszy w tok prac, funkcionują należycie.

# Nieznane listy Brzozowskiego w Ossolineum

P. Fula Buberowa, wdowa po d-rze Rafale Buberze, ofiarowała Zakładowi Narodowemu im. Ossolińskich teki swego męża, odnoszące się do Stanisława Brzozowskiego, zawierające liczny zbiór listów znakomitego pisarza i dokumentów, dotyczących słynnego procesu krakowskiego z 1909 r. Do sprawy Brzozowskiego, jeszcze ciągle nie zamkniętej, wspaniały dar p. Buberowej przynosi niezwykle bogate i nieznane materjały. Dr. Buber bowiem był jednym z najbliższych i najbardziej zaufanych ludzi Brzozowskiego, a nie zabierał głosu w dyskusjach i sporach, bo uważał, że nazwisko Stanisława Brzozowskiego nie wymaga rehabilitacji.

Teki dr. Bubera obejmują 110 listów Stanisława Brzozowskiego do dr. Bubera z lat 1905—1910, 45 listów Antoniny Brzozowskiej do tegoż, 12 listów Stanisława i Antoniny Brzozowskich do Edmunda i Walentyny Szalitów. Osobną całość stanowią materjały (160 sztuk), dotyczące procesu Brzozowskiego, w tem pisma w sprawie zwołania sądu, pisemne zeznania świadków i osób, znających Brzozowskiego (m. in. oświadczenia matki i brata, dalej listy Orkana, J. Dawida, A. Nałkowskiej i in.), świadectwa lekarzy, którzy leczyli Brzozowskiego, poświadczenia zarządów domów i pensjonatów, w których mieszkał, korespondencja dr. Bubera w sprawie Rabinowicza, wreszcie korespondencja dr. Bubera z lat powojennych, dotycząca sprawy Brzozowskiego. Dalej protokoły sądu (z 7 posiedzeń) nad Brzozowskim z lutego 1909 r., zapiski dr. Bubera z prozpraw i t. d., 40 odpisów listów, załączonych do protokołu sądowego, oświadczenia i broszury Stan. Brzozowskiego i o Brzozowskim, oraz szereg wycinków z czasopism, dotyczących Brzozowskiego.

Równocześnie p. dr. Salomea Perlmutter złożyła korespondencję swą z wybitnymi pisarzami w latach 1902—1909 (68 listów), w tem 37 listów Stanisława Brzozowskiego, 7 Antoniny Brzozowskiej, 18 Andrzeja Niemojewskiego, pozatem listy W. Feldmana, J. Dawida, W. Szalitowej.

## Brzuchowice w śniegu

Mimo, że we Lwowie panuje odwilż, na skoczni narciarskiej w Brzuchowicach są nadal doskonałe warunki śniegowe. Skoczkowie lwowscy oddali już przeszło 100 skoków, z których najdłuższy przekroczył 45 m. Wyrażają oni przekonanie, że przy obecnym stanie skoczni będzie można osiągnąć na Konkursie skoki powyżej 50 m. Wielkie masy śniegu nagromadzone obok skoczni dają zupełną gwarancję pierwszorzędnej atrakcji skokowej. Program skoków przedstawia się następująco:

1. Pierwszy próbny skok odda olimpijczyk Andrzej Marusarz. 2. Zawodnicy startujący w Akademickich zawodach Międzyuczelnianych oddadzą po dwa skoki do biegu złożonego. 3. Wszyscy zgłoszeni zawodnicy oddadzą po dwa skoki w Kongursie skoków otwartych. 4. Skoki poza Konkursem o rekord skoczni.

Przypomina się, że pociągi do Brzuchowic odjeżdżają w niedzielę o godz. 9 i 10.38 rano, pozatem na rogatkach Zamarstynowskiej i Janowskiej oczekiwać będą sanie do użytku publiczności.

Dziś wieczorem przyjechali trzej Marusarze i zajęli kwaterę w pensjonacie „Sanato" w Brzuchowicach

— STARANIEM REDAKCJI „BUNTU MŁODYCH" I „MYŚLI MOCARSTWOWEJ" Lw. Mł. P., odb[illegible] się dnia 29 lutego b. r. o godz. 19-tej zebranie dyskusyjne z referatami A. Bocheńskiego i M. Pruszyńskiego na temat kwestji ukraińskiej, w sali Tow. Ziemsk. Kredytowego, przy ul. Kopernika 4.

— AUDYCJA RECYTATORSKA KAZIMIERY RYCHTERÓWNY. Kasyno i Koło Literacko - Artystyczne, organizuje w pierwszych dniach marca b. r. wieczór recytatorski znakomitej artystki słowa Kazimiery Rychterówny.

———

— NA NIEDZIELĘ DO SŁAWSKA. — Biura podróży Orbis i Wagons Lits Cook, sprzedają jeszcze bilety do pociągu popularnego, który dnia 1 marca odjedzie do Sławska o godzinie 6.50. Koszt przejazdu w obie strony 6.20 zł.

— DO WILNA! W poniedziałek, o godzinie 12-tej mija termin przyjmowania zgłoszeń do pociągu popularnego, który wyjeżdża dnia 3 marca do Wilna o godzinie 16.40. Koszt przejazdu 16.20 w obie strony.

Zgłoszenia przyjmują we Lwowie biura podróży, na prowincji zaś ponadto stacje kolejowe.

— POCIĄG DO WŁODZIMIERZA. — Na dzień 8 marca zorganizowany jest pociąg popularny ze Lwowa do Włodzimierza. Bilety w cenie 6.50 zł. zamawiać można we Lwowie w biurach podróży.

— PRZEMYŚL DO SIANEK. W następną niedzielę, t. j. dnia 8 marca, wybiera się cały Przemyśl do Sianek pociągiem popularnym o godzinie 6.03. Koszt przejazdu w obie strony 7.20.

— TANI WYJAZD DO KATOWIC. — W połowie marca uruchomiony zostanie pociąg popularny ze Lwowa do Katowic. Szczegóły podamy niebawem.

## Wstrząsający akt zaciekłej zemsty

(a) Urząd śledczy zawiadomiony został w dniu wczorajszym o wstrząsającym akcie zaciekłej zemsty na tle zwyczajnych na wsi porachunków osobistych, rozegranym na terenie Starowiny Dolnej, w pow. rzeszowskim. Z bliżej na razie nieznanej przyczyny mieszkaniec tamtejszy, Józef Pisarek, popadł w kłótnię z Ferdynandem Gołoszem, którego pobił dotkliwie paragrafem chłopskim. Rodzeństwo pobitego Gołosza, tj. brat jego Jan i siostra Marja, zam. Popekowa, powzięli okrutny plan vendetty na Pisarku, wykonanej w dniu wczorajszym na gościńcu pod Starowiną Dolną. Jan Gołosz z Popekową przejeżdżali właśnie drogą, gdy zauważyli przechodzącego jej skrajem Pisarka. Rodzeństwo zsiadło czemprędzej z wozu, a mając już przygotowaną siekierę i młotek, zaatakowało Pisarka. Jan Gołosz powalił go na ziemię, poczem zadał mu kilka ciosów siekierą, a Popekowa młotkiem. Zmasakrowany Pisarek stracił przytomność i wówczas para zaciekłych napastników czemprędzej odjechała. Przechodnie zabrali ciężko rannego Pisarka, którego rodzina przewiozła do szpitala, tuż jednak przed jego bramą Pisarek zakończył życie. Gołosz i Popekowa zostali aresztowani.

———

### NA PRZEŁOMIE LUTEGO I MARCA

(a) Pełną kaprysów jest tegoroczna zima. Przez szereg długich tygodni darzyła nas aurą, jakby przeniesioną z przedwiośnia, raz czy też dwa silniejszym atakiem mroźnym dała odczuć, iż jeszcze północ mrozem dmucha, pozatem skąpiła nadzwyczajnie z bieleniem tego padołu puchami śnieżnych płatków. Niedawno zaatakowała silniej opadem śnieżnym, który rychło ustąpił, pozostawiając po sobie zwały na jezdniach i chodnikach. Ostatecznie z końcem lutego nastąpiło znaczne ocieplenie się temperatury w ciągu dnia, podczas gdy ranki spowite są jeszcze lekkim mrozem, który chwilowo ścina rozlewne, roztopowe bajory. Podobnie i wieczorem występuje słaba tendencja zacieśniania się okowów mroźnych, poczem następny dzień od świtu do mroku tym samym ulega przemianom. Dzień tedy upływa pod znakiem roztopowych wód, które od szeregu dni wcale niemiłem są zjawiskiem. Zwały śnieżne tają zwolna i dostarczają im nowego materjału, przyczem przechodnie narażeni są w czasie przejazdów samochodowych na wcale niemiłe przygody. Wystarczy nie usunąć się wczas przed mknącem często z zawrotną szybkością samochodem pod kamieniczne mury, a już oblewa przechodnia kaskada mętnej wody roztopowej, wyrzucana przez samochodowe koła w dalekiem nieraz promieniu i pokrywająca błotnemi plamami nietylko mury, ale wystawy sklepowe i wywieszki reklamowe. Na tem tle ogólnych roztopów mile uderza ogromny afisz, zapowiadający występ znanego naszego narciarza Stanisława Marusarza na skoczni w Brzuchowicach. To też impreza ta stała się przedmiotem ogólnego zainteresowania w ciągu dni ostatnich.

## Zdarzenia i wypadki

(a) PO RAZ TRZECI TARGNĄŁ SIĘ NA ŻYCIE. Już po raz trzeci w ciągu niedługiego czasu usiłował pozbawić się życia niejaki Marjan Leszczuk, subjekt handlowy, zam. przy ul. Romanowicza l. 20. Pozostawał on ostatnio bez posady, przyczem nie skorzystał z propozycji wyjazdu zagranicę, do czego starali się go zachęcić właściciele przedsiębiorstwa handlowego, u których poprzednio pracował. Leszczuk przybył wczoraj późnym wieczorem do restauracji M. Musiałowicza przy ul. Akademickiej l. 18, poczem w zamiarze samobójczym do szklanki z piwem wsypał większą ilość weronalu. Zawezwane Pogotowie Ratunkowe przewiozło go do szpitala.

(a) ZE ZWYCZAJNEJ RUBRYKI. Późnym wieczorem nieznani sprawcy włamali się do mieszkania Olgi Ferenczukowej przy ul. Zyblikiewicza l. 29, skąd skradli damskie futro, garderobę męską i damską, łącznej wartości około 800 zł.

(a) OBŁAWA POLICYJNA NA TERENIE KOMISARJATU II. W związku z kradzieżami, popełnianemi na terenie tego komisarjatu przeprowadzoną została wczorajszej nocy obława policyjna, która sięgnęła do melin złodziejskich i miejsc podejrzanych, przyczem zagarnęła w sieć 32 osobników, poszukiwanych przez władze policyjne i sądowe.

(a) NIEMIŁA PRZYGODA INKASENTA. Juljusz Płoński, inkasent MZE, przybył wczoraj do mieszkania Barbary Bardasz przy ul. Michalskiego l. 6 celem zainkasowania pieniędzy za zużycie prądu. W czasie inkasa został on nagle zaatakowany przez psa, który dotkliwie go pokąsał.

(a) LOKAL KLUBOWY W OPRESJI. Nieznany sprawca skorzystał z chwilowej nieobecności dozorcy klubowego „Pogoni" przy ul. Piekarskiej l. 1 i skradł na szkodę tego klubu aparat radjowy marki „Ekravox", wartości 300 zł.

(a) DWA ZAMACHY SAMOBÓJCZE. W godzinach wieczornych Pogotowie Ratunkowe wzywane było do dwu wypadków zamachów samobójczych. W pierwszym z nich Marja Ardun, licząca 18 lat, służąca (ul. Supińskiego l. 20) usiłowała otruć się spirytusem denaturowanym. Lekarz Pogotowia, po udzieleniu desperatce pomocy na miejscu, przewiózł ją do szpitala powszechnego. — W drugim wypadku usiłował pozbawić się życia Franciszek Kuszpin, liczący 23 lat, który usiłował otruć się atramentem. Wyszedł on niedawno z wojska i skutkiem braku środków do życia znalazł się w bardzo trudnem położeniu materjalnem. Przewieziony został do szpitala.

(a) ZATRUCIE GAZEM W KĄPIELI. W czasie kąpieli w łazience doznał zatrucia gazem skutkiem nieszczelności przewodów N. Landes (ul. Kazimierza Wielkiego l. 4). Zawezwany lekarz dyżurny Pogotowia Ratunkowego zastosował zastrzyk i pozostawił Landesa w opiece domowej. Wypadek wydarzył się w godzinach wieczornych.

(a) ZACIĘTA BÓJKA SYNA Z OJCEM. Na Pogotowiu Ratunkowem zgłosili się wieczorem w pewnych odstępach czasu dwaj mężczyźni z prośbą o pomoc lekarską. Najpierw przybył Włodzimierz Rodoń, a w kilkanaście minut później Teodor Rodoń, jak okazało się syn i ojciec. Na tle bliżej nieznanem obaj popadli w kłótnię, która rychło przemieniła się w bójkę. Obaj pobili się dość ciężko, podrapali sobie twarze a nawet pogryźli się po rękach. Przykry nad wyraz wypadek z mętów życiowych wzbudzić musi swą treścią niemały niesmak.

(a) ROZBIERAJĄ PARKANY.. Czesław Stankiewicz (ul. Tkacka l. 11) zawiadomił policję, iż nieznani sprawcy rozebrali i unieśli parkan, ogradzający działki „Towarzystwa ogrodów działkowych" na Zamarstynowie. Wyrządzona w ciągu nocy szkoda oszacowaną została na 100 zł.

(a) GOŁĘBNIK W NIEBEZPIECZEŃSTWIE. Mieczysław Szponer (Sygniówka Wielka) z wielkiem zamiłowaniem oddaje się hodowli gołębi. Ku swemu zmartwieniu stwierdził nad ranem, iż w ciągu nocy jakiś złodziejski jastrząb uniósł mu z gołębnika 13 rasowych gołębi, przedstawiających wartość 135 zł.

(a) FATALNY UPADEK NA PODWÓRZU. Mieczysław Anders, zam. przy ul. Szajowskiego l. 513 w Sygniówce Wielkiej doznał wczoraj wieczorem niemiłej przygody na swem podwórzu. Pośliznął się na gołoledzi i upadł tak fatalnie, iż złamał nogę.

(a) FAŁSZYWY STUDENT. Wywiadowca przytrzymał wczoraj wieczorem Mikołaja Rybija (ul. Rodziewiczówny l. 11), który paradował po ul. Sakramentek w akademickiej czapce, do której nie posiada najmniejszego prawa.

(a) WYPADEK W SZKOLE ŻEŃSKIEJ. W szkole żeńskiej im. Szewczenki przy ul. Mochnackiego l. 12 zachorowała nagle wśród tajemniczych objawów uczenica Anna Rzepecka, licząca 9 lat, córka emer. sędziego (ul. Zielona l. 32). Dziewczynka wyszła z domu w zupełnem zdrowiu, a gdy zaniemogła po przyjściu do szkoły, na polecenie zawezwanego lekarza została przewiezioną do domu, gdzie po kilku godzinach pomimo pomocy lekarskiej zakończyła życie skutkiem ostrego zapalenia mózgu.

## Wieczór śląski

Staraniem Lwowskiego Koła „Polskiego Związku Zachodniego" odbył się dnia 28 bm. uroczysty wieczór zorganizowany z okazji 17-tej rocznicy najazdu czeskiego na Śląsk Cieszyński. Uroczystość odbyła się w sali Teatru Rozmaitości.

W zastępstwie sen. Wojciecha Gołuchowskiego wygłosił przemówienie wstępne p. radca Dziędzielewicz, przesyłając pozdrowienia naszym braciom zza kordonu śląskiego. Tło polityczne sprawy cieszyńskiej w r. 1919 przedstawił dr. Czesław Nanke. Mówca nakreślił historyczny rozwój polskiej ekspansji narodowej, stwierdzając, że od początku wieku XVI, a nawet wcześniej, polityka polska zaniedbuje sprawy zachodu na rzecz ekspansji wschodniej. Pomimo tego ludność naszych zaniedbanych dzielnic zachodnich, w szczególności Śląska, zachowała głębokie poczucie narodowe, nie ulegając ani germanizacji, ani czechizacji.

Wieczór urozmaicały produkcje artystyczne śląskiego chóru „Znicz", który wykonał szereg pieśni śląskich. Orkiestra Koła muzycznego techników lwowskich wykonała kilka melodyj śląskich, zaś na zakończenie wieczoru p. Wieszczek wygłosił fragment ze współczesnej literatury śląskiej „Wyrabany chodnik" Gustawa Morcinka.

# Ze sportu

## Dziś wszyscy do Brzuchowic!

Wczoraj na skoczni w Brzuchowicach oddawali próbne skoki Marusarze.

W pierwszym skoku Stanisław Marusarz osiągnął długość 52 m., t. j. odległość graniczącą już z ostatecznemi możliwościami skoczni. — W drugim skoku miał drobny wypadek, przyczem zadrasnął się pod okiem. Skocznia w doskonałym stanie — rankiem była lekko przymrożona wskutek zimnego wiatru, który wiał w nocy.

## Verey laureatem Wielkiej Honorowej Nagrody Sportowej

W piątek przedpołudniem, w sali konferencyjnej Państwowego Urzędu W. F. i P. W. odbyło się posiedzenie Komisji Nadawczej Wielkiej nagrody Honorowej i Nagrody Sportowej.

W zastępstwie nieobecnego Dyrektora P. U. W. F., gen. Olszyny-Wilczyńskiego, obradom przewodniczył major Wojciechowski. Obecni byli prof. Rogalski z krakowskiego Studjum W. F., red. Muszałówna z Rady Naukowej Wychowania Fizycznego, inż. Loth — przedstawiciel Z. Z., red. J. Grabowski — przedstawiciel P. K., radca Olchowicz — przedstawiciel M. S. Z., red. W. Sikorski — przedstawiciel Związku Dziennikarzy. Protokół prowadził pkt. Uhacz z P. U. W. F.

Do nagrody za rok 1935, zgłoszono następujących 5 kandydatur: Verey, Kucharski, Walasiewiczówna, Jędrzejowska i Nehringowa. Po przytoczeniu motywów, uzasadniających zgłoszenie poszczególnych kandydatów, jednogłośnie przyznano nagrodę Rogerowi Vereyowi. Przy przyznaniu Wielkiej Nagrody Komisja Nadawcza wzięła pod uwagę, że:

— Roger Verey zdobył 2 mistrzostwa Europy w Berlinie na jedynkach i dwójkach podwójnych w r. 1935,

— wartość tych wyczynów podnosi fakt, że dokonane one zostały w odstępie czasu zaledwie 3-ch kwadransów,

— sukces taki, odniesiony na terenie Niemiec, posiadał doniosłe propagandowe znaczenie, nie tylko w dziejach wioślarstwa światowego, lecz również dla ogólnej propagandy sportu w kraju i zagranicą,

— zwycięstwa jego były konsekwencją solidnej, trwającej od kilku lat pracy, pełnej kolejnych coraz wybitniejszych sukcesów międzynarodowych,

— jest mistrzem Polski na jedynkach od r. 1931, bez przerwy do chwili obecnej,

— jest wzorem amatora sportowca, karnym, rycerskim, skromnym i obowiązkowym.

Przypominamy, że nagrodę stanowi piękna rzeźba Alfonsa Karnego „Dziewczyna ze skakanką".

## Przed meczem o puhar Davisa Polska-Austrja

Polski Związek Tenisowy komunikuje nam, że informacje z Wiednia, co do składu reprezentacji Polski na mecz z Austrją o puhar Davisa, nie odpowiadają prawdzie. Zarząd P. Z. T. L. przewiduje następujący skład naszej reprezentacji:

Hebda, Tłoczyński, Tarłowski i Bratek.

W rezerwie znajdują się: Spychała, Popławski i Wittman.

Hebda przyjeżdża 10 marca do Warszawy, gdzie prowadzić będzie trening łącznie z tenisistami stołecznymi na korcie krytym i na sali gimnastycznej.

W dniu 1 kwietnia Hebda, Tłoczyński i Jędrzejowska jadą do Grecji, gdzie obok paru spotkań towarzyskich rozegrają mecz Polska—Grecja. Około 20 kwietnia tenisiści nasi wracają do Warszawy, gdzie rozpocznie się obóz treningowy.

Na mistrzostwa Węgier, w końcu kwietnia, zaproszeni zostali: Tłoczyński, Hebda i Jędrzejowska. Ze względu na projektowany w tym czasie obóz treningowy, Zarząd P. Z. T. L. proponuje wysłać do Węgier zmieniony skład naszej reprezentacji, a mianowicie: Jędrzejowską, Wittmana i Spychałę.

Z Budapesztu Jędrzejowska uda się na mistrzostwa Austrji do Wiednia.

### PROJEKTY HOKEISTÓW KRAKOWSKICH

Wobec niepomyślnych warunków atmosferycznych w Krakowie, Cracovia zmuszona jest szukać poza Krakowem możliwości treningu dla utrzymania w formie swej doskonałej trójki ataku: Marchewczyka, Wołkowskiego i Kowalskiego.

Na meczu hokejowym Śląsk—Berlin wymieniona trójka graczy wejdzie w skład drużyny Śląska.

W nadchodzącą niedzielę Cracovia grać będzie w Krynicy z krynickim T. H.

W dniu 4-ym, względnie 5-ym marca Cracovia wystąpi na torze katowickim przeciwko reprezentacji Kanady, która ponadto również w Katowicach rozegra drugie spotkanie, tym razem z reprezentacją Polski.

### PIŁKARZE NIEMIECCY POKONALI PORTUGALJĘ

W międzypaństwowym meczu piłkarskim w Lizbonie, reprezentacja Niemiec pokonała reprezentację Portugalji w stosunku 3:1 (1:0).

### KANADA — NIEMCY 9:0

W Hamburgu odbył się mecz hokeja lodowego Niemcy — Kanada, w którym kanadyjczycy zwyciężyli wysoko 9:0. We wszystkich 3-ch tercjach wynik brzmiał jednakowo 3:0.

Niemcy grali w zmienionym składzie olimpijskim, a mianowicie: Kaufmann, Jänecke — Tobien; Wiedemann — Rudi, Ball — Trautmann.

### PRZED OLIMPJADĄ W TOKJO

Przewodniczący Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego Baillet - Latour, oraz prezes Międzynarodowej Federacji Lekkoatletycznej Edstroen, wyjechali do Tokjo, aby na miejscu przekonać się o możliwościach organizacyjnych Japonji, w ewentualnem przeprowadzeniu igrzysk olimpijskich 1940 r. Jeżeli chodzi o zimowe igrzyska 1940 r., największe szanse uzyskania ich organizacji posiada Norwegja.

### WSPANIAŁY SUKCES JĘDRZEJOWSKIEJ

W Monte Carlo rozpoczęty został międzynarodowy turniej tenisowy przy udziale zawodników polskich. Tarłowski pokonany został przez Francuza Iurnu 4:6, 8:10, a w grze mieszanej para Jędrzejowska — Tarłowski przegrała z parą włoską Borgioni Rado 2:6, 6:1, 3:6. W grze pojedyńczej pań Jędrzejowska pokonała Aubin 6:2, 6:1.

O ile czwartek nie był szczęśliwym dla naszych rakiet, to zato w piątek odniosła Jadwiga Jędrzejowska olbrzymi sukces w międzynarodowym turnieju tenisowym w Monte Carlo, bijąc w półfinale 3-cią rakietę świata Angielkę Stammers 6:4, 6:0.

W drugim półfinale zwyciężyła Mathieu (Francja) nad Sigart 6:2, 6:0, tak, że obie zwycięskie tenisistki spotkają się w finale turnieju w sobotę.

Tarłowski, który odpadł już po pierwszej walce, zarówno w grach pojedynczych panów, jak i w grze mieszanej z Jędrzejowską, w turnieju więcej udziału nie weźmie.

### DZIŚ FINAŁY BOKSERSKICH MISTRZOSTW JUNIORÓW

Dziś o godzinie 19-tej w hali sportowej przy ul. Jabłonowskich 5, rozegrane zostaną finały bokserskich mistrzostw juniorów.



# Program radjowy

NIEDZIELA, DNIA 1 MARCA.

9.00 Audycja poranna. 9.50 (Lw.) Odczytanie programu na dzień bieżący. — 10.00 (Lw.) Nabożeństwo z Archikatedry obrządku rzym.-katolickiego. — Po Nabożeństwie: „Manon Lescaut" — (płyty). 11.57 Sygnał czasu i hejnał. 12.03 (Lw.) Rozmaitości teatralne. 12.15 Poranek muzyczny ze Lwowa na wszystkie Rozgłośnie Polskie. — W przerwie ok. godz. 13.00—13.20 — Transm. z Krakowa: Teatr Wyobraźni: Fragm. słuchowiskowy „Niebieski ptak" Maurycego Meterlincka. 14.00 (Lw.) „Dzieci" — fragment z powieści Jana Brzozy. 14.20 Giuseppe Verdi: I akt op. „Aida" — (płyty). — 15.00 Przegląd rynków produktów rolnych — St. Prus Wiśniewski. 15.10 Sprawy rolnictwa na Naradzie Gospodarczej. 15.30 (Lw.) „Ludowy rok obrzędowy" w opracowaniu dr. J. Gajeka z ilustracją muzyczną Cz. Halskiego. 15.45 „Jak tam ze zdrowiem na przedwiośniu?" — pogadanka wygłosi dr. M. Kacprzak. 16.00 „Sprawa Antosi" — Sąd słuchaczy radjowych nad bohaterką słuchowiska „Biedna młodość" M. Pawlikowskiej - Jasnorzewskiej. Proces wnosi redakcja „Anteny". 16.20 (Lw.) „Na polską nutę" — koncert w wykonaniu Koła Mandolinistów „Hejnał". 16.45 Sprawy przemysłu, handlu i rzemiosł na Naradzie Gospodarczej. 17.05 „1000 taktów muzyki". — 17.45 (Lw.) „Trochę śmiesznych wierszyków" — Zofji Nawrockiej (Audycja dla dzieci młodszych) — w opracowaniu Ady Artzt. 18.00 Recital fortepianowy Stelli Dobroszyckiej. 18.30 Powszechny Teatr Wyobraźni: słuchowisko p. t. „Gospodarz i parobek" według noweli Lwa Tołstoja (wznowienie). 19.00 (Lw.) Zapowiedź programu na dzień następny. 19.10 (Lw.) Wiadomości sportowe lokalne. 19.15 (Lw.) Koncert reklamowy. — 19.30 (Lw.) Piotr Czajkowski: Caprice Italien — muzyka z płyt. 19.45 „Co czytać" — nowości literackie omówi Leon Piwiński. — 20.00 „Na Wesołej Lwowskiej Fali" — Fala Nr. 136 p. t. „Wszystko wraca" — ze Lwowa na wszystkie Rozgłośnie, pióra W. Budzyńskiego, K. Wajdy, H. Vogelfängera, z muzyką Eryana. 20.30 „Wokalne utwory klasycznej" w wyk. Zofji Wyleżyńskiej. — 20.45 „Wyjątki z pism Józefa Piłsudskiego". 20.50 Dziennik wieczorny. 21.00 Koncert straussowski z Wielkiej sali Tow. Muzycznego w Wiedniu. 22.00 „Podróżujmy": „W Wiedniu i w Budapeszcie" — feljeton wygł. J. Kaden - Bandrowski. 22.15 Wiadomości sportowe. 22.30 Muzyka lekka i taneczna. W przerwie o godz. 23.00—23.05 — Wiadomości meteorologiczne dla żeglugi powietrznej.






PTAK
FRAGMENT SŁUCHOWISKOWY
PRZEZ RADJO
NIEDZIELA, 1. III. GODZ. 13.00

# Na Daleki Wschód



Angielskie oddziały wojskowe wyruszają z Southampton w podróż na Daleki Wschód na pokładzie „Neutralji“.

# OGŁOSZENIA

## OBYWATELU POLSKI!

Nie narzekaj na kryzys, jeśli sam się do zaostrzenia jego przyczyniasz, zachwycając się bezkrytycznie wszystkiem, co obce i kupując wyroby zagraniczne. — Przyjdź, przekonaj się, że **RADJOAPARATY** wyrobu lwowskiej wytwórni

**„EKRAVOX“** LWÓW AKADEMICKA 11

**SĄ NAJLEPSZE i NAJTAŃSZE**

## MIESZKANIA

**W tej rubryce zamieszczamy wszelkie ogłoszenia mieszkaniowe przy 3 razach do 10 słów, 2 razy bezpłatnie.**

CZTEROPOKOJOWE
komfortowe, odnowione mieszkanie do wynajęcia. Wincentego Pola 8, I. p. 1144

3 POKOJE,
kuchnia, komfort, zaraz do wynajęcia. Supińskiego 3. — Dozorca. 1148

SYKSTUSKA 46
3-pokojowe, parter, słoneczne, centro ogrzewanie, na biuro, kancelarje. 1161

SKLEP.
Rynek 21, obszerny, odnowiony do wynajęcia. Właściciel I. piętro. 1146

JEDNOPOKOJOWE,
nyża, kuchnia, komfort, trzypokojowe, kuchnia, komfort, II. piętro. Wiadomość u właścicielki: Modrzejewskiej 16, m. 5. 1149

PEŁNOKOMFORTOWE
mieszkanie trzypokojowe, frontowe, tanio do wynajęcia. Supińskiego 25. 1152

RODZINA
ziemiańska wynajmie pokój umeblowany — z utrzymaniem lub bez — osobie kulturalnej. Lwów — Ossolińskich 11 — chody 4/II. 1157

4-POKOJOWE
mogące zastąpić 5, komfortowe, ewentualnie na biuro. Ujejskiego 6. 1160

3-POKOJOWE,
pełnokomfortowe mieszkanie do wynajęcia. Grochowska 45. 1136

4 POKOJE
zremontowane, I. p. od 1-go kwietnia do wynajęcia. — Zgłoszenia do Administracji pod „Komfort“. 1139

SKLEP
Rynek 21, obszerny, odnowiony. Właściciel I-sze piętro. 1166

POKÓJ
umeblowany, zaraz do wynajęcia. Zamoyskiego 6, m. 1. 1170

5 POKOJI,
kuchnia, komfort, do wynajęcia, plac Akademicki 3. 1169

CENTRUM MIASTA
5 pokoji, przedpokój, kuchnia, pełny komfort, zaraz do wynajęcia. Wiadomość: Bilowskiego 4, u dozorcy. 1165

## SPRZEDAŻ

**W tej rubryce zamieszczamy ogłoszenia przy 3 razach do 10 słów, 2 razy bezpł. — dalsze wyrazy po 5 gr., kupieckie po 10 groszy.**

**Drób dworski tuczony stale na składzie poleca MICHAŁ WIRGA, Lwów, ul. Sienkiewicza l. 3.**

**Antyczne mebelki** poleca stolarnia w podwórzu — Kołłątaja 5. 74

PARCELA
150 sążni, oparkaniona, kanał, elektryka, wodociąg, przy tramwaju, po 75 zł. za sążeń, sprzedam natychmiast. Zgłoszenia Adm. pod „Listopada“. 1150

**KATOLICKA**

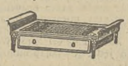


Wytwórnia Gorsetów **„Krajoprzemysł“**, Lwów, Boimów 1 wykonuje wedle najnowszych wzorów gorsety, napierśniki, opaski pooperacyjne i higjeniczne, solidnie i tanio, oraz przyjmuje naprawę i czyszczenie 331

**RADJOAPARATY**
krajowe i zagraniczne najniższe ceny, dogodne spłaty, gwarancja eliminacji stacji lwowskiej
**„DOM CHOPINA“**
Fortepiany, pianina, gramofony. Lwów, Sykstuska 11. 655

PRACOWNIA OBUWIA
„Nowy Styl“ wykonuje obuwie luksusowe męskie, damskie i ortopedyczne według najnowszych fasonów. Jan Furda, Lwów, Ossolińskich 12. 79

**JÓZEF PROCKO i Syn**
Fabryka mebli żelaznych metalowych **Lwów, Tercjarska 10.**



Łóżka, tapczany, łóżeczka dziecięce, stojaki, umywalki. Zamawiać i nabywać można po cenach fabrycznych: Procko, Lwów, **Łyczakowska 4.** Tel. 274-80. 315

KIEŁBASĘ WIEJSKĄ,
czysto wieprzową 1,90 zł. za kilogram, przysyła w paczkach żywnościowych za zaliczeniem pocztowem Wędliniarnia Dworska, Sielec Bieńków. 1137

**Uwaga! Ceny znacznie zniżone!**

**ZDROWIE — TO SKARB! Używaj zatem**

# ZIOŁA Dra BREYERA

które stosuje się w następujących chorobach:

Nr. 1. — w katarach piersiowych, kaszlach, astmie . . . . zł. 2·50
Nr. 2. — w złej przemianie materji, reumatyźmie, artretyźmie, chorobach skórnych, nieczystości cery . . . . . . zł. 3·—
Nr. 3. — w chorobach żołądkowo-kiszkowych, żółtaczce . . . zł. 2·50
Nr. 4. — w chorobach nerwowych i przy ogólnem osłabieniu mogą zastąpić nerwowo chorym herbatę chińską . . . . zł. 3·60
Nr. 6. — w błednicy i niedokrwistości . . . . . . zł. 4·20
Nr. 7. — w chorobach nerkowych i pęcherzowych . . . . zł. 3·—
Nr. 9. — przeczyszczające . . . . . . . . . zł. 1·50

Do nabycia w oryginalnem opakowaniu w aptekach, składach aptecznych i drogerjach lub w wytwórni: **„POLHERBA“, KRAKÓW — PODGÓRZE,** skrytka nr. 48, która również wysyła broszurki o ziołach bezpłatnie. XV. 503

KILIMY GLINIAŃSKIE
zł. 14.— za 1 m² poleca Ludwik Hegedüss, Lwów, Kopernika 11. 1162



**KOSZULE MĘSKIE** od zł. 4·50 do 10·50 poleca najtaniej ZYGMUNT **ZALESKI** LWÓW Boimów 4.

PAPUŻKI
białe i niebieskie, para 10 złotych. Listy pod „papużki“ do Adm. 1164



**FORTEPIANY** krótkie, najnowsze modele, wielki wybór, tanio sprzedaje **HANAK** Lwów, Pisudskiego 21 I. p. 242

## POSAD POSZUKUJĄ

**Ogłoszenia w tej rubryce zamieszczamy po 3 gr. za słowo.**

SŁUŻĄCA
z dobrem gotowaniem, długoletniemi świadectwami, szuka miejsca do wszystkiego. Listy do „Dziennika Polskiego“ „Marysia“. 1145

KAWALER,
lat 27, dobrze prezentujący się, bez nałogów, władający 12-toma językami jak w mowie tak w piśmie, poszukuje jakiejkolwiek pracy. — Listy do „Dziennika“ pod „Aby żyć“. 1147

PANNA
inteligentna, młoda, z praktyką pielęgniarską, poszukuje pracy przy lekarzu lub zajmie się chorym. Zgłoszenia do Adm. Dz. Pol. pod „Krakowianka“. 1159

KRAWCZYNIE
i bieliźniarki poleca po cenach zniżonych Katolickie Stowarzyszenie Krawczyń im. Św. Józefa, Sokoła L. 1. p. II, Nr. Tel. 297-33. 139

MŁODY,
przystojny, chętny do pracy nawet fizycznej, ożeni się za wyrobienie jakiejkolwiek posady. Listy „Dozgonna wdzięczność“. 1128

OSOBA
w średnim wieku, bardzo dobrze gotuje, szuka miejsca do wszystkiego. Miejscowość obojętna. — Listy „Dziennik Polski“ „Gosposia“. 1163

**Adwokat Dr. JÓZEF FINKELSTEIN**
przeniósł kancelarję do domu przy pl. **SMOLKI 5**
1167 Telefon 285-38

PANNA
inteligentna, młoda, poszukuje jakiejkolwiek pracy. — Zgłoszenia do Adm. „Reprezentacyjna“. 1158

**FOTOGRAF CHRZEŚCIJANIN**
mogący się wykazać dobremi poleceniami, dzielny w swym fachu, może osiedlić się na stałe i założyć pracownię w powiatowem mieście. Bliższych informacji udzieli Towarzystwo „Samoobrona“, Lwów, Koralnicka 2. 1168

## NAUKA

KURSY KROJU,
szycia, modelowania damskiego prowadzone przez Modelistę dyplomowanego w Paryżu, Dreźnie, Wiedniu, przeniesiono na ul. Ossolińskich 12. 220

## MATRYMONIALNE

KAWALER,
lat 35, na samodzielnem stanowisku, ożeni się z panną lub wdową, która większą gotówką pomoże mu do otwarcia własnego warsztatu pracy. Nieanonimowe listy, możliwie z fotografją do „Dziennika Polskiego“ — „Konieczność“. 1153

URZĘDNICZKA
na posadzie, lat 27, pozna kulturalnego pana w celu matrymonjalnym. Listy do Adm. „A może..“ 1156

WDOWIEC
bezdzietny, urzędnik państwowy, ożeni się z panną lub wdową z większą gotówką. Listy z fotografją do „Dziennika Polskiego“ — „Wspólne dobro“. 1154

PANNA
inteligentna, wysoka, zgrabna, pozna pana na stanowisku w celu matrymonjalnym. Nieanonimowe oferty proszę nadsyłać do „Dziennika Polskiego“ — „Domatorka“. 1155

## RÓŻNE

PODATKI
Poradnia skarbowa przy Kongregacji Kupieckiej — prowadzi radca skarbu Baczyński. 1151




„CZYSTOŚĆ“
odnawia stare sufity, ściany malowane, tapetowane, sposobem „Fenomenal“, telef. 259-17. 616

LEGAWIEC
rasowy, młody (zbłąkany) do odebrania: ul. Okrężna 116, m. 2. 1171

PROSZĘ
dzwonić telefon 297.20. Naprawiam precyzyjnie zegarki, biżuterję, zegary zabieram i dostawiam do domu. Albin Mutka, plac Bernardyński 3. 523

POTANIAŁY OBRAZY
malarzy polskich. Dogodne warunki. Ramy, szyby i lustra, Lwów, Piłsudskiego 11, tel. 265-86. Okazicielowi niniejszego wycinka 5% opustu. 131

**WYTWÓRNIA RAM**
**stylowych i artystyczna oprawa obrazów. B. GUŁA Romanowicza 10** (od ulicy Marji Dulębianki). 314

W CAŁEJ POLSCE
poszukiwane są Hurtownie i sklepy tytoniowe, Związki Kupieckie i Kółka Rolnicze, do rozsprzedaży nowych wywieszek dla sklepów tytoniowych. Zgłoszenia przyjmuje Opalski, Lwów, Kochanowskiego 71. 1138

**TOWARZYSTWO UBEZPIECZEŃ NA ŻYCIE „FENIKS“**
**Generalne przedstawicielstwo: Lwów, pl. Marjacki 7.**
**Towarzystwo pracuje w 26 państwach Europy i Bliskiego Wschodu.**
Cyfry dotyczące całej instytucji pod koniec roku 1934:
Zbiór składek wynosił . . . 152,309.772 zł. 51 gr.
Suma wypłaconych ubezpieczeń . 82,537.425 zł. 57 gr.
Fundusze gwarancyjne wynoszą . 699,026.751 zł. 99 gr.

**Kupuj w wytwórni a kupisz najtaniej nakrycia marki „GALWANOPLATER“ są platerowane**
***GWARANCJA DO ROKU 1950***
13 **Lwów, Kopernika 14** naprzeciw kina „KOPERNIK“

# CENNIK OGŁOSZEŃ

**Ogłoszenia w tekście:** Na pierwszej stronie zł. 0·90. W tekście od 2—5 str. zł. 0·70. W tekście od 6 do końca działu redakcyjnego zł. 0·50. Cała pierwsza strona zł. 1.100. Cała strona od 2—5 zł. 1.100. Cała strona od 6-tej zł. 650. — **Ogłoszenia za tekstem:** Ogłoszenia zwyczajne zł. 0.18. Cała strona zł. 450. Ogłoszenia wśród drobnych zł. 0·18. **Nekrologi:** 50 gr. za mm. jednoszpal. **Ogłoszenia drobne:** Ogłoszenia drobne za wyraz zł. 0·05, handlowe po zł. 0·10, dla poszukujących pracy zł. 0·03, matrym. po zł. 0·15.
Podstawą obliczenia jest 1 mm. w jednym łamie; strona w tekście ma 4 łamy za tekstem 6 łamów.

Wydawca: Malop. Wydawnictwo we Lwowie Sp. z ogr. odp. Redaktor odpow.: Dr. Klaudiusz Hrabyk.
Drukarnia Sp. Wyd. Słowa Polskiego, Lwów, ul. Zimorowicza 15.